



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MIESIĄC
NA KARAIBACH

ELIZABETH POWER

Elizabeth Power

Miesiąc na Karaibach

Tłumaczenie:

Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lauren rozpoznała go, gdy tylko wysiadł z samochodu, a w zasadzie z olbrzymiej srebrnej maszyny typu SUV, która na tle wiejskich zabudowań w sercu zielonych, łagodnych gór walijskich, wyglądała niczym statek przybyszów z innej planety.

Gdy maszerował przez podwórko z dumnie podniesioną głową, wiatr targał jego nieokiełznaną czupryną. Nie pomyliłaby go z nikim. Nie odrywając wzroku od zbliżającego się mężczyzny, kończyła jednak spokojnie zabezpieczanie na noc wejścia do stajni.

Wysoki, szczupły, sprężysty, trochę po trzydziestce, w drogim, uszytym na miarę garniturze. Nie spodziewała się ani nie miała nadziei, że jeszcze kiedykolwiek się spotkają. Teraz patrzyła na niego całkowicie zelektryzowana. Jej nadzwyczajnie zielone oczy stały się jeszcze bardziej zielone.

– Witaj, Lauren.

Milczała, zaszokowana jego widokiem. Tutaj, po środku walijskiej głuszy, na swej posiadłości w Lakeland. Tu, gdzie jej zmarli rodzice zainwestowali fortunę w pogoni za marzeniem o samowystarczalności, które nigdy do końca się nie spełniło. W miejscu tak odległym od światowych stolic dla wielkich bogaczy, w których zazwyczaj obracał się stojący przed nią człowiek.

– Emiliano! – wykrzyknęła po chwili, nie potrafiąc ukryć emocji i wstydząc się, że odruchowo żałuje, że nie jest elegancko ubrana i uczesana. Podkoszulek na ramiączkach, spodnie ogrodniczki i burza wilgotnych rudych włosów nie prezentowały się niestety specjalnie wyjściowo. Ale tak ubierała się do pracy w stadninie i ogrodzie. – Skąd się tu wzięłeś?

Jej głos był rozdygotany, dzięki czemu nieoczekiwany gość nie usłyszał w nim gniewu. Na co dzień nie miała do czynienia z potentatami finansowymi ani miliarderami, a taki właśnie krąg ludzi reprezentował Emiliano Cannavaro, włoski magnat w dziedzinie przemysłu przewozowego oraz hutnictwa, człowiek, który przejął założoną przez swego dziadka międzynarodową linię frachtowców i promów, i przemienił ją w światowego giganta dysponującego ogromną flotą luksusowych statków wycieczkowych. Mężczyzna, który dwa lata wcześniej, używając swej charyzmy i głosu o niepowtarzalnej barwie, zdołał zwabić ją do łóżka w trakcie wesela jej siostry Vikki i jego brata Angela, by po zakończeniu imprezy pozbyć się jej w całkowicie uwłaczających okolicznościach.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Zapomniała już, że był bardzo wysoki i bez butów na obcasie z trudem sięgała mu do ramienia. Pamiętała jednak, jak jej ciało reagowało na bliskość jego oliwkowej skóry i wyjątkowo męskich rysów: masywnej szczęki, mocnego zarostu, lekko garbatego nosa. Cannavaro nie miał twarzy

wydelikaconego modelu z błyszczącego magazynu.

– O czym? – tym razem odezwała się niemalże obraźliwym tonem.

– O Danielu.

– O Dannym? – powtórzyła ciszej.

Przypatrywał się jej twarzy, bardzo wyjątkowym zielonym oczom, delikatnym piegom. Potem bezceremonialnie zawiesił wzrok na pełnych, namiętnych ustach.

Lauren czuła, że uginają się pod nią nogi, podczas gdy wyraz twarzy Emiliana pozostał idealnie obojętny.

– Wejdziemy do środka? – zapytał, wskazując ruchem głowy na starodawny wiejski dom.

Do środka? Razem? Mam być z nim sama?

– Najpierw powiedz, o co chodzi – odparła nerwowo.

– W porządku. Chcę go zobaczyć.

– Dlaczego? Przecież od ponad roku nie interesowałeś się nim, nawet telefonicznie.

Zamiast odpowiedzi usłyszała przyspieszony oddech.

Dobrze! Czuje się winny! – pomyślała.

Nie zamierzała mu odpuszczać.

– Tylko dlatego – powiedział przeciągle tonem, na który nie mogłaby pozostać obojętna żadna zdrowa niewiasta w wieku produktywnym – że żadnemu z nas nie zechciałaś ujawnić, gdzie jest.

Lauren spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak ci przekazał brat? Czy może sam wymyśliłeś te brednie? Zresztą nieważne. Nie zauważyłam, żeby Daniel znał coś dla kogokolwiek z waszego klanu Cannavarów.

Z bólem przypominała sobie, jak rok wcześniej Angelo Cannavaro bez większych skrupułów wyparł się swego sześciomiesięcznego syna tuż po śmierci Vikki. Przybył wtedy do Lauren, wciąż poruszając się o lasce z powodu obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, w którym zginęła jej siostra, i bez emocji oświadczył, że może sobie zatrzymać „powód, dla którego siostrzyczka mogła zmusić go do ślubu, bo jego to więcej nie dotyczy”. W takich okolicznościach widziała Angela po raz ostatni. Jak zresztą wszystkich z rodziny z Cannavaro. Przyniosło jej to niewypowiedzianą ulgę, choć czuła się upokorzona w imieniu Daniela.

Oto teraz po roku zjawił się Emiliano i oskarża ją o całe zamieszanie!

– Masz tupet – podsumowała.

Piękny Włoch stał przed nią w milczeniu, przeczesując nerwowo kruczoczarne włosy. Obserwowała bezmyślnie jego długą, szczupłą dłoń, myśląc niedorzecznie, że w pewien pamiętny weekend palce Emiliana nauczyły się na pamięć całego jej ciała. Przyjrzała się też nieprawdopodobnie długim, czarnym rzęsom, które każdą kobietę, nie tylko nastolatkę, mogły doprowadzić do łez pożądania. W zasadzie upewniła się tylko co do tego, że przepadła z kretesem

w chwili, gdy pierwszy raz ujrzała przyszłego szwagra.

– Może jednak wejdziemy do środka? – powtórzył beznamiętnie.

Wzruszyła ramionami, nie zamierzając dalej dyskutować.

Zacząła iść przez podwórze w stronę topornie wyglądającego starego domu. Czowała się niekomfortowo, bo Cannavaro szedł za nią, niewątpliwie bezwstydnie wpatrzony w jej pośladki.

Gdy znaleźli się w dużej, lecz raczej obskurnej kuchni powiedziała lodowatym tonem:

– Mów więc nareszcie, co masz mi do powiedzenia.

– Wedle życzenia. – Wcale mu nie przeszkadzało jej nastawienie. – Nie będę, jak wy to mówicie, owijał w bawełnę. Jesteś prawdopodobnie świadoma, że Angelo zmarł jakiś miesiąc temu.

Przytaknęła w milczeniu. Zaszokowała ją wiadomość, którą przeczytała w gazetach. Przypadkowa śmierć. Orzeczenie zgonu wskutek nieszczęśliwego wypadku. Angelo ciągle brał silne leki przeciwbólowe. Pomieszał je feralnego dnia z dużą ilością alkoholu. Tragiczne. Lecz cóż mogła powiedzieć.

– Tak... ale co to ma wspólnego ze mną?

– Bardzo wiele – odparł lakonicznie – bo nie będziesz dalej monopolizować Daniela.

– Wcale go nie monopolizowałam! Przynajmniej nie celowo. Po prostu nikt poza mną się nim nie interesował. Ty też.

– Chcę to teraz naprawić – przyznał i dodał niecierpliwie: – Jak już mówiłem, nie miałem pojęcia, gdzie jest. Jak pewnie pamiętasz – mówił dalej z wahaniem – na stałe mieszkam w Rzymie. Gdy odwiedzałem wasz kraj, brat zapewniał mnie, że dziecko jest bezpieczne. Dopiero krótko przed jego śmiercią, gdy go przycisnąłem, powiedział, że zostawił Daniela z tobą i nie wie, dokąd go zabrałaś. Dlaczego miałby kłamać?

– Bo nie chciał, żebyś poznał prawdę.

– Jaka jest ta prawda, Lauren?

– Angelo porzucił dziecko, bo nie uśmiechało się mu być samotnym ojcem. Przez cały ten czas wiedział doskonale, gdzie można mnie znaleźć. Mógł przyjeżdżać do syna bez ograniczeń. Na pewno bym mu nie utrudniała. Ale nie zamierzał rezygnować z hazardu, kobiet i całego życia wyższych sfer, które dla was obu jest bardzo ważne!

Wykrzyczała mu szczerze wszystko, co uważała na temat niesprawiedliwości, jaka dotknęła ją i Vikki – choć żadna z nich święta nie była – po tym, jak zadały się z włoskim klanem Cannavaro.

– Co nie zmienia faktu – wtrącił chłodno Emiliano – że Daniel jest synem Angela, a zatem moim bratankiem.

– A zatem naturalne jest, że chcesz go widywać – dodała ironicznie. – Tyle że nie dziś, bo już śpi!

Popatrzył na nią obojętnie, choć nie mogła nie zauważyć ciemnych cieni pod oczami niewątpliwie

mających wiele wspólnego z żałobą po bracie.

– Rozumiem – odpowiedział z pozoru polubownie – ale ty, Lauren, chyba nie... Lepiej zrozum więc od samego początku, że chodzi mi o wiele więcej niż tylko widywanie dziecka.

– A o cóż takiego ci chodzi?

– Chłopiec jest z rodu Cannavaro. Powinien mieszkać z rodziną!

– Ależ on mieszka z rodziną!

Emiliano rozejrzał się po kuchni ze srogą miną. Przyjrzał się podejrzliwie starym dębowym meblom i być może nawet przedwojnemu zlewowi.

– Naprawdę uważasz, że dziecku o takim pochodzeniu przystoi wychowanie w tym miejscu?

Lauren poczuła się dotknięta do żywego, ale postanowiła nie pokazać niczego po sobie. W „tym” miejscu mieszkała kiedyś z kochającymi rodzicami i siostrą.

– Z pewnością nie jest to dworek, w jakim według ciebie powinien się wychowywać, ale z całym szacunkiem: w tym skromnym miejscu Daniel z pewnością pozna więcej miłości i prawdziwych wartości niż w sterylnych pałacach, które wy, ludzie z wyższych sfer, nazywacie swoimi domami!

Nie wiedziała dokładnie, jak to się stało, ale zauważyła, że jej słowa wywarły na nim pewne wrażenie.

– I cóż to za prawdziwe wartości poznałyście tutaj wraz z twoją siostrą? – próbował ją delikatnie sprowokować.

– Według ciebie żadne – odpowiedziała krótko, zbyt zajęta walką z falą wspomnień z pamiętnego weekendu sprzed dwóch lat.

Poza tym, po co tłumaczyć mu cokolwiek, gdy już dawno i raz na zawsze zaszufłdkował je obie jako złe, a teraz usiłuje jeszcze dopisać do listy przewinień przetrzymywanie dziecka.

– Czyli... czym jest dla mnie dom?

– Nie zamierzam tracić ani minuty na podobne rozważania.

Odruchowo pomyślała, że nie potrafi sobie go wyobrazić inaczej niż w luksusowym biurze albo w spa. Ale dom?

– Nie ciekawi cię, gdzie wkrótce zamieszka mój bratanek?

Po raz kolejny ugryzła się w język. Uparła się, że nie da mu się sprowokować. Pokonała już stres związany z rodziną Cannavaro. Wspomnienia mogą wywołać wstyd, ale nie mogą wiecznie boleć. Nauczyła się wzruszać ramionami i odpuszczać.

Problem w tym, że Emiliano nie był już tylko wspomnieniem, bo oto na nowo pojawił się w jej życiu w zupełnie innej roli. I mógł jej odebrać to, co miała najcenniejszego.

– Emiliano, nie ciekawi mnie, bo wiem doskonale, gdzie będzie Daniel do pełnoletniości: ze mną! Takie życzenie wyraziła moja siostra, na wypadek gdyby coś się z nią stało.

– Dopóki żył ojciec Daniela, jego matka nie miała prawa żądać niczego podobnego.

– Miała! Był wystarczająco złym mężem.

– Mężem? Chyba kluczem do bogactwa?

„Wycisnę z niego ostatni grosz!”.

Lauren wolałaby nie pamiętać jadowitych słów Vikki, gdy w najtragiczniejszym dniu swego życia, zostawiwszy Danny’ego pod opieką ciotki, jechała na spotkanie z mężem. Niestety teraz po latach wszystko zaczynało się układać w bolesną, lecz logiczną całość. Również reminiscencje ze ślubu.

– Nie rozumiem mnie źle. – Smętne rozmyślenia przerwał głęboki głos Emiliana. – Nie bronię Angela!

– Nie?

– Wina mojego brata jest aż nazbyt oczywista. Ale nie przeczmy faktom: jeśli chodzi o małżeństwo, dał się całkowicie oszukać.

Patrzyli na siebie przeciągle. Lauren zdawało się, że Emiliano rozbiera ją wzrokiem.

– Nie – powiedział nagle miękko.

Przestraszyła się. Czyżby potrafił czytać w myślach?

– Co „nie”? – zapytała.

Nie odpowiedział.

Nie musiał.

Zaczerwieniła się.

– Nie przyjechałem tu wskrzeszać niczego, co się między nami zdarzyło – wyjaśnił chłodno. – Chociaż... gdyby istniały nagrody za zwodzenie mężczyzn, wygrywałabyś wszystkie, nie ruszając małym palcem, moja droga. Nie powstrzymywałaś się zbyt długo tamtej nocy, kiedy zaciągnąłem cię do łóżka.

Czemu zamiast wstydu i upokorzenia w takiej chwili można jeszcze czuć pożądanie? Lauren naprawdę nie potrafiła zrozumieć samej siebie ani reakcji swojego ciała.

– Daruj sobie, Emiliano – odpowiedziała najspokojniej, jak się dało.

Roześmiał się nagle.

– Jasne. Mamy przecież pilniejsze sprawy.

Tak jak na przykład odebranie mi dziecka, pomyślała.

– Jeśli myślisz, że oddam ci dziecko tak po prostu, to się zdziwisz.

Uśmiechnął się złowieszczo.

Ale ten rodzaj jego uśmiechu przestał na nią działać już dwa lata temu!

– Ależ oczywiście, że się tego nie spodziewam. Przecież musi być jakiś okres przejściowy, w którym Daniel przyzwyczai się do nowego opiekuna. Poza tym zamierzam ci wynagrodzić cały ten czas, kiedy się nim zajmowałaś.

Lauren była zbulwersowana.

– Wynagrodzić? A jaką cenę oferujesz za opiekę nad dzieckiem?

– Lauren! Przecież nie zamierzam go od ciebie kupić! Zagalopowałaś się! Naprawdę chcę ci wynagrodzić czas, który poświęciłaś jemu kosztem swojej pracy zarobkowej. Zresztą sama możesz ustalić cenę. Jestem pewien, że pod tym względem łatwo się porozumiemy.

Nadal patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Czyżby? A więc ludzie twojego pokroju zakładają, że absolutnie wszystko da się kupić. Przykro mi, Emiliano, ale będę cię musiała rozczarować. Nie ma ceny, za którą zrezygnowałabym z Daniela. Pakuj się, bierz swoje wykwintne autko, gruby portfel i wracaj, skąd przyszedłeś. Danny zostaje. Teraz i na zawsze!

– A ja się łudziłem, że załatwimy sprawę w sposób cywilizowany, a tu jednak nie. Dobrze, zatem rozumiem, że spotykamy się w sądzie?

Gdzie nie będzie miała najmniejszych szans...

Nie dała się jednak zbić z tropu.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zniecierpliwiony pokiwał tylko głową.

– Zachowuje się pani beznadziejnie głupio, signora Westwood – podsumował. – Przeceniłem panią. Myślałem, że obejdziemy się bez drogich prawników. A może nabrała pani apetytu na więcej pieniędzy? – zadrwił.

– Jesteś podły.

– Dopiero w sądzie zobaczysz, jaki jestem.

– To groźba?

– Nie, dobra rada.

– Wsadź ją sobie, wiesz gdzie.

Zaśmiał się pod nosem.

– Co za temperament!

Stali w sporej odległości od siebie, w różnych częściach dużej kuchni. Nagle ruszył w jej stronę. Odruchowo cofnęła się w kąt, opierając się plecami o staromodną komodę. Emiliano podszedł bardzo blisko i pochylił się, odcinając jej praktycznie możliwość ucieczki.

– To była jedna z rzeczy, która mnie do ciebie od razu przyciągnęła. No i sposób, w jaki reagujesz na każde moje słowo, ale przecież to nie ja potem cierpię, prawda?

Jedna z szelek jej ogrodniczek zsunęła się bezgłośnie, odsłaniając zgrabne, nagie ramię. Wydekoltowana bluzeczka na ramiączkach uwidaczniała kontury olbrzymich piersi. Lauren była coraz bardziej bezsilna. Czowała, że go nienawidzi. Jednocześnie nadal bardzo ją pociągał. Na

szczęście, nie próbował jej dotknąć.

– Jeśli przez ciebie wylądujemy w sądzie, gdzie przegrasz, nie zwrócę ci ani grosza. Czy wyrażam się jasno?

– Owszem. I bardzo dobrze. Nie kieruję się pieniędzmi, tylko przyzwoitością. W przeciwieństwie do ciebie. Ty myślisz tylko, jak zarobić.

– Co jest chyba godne chwały. Większość ludzi chce tylko brać. Nieważne zresztą. W sytuacjach, kiedy mam do czynienia z modliszkami, wolę być o krok do przodu.

– Próbujesz mnie obrazić?

Rozejrzał się po raz kolejny po starej kuchni.

– Wygląda na to, że przydałyby ci się pieniądze!

– Najbardziej by mi się przydało, gdybyś się już wyniósł z mojej posiadłości!

– Ależ proszę uprzejmie. Jednak wkrótce wrócę. Możesz mi wierzyć. A wtedy na pewno zobaczę swojego bratanka. Rozumiesz?

– Nie śmiałabym cię powstrzymać – wysyczała.

– W takim razie na dziś wystarczy. I... nie musisz mnie odprowadzać.

Wychodził zadowolony. Wydawało mu się, że osiągnął swój cel: przestraszył ją.

Lauren natomiast czuła, że mobilizuje wszystkie siły. Przecież Daniel jest jedyną jej rodziną! Rodziców straciła jako nastolatka, a rok temu pożegnała siostrę. Jeśli Cannavaro chce walczyć, ona podejmuje wyzwanie.

Przeszkadzało jej jedynie to, że przeciwnik w tej walce okazał się nadal fizycznie atrakcyjny. Powoli myśli Lauren przenosiły się w przeszłość, do ekskluzywnego hotelu w Londynie...

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Vikki nieoczekiwanie zaprosiła ją na swoje przyjęcie przedślubne, Lauren była całkowicie zaskoczona i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak miałyby spędzić całe długie godziny, sztucznie się uśmiechając do śmietanki towarzyskiej, z którą na co dzień nie miała nic wspólnego. A siostra wychodziła właśnie za jednego z bardziej poszukiwanych w wyższych sferach kawalerów do wzięcia.

W tamtym czasie Lauren wynajmowała w Londynie kawalerkę, wydierzawiwszy na trochę gospodarstwo po rodzicach. Myślała o powrocie na studia. Czowała się jednak w wielkim mieście jak kompletny outsider, podobnie zresztą jak na pamiętnej przedślubnej imprezie, na którą poszła sama, zmuszając się do założenia eleganckiej zielonej sukni do ziemi, czego zazwyczaj nigdy nie robiła.

Jej widoczna izolacja zwróciła uwagę innego odludka. Niestety na tym etapie Lauren nie wiedziała, że wpatrujący się w nią ukradkiem, szalenie atrakcyjny mężczyzna koło trzydziestki to Emiliano Cannavaro. Podejrzewała jedynie, że, jak większość gości, kruczoczarny mężczyzna o oliwkowej karnacji, jest z pochodzenia Włochem, choć wyróżniało go dystygowane i zdystansowane zachowanie.

Nieprzyzwyczajona do tego typu bezceremonialnych i jednoznacznych spojrzeń, odwróciła się i obserwowała parę młodą. Vikki, chuda blondynka o urodzie lalki Barbie, stała w towarzystwie swego nieprzyzwoicie przystojnego narzeczonego przy szwedzkim stole i popijając szampana z wielkiego, ozdobnego kielicha, rozdawała na prawo i lewo entuzjastyczne uśmiechy.

– Czy jest pani zazdrosna? Czy może tylko zastanawia się pani, czy rzeczywiście są aż tak szczęśliwi?

Zelektryzował ją jego głęboki, wręcz przejmujący głos o silnym obcym akcencie.

– A czemuż nie mieliby być szczęśliwi? – odpowiedziała pytaniem, czując, że się czerwieni.

– No właśnie... czemu? – Stojący obok mężczyzna wydawał się jeszcze większy niż z daleka. Miał mocne rysy i duże, zmysłowe usta, na które mimowolnie zwracała uwagę większość kobiet. – Dziewczyna musi być naprawdę wyjątkowa, skoro zamierza doprowadzić Angela Cannavara do ołtarza.

Lauren nadal nieświadoma, że rozmawia z bratem pana młodego, uznała, że najwidoczniej z jakichś przyczyn jest mu znana nie najlepsza reputacja Angela.

– Jest pan przyjacielem rodziny?

Skrzywił się mimo woli.

– Oj... chyba bym się tak nie nazwał. – Może więc partnerzy w interesach, pomyślała. – Panna

młoda wyglądała mi na kobietę, która dokładnie wie, czego chce i jak można to osiągnąć.

Nieświadoma swych obserwatorów Vikki brylowała na przedzie w błękitnej, satynowej sukience, która była tak kusa, wycięta i wydekoltowana, że nie pozostawiała zbyt wiele do odgadnięcia.

– To jakaś aluzja?

– Żadna aluzja. Po prostu dziewczyna wie, co robi, chcąc wejść do jednego ze starszych i bardziej znaczących rodów włoskich.

Lauren zaczął powoli irytować jego sposób mówienia.

– Z pewnością znajdą się i tacy, którzy powiedzą, że ryzykowne jest wchodzenie do rodziny przedkładającej wartości materialne nad wszystkie pozostałe.

– I takie jest zapewne właśnie pani zdanie.

Umilkła speszona, bo w zasadzie nie zamierzała wygłaszać tego rodzaju opinii o rodzinie pana młodego. Jednak obawa o Vikki chwilami przesłaniała wszystko inne. Kiedy sześć lat wcześniej ich rodzice zmarli krótko po sobie na tę samą chorobę tropikalną, stała się z dnia na dzień zastępczą matką i ojcem dla trudnej i często zbuntowanej szesnastolatki, która na tę stratę zareagowała gniewem, złością i ucieczką w alkohol, narkotyki i mężczyzn na jedną noc. Dziewczynka nie chciała wysłuchiwać przemówień starszej siostry o tym, że zmarnuje sobie życie, i gdy miała siedemnaście lat, ich drogi rozeszły się na dobre. Przez parę następnych lat widywały się bardzo rzadko.

Vikki zadzwoniła do Lauren na trzy tygodnie przed przyjęciem ślubnym. Powiedziała, że jest w ciąży i wychodzi za mąż. W pierwszym momencie zaskoczona starsza siostra poczuła się naprawdę szczęśliwa. Niestety, kiedy siostry spotkały się po latach na wspólnym obiedzie i padło nazwisko narzeczonego, radość przemieniła się w obawę. Angelo Cannavaro słynął z hulaszczego trybu życia i miłości do kobiet. Jego starszy i bogatszy brat był podobno jeszcze gorszy pod tym względem, lecz jakimś cudem potrafił swe życie prywatne utrzymać z dala od gazet. Dlatego też Lauren nie rozpoznała go od razu na przyjęciu przedślubnym.

Vikki spotykała się z Angelem od roku. Poznała go, pracując jako krupierka w londyńskim kasynie. Ich związek był bardzo dynamiczny, to znaczy głównie rozstawali się i godzili, choć podobno Cannavaro zmieniał się na lepsze.

– Nie czuję się upoważniona, by rzucać kalumnie. Ani pod adresem pana młodego, ani chudej wyrachowanej blondynki. Wyjątkowej szczęściary... Pan też nie powinien.

Nieprzyjemny ton i sarkazm Lauren niespodziewanie rozbawiły Włocha. Przypatrywał jej się badawczo i bezwstydnie. Zwłaszcza namiętym ustom i pełnym piersiom, wspaniale wyeksponowanym w zielonej wieczorowej sukni.

– A kimże pani jest, że tak dzielnie pani broni panny młodej?

Jego wygląd onieśmiał ją.

Spojrzała mu jednak prosto w oczy i przedstawiła się.

– Lauren Westwood. Jedyna siostra narzeczonej Angela Cannavara.

– Aha!

– Kolejna pazerna na pieniądze następczyni jednego z najmniej znaczących rodów w Cumbrii.

Jeśli liczyła na to, że go zawstydzi, przeliczyła się. Raczej wyglądał na coraz bardziej zaintrygowanego.

– O, chyba jestem wobec tego winien przeprosiny. Stawiam drinka!

– Odmawiam – wyszeptała.

Gdy wyjmował jej z dłoni pusty kieliszek, musnął ją delikatnie. Na widok reakcji, uśmiechnął się uwodzicielsko i tryumfalnie.

Lauren Westwood nie była zupełnie zielona w kwestii relacji damsko-męskich. Miała za sobą parę przelotnych związków, które nie pozostawiły na niej szczególnego piętna. Nie znała się jednak na pewno na mężczyznach tak wyrafinowanych jak milioner Emiliano Cannavaro.

– O pani nigdy nie powiedziałbym „mało znacząca”. – Nie patrzył na nią łąpczywie jak większość mężczyzn, lecz jak wirtuoz, który potrafi zagrać na instrumencie zwanym kobietą, zna do perfekcji jej anatomię i wie, co zrobić, by maksymalnie skorzystać.

– Ani ja o panu. Ale to już chyba wiemy oboje.

Nie potrafiła nad sobą zapanować. Musiał to zauważyć.

– I co pani robi, Lauren? Co ma oznaczać to spojrzenie? Próbuje mnie pani omotać jak siostra mojego brata? Usidlić jak ona biednego, naiwnego Angela?

– Myślę, że Angelo nie jest wcale taki biedny. Poza tym jeśli sądzi pan, że złożenie obietnicy małżeńskiej jest rodzajem odsiadywania kary, to chyba ma pan bardzo cyniczne podejście do miłości i małżeństwa.

– Dokładnie tak! Chociaż teraz w ogóle nie miałem nic podobnego na myśli. A mówiąc o zakładaniu ślubnych obrączek, często nie ma to wiele wspólnego z miłością, a nawet z wzajemną sympatią.

Słowa Cannavara pasowały do myśli Lauren. Czowała, że mimo że go nie zna, już go nie lubi! Dlaczego więc marzyła, by jej dotknął? Dlaczego zastanawiała się, jak go sprowokować, znaleźć się z nim w sypialni, dać ujście ewidentnym antagonizmom w najbardziej zwierzęcy, prymitywny sposób?

– Mogę pana zapewnić, że są to kwestie bardzo mi dalekie. Jest pan całkowicie bezpieczny.

Patrzył na nią z namysłem.

– Właściwie nie wiem, czy się cieszyć, czy smucić. – Uśmiechnął się zmysłowo. – Signorina Westwood, pytanie brzmi, czy pani jest bezpieczna?

Starła się nieudolnie ukryć reakcję na jego słowa.

– Nie wiem zupełnie, o czym pan... – Dalszą wymianę dwuznaczności przerwało pojawienie się hałaśliwej i prowokującej Vikki Westwood.

– Och, jak wspaniale! Widzę, że się już dogadaliście. I cóż, Emiliano? Co sądzisz o mojej niebywalej siostrze?

– Jest niebywała! Ale niestety właściwie nie zostaliśmy jeszcze sobie przedstawieni.

– A zatem: Emiliano, oto Lauren, moja starsza siostra, na wydaniu. Lauren, poznaj Emiliana Cannavara. Tak! Tego Emiliana Cannavara, starszego brata Angela i od śmierci ich ojca rok temu głowę dynastii Cannavarów, nie wspominając już nawet o ich firmie.

Lauren żałowała, że nie przedstawiono ich sobie wcześniej. Być może powstrzymałaby się od powiedzenia wszystkiego, co powiedziała. Przecież Vikki od razu uprzedzała ją, by była wyjątkowo miła dla starszego brata Angela. Ponadto czuła się zażenowana tym, jakimi słowami młodsza siostra określiła jej stan cywilny.

– Emiliano przyleciał z Rzymu specjalnie, by towarzyszyć nam dziś i jutro. Jest z nami od dwóch godzin – Vikki szczebiotała nieprzerwanie – a przecież w ogóle nie ma czasu. Czyż to nie wspaniale z jego strony? Tylko nie daj się nabrać na jego włoski czar. Z tego co wiem, nie znosi słodkich idiotek. Wygląda na stuprocentowego dżentelmena i dar od Boga dla wszystkich kobiet, podczas gdy w rzeczywistości, jak słyszałam od Angela, potrafi złamać każdego jak gałązkę. Czuj się więc ostrzeżona, moja śliczna siostrzyczko! A ja już polecę. Do zobaczenia wkrótce!

Lauren, zawstydzona występem siostry, zapadła w krótkie milczenie.

– Mam nadzieję, że zachowanie i wypowiedzi Vikki nie rzutują na to, co myślisz o mnie, Emiliano – powiedziała po dłuższej chwili.

– Nie rozumiem?

– Czemu sam nie powiedziałeś mi, kim jesteś?

– Bo nie pytałaś. Czy nasza rozmowa potoczyłaby się inaczej?

Nie byłoby żadnej rozmowy. Uciekłabym!

– Czy to prawda, co powiedziała Vikki? – zapytała, patrząc mu w oczy. – Że potrafisz złamać każdego?

Czy rodzony brat mógłby tak kłamać?

– A chciałabyś w to wierzyć!

– Nie... ale... myślę, że byłbyś do tego zdolny.

Zaśmiał się.

– Obawiam się, że twoja siostra po prostu lubi dramatyzować. Tak, wy Anglicy, to nazywacie? Robię tylko, co do mnie należy. Zawsze jestem fair.

Ciekawe, dlaczego od razu mu uwierzyła. Angelo i Emiliano nie byli sobie bliscy jako bracia, lecz

Vikki najwyraźniej onieśmielał szacunek, jakim starszego brata darzyli wszyscy w rodzinie i w rodzinnej firmie. Lauren mogła oceniać jego charakter jedynie po spektakularnym sukcesie Cannavaro Cruise & Freight Lines, które przez ostatni rok znalazło się wśród prawdziwych władców mórz.

Postanowiła zmienić temat.

– Dlaczego nie jesteś družbą?

– To długa historia. A ty?

– Pewnie jeszcze dłuższa...

Popatrzył na nią przeciągle.

– Mamy całą noc...

Udała, że nie słyszy kolejnej dwuznaczności.

– Nie przyjechałam tu, żeby obnażać duszę przez obcym człowiekiem.

– Mój brat żeni się z twoją siostrą, co w pewien absurdalny sposób nas też ze sobą wiąże.

– Nawet powinowaci mają przed sobą sekrety.

Emiliano był całkowicie pochłonięty oglądaniem jej ciała od stóp do głów.

– W takim razie nie będziemy się tym zajmowali ani minuty dłużej. Co jeszcze chciałabyś mi powiedzieć?

– Że świetnie mówisz po angielsku.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Ty też.

– No raczej tak. Jestem Angielką.

– Wierz mi, moja droga, to o niczym nie świadczy.

Roześmiała się. Nagle poczuła się po raz pierwszy naprawdę zrelaksowana.

– Powiedz mi zatem, moja piękna Lauren, czy trzymasz się na dystans, bo twoja siostra zasugerowała ci, że jestem tyranem?

– Nie. Nigdy nie słucham cudzych opinii, kieruję się własnym osądem. Jeśli nie odróżniasz szczerości od dystansu, mój piękny Emiliano, będziesz miał ze mną kłopot.

– Jesteś bardzo bystra i chyba sprawia ci przyjemność przekomarzanie się ze mną. – Nie był daleki od prawdy. Nie poznawała samej siebie. Nigdy dotąd żaden obcy mężczyzna nie wzbudził w niej takiego zainteresowania o jednoznacznym zabarwieniu. – O, zaczerwieniłaś się.

– Bo tu gorąco – odpowiedziała wymijająco.

Oczywiście nie miało to nic wspólnego z rzeczywistością, gdyż znajdowali się w klimatyzowanym hotelu.

– Mogę znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Jakie?

Wskazał ruchem głowy wielkie drzwi balkonowe prowadzące na taras, a potem na dziedziniec.

– Spodziewasz się, że wyjdę na spacer w świetle księżyca z nieznanym mężczyzną, o którego reputacji krążą legendy?

– Masz w nie nie wierzyć.

– Ale nie ma nawet księżyca.

– Tym lepiej. Nie będzie żadnego milczącego świadka. No, chyba że się boisz?

Roześmiała się.

– Ciebie?

Emiliano od jutra będzie szwagrem Vikki. Jakie to banalne.

Czemu miałyby raz nie skorzystać i się nie zabawić? Dlaczego zawsze musiała być tą rozsądną, ostrożną, ciężko pracującą, dbającą o dom, najpierw dla nich obu, potem już dla samej siebie? Parę godzin nikogo nie zbawi ani nikomu nie zaszkodzi. Cóż z tego, że nie zaczęli najlepiej z Emilianem. Przecież w sumie nie powiedziała o Vikki i Angelu niczego nieszczerego. Mówiła tylko to, co myślała.

Pozwoliła więc, by starszy Cannavaro poszedł z nią na spacer. Rozmawiali, śmiali się, usiedli pod gwiazdami, szybko zagłębili się w świecie własnych przeżyć. Z otaczającej ich rzeczywistości docierała do nich jedynie muzyka z sali balowej. Mieli też świadomość, że wszystko, co robią, stanowi tylko preludium do tego, co ma się nieuchronnie między nimi wydarzyć...

Ta noc była naprawdę jedyna w swoim rodzaju, a po niej nastał równie fascynujący poranek. Nie potrafiła policzyć, ile razy znalazła się w jego wszechmocnych ramionach. Nawet potem, na ślubie siostry, myślała tylko o śladach, jakie pozostawił na jej ciele, i cały czas miała nadzieję na więcej. Zastanawiała się, czy ktokolwiek z obecnych mógł odgadnąć jej słodki sekret.

Podczas ceremonii zaślubin w urzędzie stanu cywilnego ani później, w trakcie przyjęcia weselnego, gdy siedzieli po przeciwległych krańcach stołu, nie mieli okazji, by porozmawiać. Zresztą wokół Emiliana kręciło się tyle ważnych i znanych osób, jak również paparazzi, że Lauren wolą trzymać się na uboczu.

Jednak spojrzenia, jakie posyłał jej przez cały dzień, potwierdzały, że tak samo jak ona czeka z niecierpliwością na zbliżający się wieczór.

W pewnej chwili postanowiła zrelaksować się w przylegającym do sali bankietowej pustym pomieszczeniu. Pomyliła się jednak, bo pokój wcale nie był pusty. Gdy weszła, w lustrze ustawionym frontem do wejścia zobaczyła rozgniewaną twarz swej siostry nadal ubranej w suknię ślubną.

– Vikki? Co się stało? Nie wyglądasz na szczęśliwą...

Siostra, w oczywisty sposób zaskoczona jej widokiem, natychmiast przyozdobiła twarz nieszczerym uśmiechem.

– Ależ pewnie, że jestem szczęśliwa, tylko junior mocno kopie. A co pomyślałaś?

– Nic... w sumie nic... Tylko ten pośpiech. Ślub, dziecko. Jesteś absolutnie pewna?

– Wierz mi! Wiem, co robię.

– Nigdy nie tęskniłaś za macierzyństwem.

– Nie chodzi o macierzyństwo! Poza tym mogę się nauczyć być matką. A w towarzystwie przystojnego i cholernie bogatego męża będzie mi dużo łatwiej – zachichotała nagle, potrząsając burzą blond loków.

– Wydawało mi się po prostu, że mogłaś poczekać trochę dłużej z zakładaniem rodziny.

Moglibyście pobyć sami, poznać się lepiej, zbliżyć...

– Na miłość boską, Lauren! To takie staroświeckie. I naiwne. Ale taka właśnie jesteś. Tylko się nie obraż.

– Naiwna? – Lauren było jednak przykro, że nawet w dniu ślubu nie dogadują się z siostrą.

– Chyba nie sądzisz, że to wszystko by się zdarzyło – Vikki zatoczyła ramieniem enigmatyczny krąg wokół swojej osoby, prawdopodobnie mając na myśli przyjęcie weselne – gdybym nie zmotywowała Angela ciążą. – Zaśmiała się, widząc zdumienie starszej siostry. – Och, nie patrz tak na mnie, kochana. Wcale nie jesteś inna. Widziałam, jak się przymilałaś do wielkiego brata mojego męża, z którym potem zniknęłaś w tajemniczy sposób. Zaciągnęłaś go do łóżka?

– Vikki!

– Nic nie mów. Widzę po tobie, że tak. Zakładam się, że niezły z niego ogier.

Oburzona Lauren zaczerwieniła się.

– Wow! Aż taki? Zaczynam być z ciebie dumna, siostrzyczko. Nie sądziłam, że masz odwagę mierzyć tak wysoko. Pograj dobrze, a będziesz miała wszystko: bogactwo, pozycję, a sądząc z rumieńców na policzkach, również trochę niezłego seksu!

– Vikki! Nie mówmy dzisiaj o mnie. To twój ślub! I nie wiem, czy dobrze zrozumiałam, co mi dałaś do zrozumienia na temat swojej ciąży.

– Że odstawiłam pigułki i celowo zaszłam w ciążę. Jak inaczej miałam zmusić tego zdeklarowanego playboya i starego kawalera, by mi się oświadczył? Pięć miesięcy temu, gdy wróciliśmy do siebie po kolejnym rozstaniu, zdecydowałam, że coś się musi zmienić. Takie przystojne, bogate ciacho zdarza się kobiecie raz w życiu. Uznałam, że mu nie odpuszczę. Ale popatrz tylko: jeśli uda ci się z jego bratem, wszystko będzie tak, jak zaplanowałyśmy.

Lauren nie mogła się pogodzić ze słowami Vikki. Nie docierało do niej, że siostra tak bardzo się zmieniła.

– Oczywiście wiem, że to jeszcze potrwa, bo jeśli Emiliano jest podobny do Angela, zaczniesz uciekać, jak zwącha, o co chodzi. Ale rozgrywaj powoli swoje karty, rób te skromne, niedostępne

miny, a ryba złapie się na haczyk. Będzie myślał, że wszystko ma pod kontrolą, a ty już dawno owiniesz go wokół palca.

Lauren nie nadążała za kolejnymi pomysłami siostry.

– Vikki, naprawdę nie wierzę...

Ale Vikki przerwała jej w pół słowa:

– ...że nadal mam tę listę?

– Listę?! – zdumiona Lauren roześmiała się histerycznie. Od dawna nie wiedziała, o czym toczy się rozmowa.

– Naszą listę potencjalnych kandydatów na męża! Ci dwaj playboye byli zawsze na jej topie.

Nagły ruch w pomieszczeniu i osoby szukające toalety uniemożliwiły na chwilę dalszy dialog. Wykorzystując przerwę, Lauren dorwała się do głosu i wygłosiła prawdziwą tyradę.

– Jeśli myślisz, siostrze, że wybaczę ci twoje zachowanie, jesteś w błędzie! I nawet nie próbuj przekonywać mnie do historii, które opowiadasz. Całkiem szczerze, jestem zbulwersowana. Wystarczy mi już chyba sam fakt, że zaszłaś w ciążę, nie chcąc wcale mieć dziecka. Ale że posłużyłaś się ciążą, by zmusić Angela do małżeństwa? To już jest pokręcone i na wskroś niemoralne! Nie uwierzyłabym, że mogłabyś się zniżyć do czegoś takiego. Chciałabym ci też przypomnieć, że w listy wymarzonych mężów bawiłyśmy się jako nastolatki; sądziłam, że porzucimy takie pomysły jako dorosłe kobiety.

Vikki porażona przemówieniem, próbowała się nieudolnie bronić wyjaśnieniem, że bardzo kocha Angela i wszystko robi właśnie z miłości. Błagała też Lauren, żeby nie zdradziła się z niczym przed Emilianem, który mógł być bardzo niebezpieczny, gdyby się okazało, że ktoś wystawił do wiatru jego lub jego najbliższych.

W końcu, w powodzi konfetti i niewybrednych komentarzy niezonatych kolegów Angela, młoda para wsiadła do taksówki, by udać się w podróż poślubną do Turcji. Lauren zdruzgotana całą sytuacją i awanturą w dniu ślubu, powlokła się w stronę hotelu, gdzie niestety tuż przy samej recepcji natknęła się na Emilianą z walizką.

– Wyjeżdżasz? – zapytała, choć odpowiedź wydawała się oczywista.

– A czego się spodziewałaś, moja droga? Że będę tu tkwił i dawał robić z siebie idiotę, podobnie jak mój brat? Ile razy zamierzałaś wyszłochać moje imię, by móc spokojnie odznaczyć nazwisko na liście?

Lauren stała nieruchomo.

– Słyszałaś?

– Owszem, słyszałem.

– Ale jak? – nie mogła wykrztusić nic mądrzejszego, bo zrozumiała już, jakie wnioski wyciągnął Emiliano.

– Nie czuję się w obowiązku z niczego ci się tłumaczyć. Przyszedłem, żeby zaprosić cię na kolację, a teraz mogę powiedzieć tylko tyle, że dobrze się stało. Inaczej dalej miałabyś mnie za frajera. Dzięki temu, co przypadkiem usłyszałem, wiem, w co z siostrą gracie.

– To nie była żadna gra! – zaprotestowała zrozpaczona. – Emiliano! Jak mogłeś uznać, że jestem częścią tego, co knuje moja siostra?

– Bardzo prosto. Jeśli dobrze pamiętam, słyszałem nawet twój pełen aprobaty śmiech.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, o którym fragmencie pechowej rozmowy mówił.

– Może więc przypomnij sobie chociaż, że nie zabijałam się specjalnie, by zwrócić twoją uwagę, nie zagadywałam cię ani nie prowokowałam.

– Dopóki się nie dowiedziałaś, kim jestem. Zresztą ten dystans i niewiedza też mogły być częścią gry. Ważne, że zadziałało. Nawet twoja siostra cię pochwaliła. Nie ma nic bardziej prowokującego dla mężczyzny niż odrzucenie przez piękną kobietę, którą jest więcej niż odrobinę zainteresowany. Niezła zagrywka, moja droga, ale nie zamierzam być dalej ofiarą zapisaną na liście oszustek matrymonialnych.

Nie miało chyba w tym momencie sensu przekonywanie go, że mityczna lista powstała w pewną deszczową niedzielę jako forma zabicia czasu dwóch nudzących się, dojrzewających nastolatków. Vikki miała wtedy niespełna czternaście lat!

– A więc, było miło – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Zazwyczaj nudzą mnie śluby, ale dziękuję ci za urozmaicenie. Sprawiałaś, że zapamiętam tę męczącą maskaradę na zawsze.

Powiedziawszy to, odszedł, pozostawiając Lauren zawstydzoną i upokorzoną. Tak jak prawdopodobnie zamierzał.

Dziesięć miesięcy później małżeństwo Vikki rozpadło się. Opuściła rezydencję w Hertfordshire wraz z synkiem i zamieszkała u znajomych. W następnym miesiącu zginęła w wypadku, który spowodowała, awanturując się z Angelem, gdy podwoziła go do jego auta, po obiedzie poświęconym omawianiu pozwu rozwodowego.

Po paru tygodniach od całej tragedii i ostatniej wizyty Angela, Lauren i Daniel wyprowadzili się z ciasnej londyńskiej kawalerki, by powrócić na farmę. Od tamtego czasu nikt z rodziny Cannavaro nie szukał kontaktu ani z nią, ani z dzieckiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wychodząc z lotniska Heathrow, Emiliano Cannavaro pogratulował sobie w duchu. Zakończył właśnie bardzo pomyślnie wyjątkowo trudny tydzień w firmie. Spór pomiędzy zarządem a działem elektrycznym, który mógł opóźnić pierwszy rejs najnowszego liniowca, został zażegnany. Notowania całego przedsiębiorstwa dawno nie były tak dobre. Wczoraj sfinalizował także negocjacje w sprawie przejęcia pewnej europejskiej linii promowej, które trwały od miesięcy. Podsumowując, pomyślał, rozglądając się wokół po melancholijnej, wczesnojesiennej scenerii angielskiej, zasłużył na krótki odpoczynek. Miał tylko jeden orzech do zgryzienia: zamierzał zabrać ze sobą bratanka.

Kiedy wjeżdżał na autostradę, by wyruszyć na północ, w stronę usytuowanych w Walii Gór Kambryjskich, wszystko wokół tonęło w strugach deszczu. Dobrze wiedział, że należało uprzedzić Lauren o przyjeździe, lecz nie zrobił tego celowo, bo kiedy parę dni wcześniej próbował zagadać z nią przez telefon i zaproponować jakieś rozwiązania, każde jego słowo spotykało się z automatycznym sprzeciwem. Ponieważ, jak wierzył, nie ma sytuacji bez wyjścia, postanowił działać z zaskoczenia.

Kiedy zapukał do drzwi wiejskiego domostwa Lauren parę godzin później, nikt nie odpowiedział. Dopiero gdy obszedł budynek, zauważył otwarte tylne drzwi. W małym korytarzyku wiodącym do kuchni leżał kolorowy trzykołowy rowerek. Emiliano wszedł ostrożnie i zawołał parokrotnie jej imię.

Po raz drugi uderzyły go dość spartańskie warunki, w jakich żyła. Nie tak sobie wyobrażał uwite przez nią gniazdko, potocznie zwane domem. Nadal nie potrafił przyzwyczaić się do myśli, że piękna modliszka, która chciała go uwieść dwa lata temu, i kobieta spotkana na farmie, bez makijażu i fryzury prosto od fryzjera, to jedna i ta sama osoba. Obie równie ponętne... Być może nawet wersja bliższa naturze bardziej go pociągała.

Wtedy usłyszał zbliżające się kroki i serce zabiło mu mocniej. Jednakże do pomieszczenia weszła niewiasta mniej więcej w jego wieku, z ciemnymi włosami, upiętymi sztywno w koński ogon. Na biodrze trzymała dziecko.

– Lau... ren... – powiedział ze smutkiem chłopczyk.

– Kim pan jest? – zapytała bez wstępów kobieta, ubrana w sztruksy i kraciastą, flanelową koszulę.

Emiliano przedstawił się szybko i zapytał o Lauren.

– Obawiam się, że wyszła – odpowiedziała tajemnicza postać, która w żaden sposób nie zareagowała na jego imię ani nazwisko, co spowodowało, że odetchnął z ulgą i odruchowo znów zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Wyposażenie było naprawdę wysłużone, na sufitach widniał

popękany gips i miejscami ciemne zacieki, świadczące o wilgoci panującej w murach budynku.

Nic dziwnego, że kobieta mogła myśleć o znalezieniu bogatego sponsora.

Dziecko wyciągnęło rączkę w stronę jego krawata. Emiliano popatrzył na chłopca z mieszanymi uczuciami. Synek brata... Ciemne, gęste włoski i zadziwiająco jasne błękitne oczy. Wziął go za rękę.

– A ty jesteś Daniel...

Żałował, że nie może po prostu zapakować chłopca do samochodu i odjechać w siną dal, bez zbędnych ceregieli zabrać go do nowego domu.

– Chcę... Lau... ren... – wydukał mały.

Nie jesteś w tym osamotniony...

– Danny prawie w ogóle się z nią nie rozstaje – powiedziała kobieta, która przedstawiła się jako Fiona. Po chwili przytuliła mocniej malucha i dodała: – A ty, młody człowieku, jedziesz dziś na noc ze mną, bo mamusia ma z samego rana spotkanie. Miałam zresztą nadzieję, że wróci przed naszym wyjściem. Powinna tu już być od dawna.

Miał wielką ochotę przyznać, że jest strykiem Daniela, ale ponieważ i tak zamierzał porozmawiać sam na sam z Lauren, nie powiedział nic.

– Może po prostu jej poszukam? – zaproponował.

Chwilę później, wyposażony we wskazówki, gdzie będzie mógł odnaleźć Lauren, schronił się z ulgą we wnętrzu swego luksusowego auta i odjechał w nieznaną okolicę. Na dworze powoli zapadał zmrok.

– Wszystko będzie dobrze, nie martw się, wydostanę cię stąd... – powtarzała Lauren do owczarka szkockiego, który utknął pod ogrodzeniem z drutu kolczastego okalającym pastwisko.

Gdy zobaczyła parkujący nieopodal samochód, pomyślała z nadzieją, że kierowca być może zauważył tragiczną sytuację.

Usłyszała zatraskiwanie drzwi i odwróciła się.

– Emiliano!

Był ostatnią osobą, której spodziewałaby się w szczerym polu o tej porze nocy. Zwłaszcza w ciemnym garniturze i błyszczących butach. Zamiast się ucieszyć, że nadchodzi pomoc, zestresowała się całkowicie.

– Twoja niania zaczynała się już o ciebie martwić – wyjaśnił. – No i ja też.

Wolała nie spoglądać mu w oczy. Uparcie za to wpatrywała się w jego nienaganne lakierki, które prezentowały się przedziwnie na błotnistym, grząskim podłożu.

– To Fiona, szefowa mojej stajni – poprawiła go. – Opiekuje się końmi, które ludzie nam zostawiają. Wynajmujemy boksy właścicielom koni.

– Rozumiem.

Fiona była też przyjaciółką Lauren i jedyną osobą, która czasem pomagała przy dziecku.

Nie przejmując się jakością garnituru, Emiliano przykleknął koło psa, który zaczął natychmiast machać do niego ogonem, pomimo swego położenia.

– Już dobrze, chłopie – uspokoił go i pogłaskał. Zaczął delikatnie unosić siatkę, która wbiła się w ciało zwierzęcia.

Lauren wiedziała, że Emiliano uratuje psa, jednak nie potrafiła się ucieszyć.

– Jak długo on tu siedzi?

Wzruszyła nerwowo ramionami.

– Około pół godziny. Szedł za mną, jak zwykle. Gdy tylko mnie widzi, to mnie odprowadza. Tym razem zobaczył na pastwisku zająca i rzucił się za nim przez dziurę w ogrodzeniu, która okazała się za mała. Przecież nie mogłam go tak zostawić.

– A kim jest Stefan? Powiedziano mi, że pojechałaś do niego, do Dworku?

A co cię to obchodzi? – miała na końcu języka, lecz zawahała się.

– Stefan pracuje w mleczarni, skąd kupujemy mleko i jajka. – Ma pięćdziesiąt pięć lat, żonę i czwórkę dzieci, ale tego ci już nie powiem. – A Dworek mówimy na jego gospodarstwo. Dlaczego pytasz? Myślisz, że skoro nie wyszło mi z tobą, to próbuję z okoliczną szlachtą? – Poczuli się głupio, gdy nie zareagował na zaczepkę. – Mówiłam ci przecież już przez telefon, że nie jestem gotowa, by puścić Daniela za granicę.

– Mówiłaś – przytaknął, zajęty uwalnianiem psa z ostatnich kawałków drutu. – No i po wszystkim. Wyłaż, zuchu.

Zwinne i silne palce Emiliana poradziły sobie doskonale z drucianą siatką. Tak jak w innych okolicznościach radziły sobie z pieszczotami kobiecego ciała.

Pies szalał z radości i na wszystkie sposoby okazywał swą wdzięczność. Lauren szybko się upewniła, że nie odniósł żadnych ran wymagających pomocy weterynarza i wraz z Emilianem pomogli mu wejść bezpiecznie za ogrodzenie.

– Wracaj do domu, Brutus, wracaj! Dobry piesek!

Zostali sami i Lauren poczuła się bardzo nieswojo.

– Pobrudziłeś sobie ubranie – wyszeptwała.

– To tylko ubranie.

Tak, to nic w porównaniu z uratowaniem zwierzęcia!

Ale nie chciała tak myśleć, bo bała się, że zacznie go lubić. Wolała wytłumaczyć sobie jego słowa inaczej: „To tylko jeden z tysięcy garniturów jakie posiadam”.

– Okej, więc mówiliśmy o Danielu.

– Ty mówiłaś o Danielu – powiedział znacząco.

– Widziałeś go? – Dotarło do niej nagle, że skoro rozmawiał z Fioną, musiał nareszcie zobaczyć dziecko. – Emiliano...

Szedł do samochodu, nie odwracając się.

– Nie czas, nie miejsce. Jestem brudny i mokry, a ty wyglądasz tak, że po kolejnym kwadransie spędzonym na tej słońcu, wylądujesz w łóżku z zapaleniem płuc.

– Spokojnie, jestem przyzwyczajona – odpowiedziała nonszalancko. W rzeczywistości była załamana na myśl o tym, jak wygląda.

– Do czego? Do chorowania na zapalenie płuc czy do ratowania bezpańskich psów?

– Brutus wcale nie jest bezpański. Należy do Stefana – powiedziała triumfalnie, po czym rozsiadła się z satysfakcją na nieskazitelnie eleganckim, skórzanym siedzeniu dla pasażera, wiedząc, że zaraz je zmoczy i pobłoci.

Emiliano zauważył, że gdy na kuchence w gospodarstwie Lauren gotowała się woda, ściany trzęsły się aż do sufitu, a w rurach piszcząco nawet w łazience na górze.

Gdy wrócili, od razu wysłał przemoczoną Lauren pod prysznic, a sam oddał się rozmyślaniam. Nadal nie mógł się pogodzić z bardzo prymitywnym otoczeniem, w którym mieszkała. Zupełnie nie pasowało mu ono do wspomnień, jakie miał sprzed dwóch lat, kiedy to wydawało mu się, że cudem zdołał się wymknąć modliszce.

Postanowił, że zrobi im obojgu kawę i spokojnie przedstawi swoje propozycje. Ciężko będzie dopiero, gdy usłyszy całkowitą odmowę. Ale przecież Lauren miała Daniela na wyłączność dość długo. Teraz czas, by chłopczyk poznał resztę rodziny od strony ojca i miał świadomość swego pochodzenia. Emiliano nie porzuci bratanka, nie postąpi jak jego nieżyjący brat. Nie pozwoli też, by czuł się odrzucony. Sam kiedyś posmakował gorzkości odrzucenia.

Zamyślony i zapatrzony w mokry dziedziniec nie zauważył, że nie jest już sam. Po kuchni szybko krzątała się Lauren w kusym, jedwabnym szlafrocжку w kwiaty i turbanie z ręcznika, spod którego tu i ówdzie wymykały się mokre rude loki. Była boso, eksponując długie, wysmukłe stopy z pięknie pomalowanymi paznokciami.

Pomimo wszystkich złych rzeczy, które o niej myślał, poczuł nagle, że nadal bardzo jej pragnie.

Gdy stał oparty plecami o obdrapany zlew i popijał kawę, wyglądał tak samo naturalnie jak w sali balowej londyńskiego hotelu pięciogwiazdkowego. Ciekawe, jak to robił. Pobrudzona marynarka leżała porzucona byle gdzie, a w poplamionej błotem koszuli i z rozczochranymi włosami prezentował się tak dziko, że serce Lauren waliło jak oszalałe.

– Nie rób ceregieli, częstuj się, czym chcesz – rzuciła niedbale.

Wielki, przezroczysty słoik, w którym trzymała herbatniki, był odkręcony i przestawiony na środek

blatu, co świadczyło o tym, że zdążył już się sam rozgościć.

– Wybacz brak manier, ale od wielu godzin nic nie jadłem – odpowiedział.

Spojrzała badawczo na słoik. Zniknęły herbatniki z kawałkami czekolady należące do Daniela, pozostały tylko te jasne, które zwykle jadła ona. Nie przeszkadzało jej to, poza tym, że zapasy małego będzie mogła uzupełnić dopiero pojutrze, gdy odbierze pensję.

I to niby ja zabieram coś tobie, zażartowała w myślach.

Podeszła szybko do kredensu i wyjęła kawałek ciasta biszkoptowego.

– Przykro mi, jest bez żadnego nadzienia. Gdybyś uprzedził, że przyjeżdżasz, upiekłabym coś lepszego.

– Może lepiej, że niczego tam nie dodałaś – zażartował.

– Wbrew temu, co o mnie myślisz, podkładanie trucizny włoskim miliarderom wcale nie jest moim hobby! No chyba że wyszłabym za kogoś takiego i namówiła go na zmianę testamentu na moją korzyść.

– I o to, moja droga, chodziło ci tam w Londynie? – Jego głos stał się podejrzanie słodki.

– Jasne, że nie... – brnęła dalej, wiedząc już, jak to wszystko brzmi i do czego może zmierzać. – Jesteś zbyt młody i krzepki, żeby udało mi się przekonać kogokolwiek, że zmarłeś z przyczyn naturalnych.

Roześmiał się i zabrzmiało to całkiem naturalnie.

– Jeśli więc chcesz coś jeszcze, polecam pub we wsi. Ugotowałam ci sama, ale jak już pewnie odkryłeś, nie mam chwilowo ani grosza. Czy jest coś, czego chcesz, poza jedzeniem?

– Wiesz, czego chcę! – odpowiedział z dwuznacznym uśmiechem.

Daniela. Tak jakby miała jakiegokolwiek wątpliwości...

Spojrzała na niego, jak jadł łąpczywie. A może miał jednak na myśli nie tylko Daniela? A może to jej chora wyobraźnia? A może...? I gdzie się nagle podział jego krawat? Po co ta prowokacyjnie rozpięta koszula?

Przeszły ją dreszcze. Odruchowo sięgnęła po kubek, zakładając, że jest pusty. Nie zorientowała się, że Emiliano dolał jej kawy, gdy kroiła mu ciasto. Zaśmiała się nerwowo. Poraziła ją normalność tej codziennej sytuacji w okolicznościach, w jakich się znaleźli.

– I co cię tak śmieszy? – zainteresował się.

Czy on nie mógłby raz czegoś nie zauważyć?

– Może na przykład to, że serwuje mi kawę mężczyzna, który mało, że uważa mnie za niedoszlą oszustkę matrymonialną, to jeszcze od niedawna podejrzewa o porywanie i przetrzymywanie niewinnych dzieci.

– To przekonaj mnie, że tak nie jest!

– Nie mam obowiązku przekonywać nikogo o niczym! – zapewniła, przypatrując mu się, jak

pochłania ciasto. Czyżby naiwnie chciał wzbudzić w niej wątpliwości?

Gdy odstawił pusty talerz i charakterystycznym gestem przeczesał włosy, pomyślała, że nie wiadomo kiedy stali się jakby znajomymi. Wtedy zauważyła na mankiecie koszuli ślady krwi, najprawdopodobniej pochodzące z zadrapań o siatkę. Oczywiście sam nie wspomniał o nich ani słowem.

– Skaleczyłeś się.

– To nic.

– Jak to nic? – Nawet z daleka zadrapania wyglądały na głębokie. – Powinieneś wszystko przemyć i opatrzeć, bo jeszcze dostaniesz tężca. Tu wszędzie chodzą zwierzęta. Naprawdę!

Emiliano nie sprawiał wrażenia zainteresowanego. A i ona sama nie za bardzo wierzyła, że jakakolwiek szanująca się bakteria odważyłaby się zaatakować jego koński organizm.

– A może ty mnie opatrzysz? – Ożywił się nagle i przez chwilę uśmiechał się tak miło i czule, jak owego pamiętnego poranka po ich pierwszej i jedynej wspólnej nocy.

W pierwszym odruchu miała ochotę wysłać go do diabła. Po tym, jak ją potraktował i ocenił dwa lata wcześniej, nie zasłużył na ludzkie odruchy. Jednak nie była zdolna, by zniżyć się do jego poziomu. Poza tym nie skaleczyłby się, gdyby nie zaczął pomagać przy uwalnianiu psa spod kolczastej siatki. Odstawiła więc kubek i karnie pomaszerowała po podręczną apteczkę pierwszej pomocy. Gdy po raz pierwszy dotknęła wacikiem rany, poczuła, że naprężył mięśnie.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby cię zabolalo – powiedziała odruchowo, tak samo jak by powiedziała do każdej innej osoby w podobnej sytuacji.

– Na pewno nie chciałaś? – zdziwił się.

Gdy opatrywała go dalej, stał całkowicie bez ruchu.

W kuchni zapanowała trudna do zniesienia cisza, przerywana jedynie miarowym tykaniem zegara i przyspieszonymi oddechami ich obojga.

Zrozumiała, że musi natychmiast przerwać tę ciszę.

– Nie zaplanowałam tego, co się stało w Londynie. Nieważne, że uważasz inaczej.

– Nie chciałem tak uważać, Lauren. To wszystko należy już jednak do przeszłości i trzeba o tym zapomnieć.

– Nie, nie można tak. To znaczy, może dla ciebie to bez różnicy, ale mnie nikt nie będzie oskarżać o tak ohydne rzeczy bezpodstawnie. Nie wiem, co dokładnie podsłuchałeś, ale wiem, że moja siostra opowiadała niewybaczalne historie. Nie wiem, jakie moje słowa usłyszałeś i w ogóle mnie to nie obchodzi. Ale chcę ci powiedzieć tylko tyle: nie dotknęłabym cudzych pieniędzy ani nie potrafiłabym wejść z butami w czyjeś życie. Jeśli myślisz, że zajmuję się Danielem, bo spodziewam się gratyfikacji finansowej, i będziesz się trzymał tego rodzaju zarzutów, to spodziewaj się, że to ja

założę ci sprawę o zniesławienie.

– Może zamiast się męczyć, zamień watę na szczotkę ryżową – wtrącił delikatnie, próbując jej uświadomić, że z emocji zamiast czyścić dalej ranę, prawie wywierciła w niej dziurę.

– Może istotnie powinnam – odgryzła się zamiast przeprosić. – A ty powinieneś nosić jakiś opatrunek.

Wtedy złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– A ty powinnaś nosić mniej wyzywające ubrania.

Lauren w środku drżała i krzyczała.

– Puść mnie – powiedziała spokojnie na głos.

Zaśmiał się cicho.

– Dopiero jak się jakoś dogadamy w kwestii Daniela.

Lauren była kompletnie spięta. Nie potrafiła bronić się przed jego urokiem, zapachem, seksapilem.

– Słyszałeś moją odpowiedź parę dni temu przez telefon. A teraz mnie puść!

– Jak mam cię puścić, gdy słyszę tak blisko przyspieszone bicie twego serca? A twoje oczy... twoje przepiękne oczy, które miały mi tyle do powiedzenia tamtej nocy, zdradzają cię teraz swą zmysłowością i potwierdzają, że biologicznie jesteśmy sobie przeznaczeni jako kochankowie... Niezależnie od tego, jak bardzo oboje chcielibyśmy temu zaprzeczyć.

Mogłaby przecież po prostu się odsunąć. Puściłby ją, nie siłowałby się. Ale jego oczy i głos działały na nią niczym narkotyk. Czowała się jak sparaliżowana. Nie protestowała, gdy zaczął się bawić paskiem od jej szlafroka. Jedwabna tkanina poddała się szybko i poły szlafroka rozsunęły się, odkrywając skąpe purpurowe figi i nieproporcjonalnie duże piersi nad wyjątkowo szczupłą talią.

– To kiepski pomysł testowanie mojej i twojej odporności w ten sposób... – Słowa Emiliana brzmiały jak mruczenie kota.

Nie chciała, żeby znów stało się tak samo! Gdy ją objął i zaczął obsypywać pocałunkami, nie potrafiła się jednak przeciwstawić. Przecież w głębi duszy nienawidziła go. Dlaczego pozwalała mu robić to, co robił? Bo nie potrafiła poskromić potwornego pożądania, pragnęła tego mężczyzny po zwierzęcemu, dziko, prymitywnie. Tu i teraz. Nieważne, za cenę jakiego wstydu czy upokorzenia!

Gdy wziął w dłonie jej piersi, mogła tylko wyginać ciało, błagając o więcej.

– Jesteś przepiękna – szeptał.

Wzdychała i drżała od niepohamowanej przyjemności.

– Nienawidzę cię – wyszeptała w odpowiedzi.

Przerwał na chwilę pieszczoty.

– I to właśnie wszystko wyjaśnia i usprawiedliwia!

Wprost przeciwnie. Jest nienormalne i niemoralne.

– Cokolwiek z tobą robię, nie jest możliwe do zaakceptowania czy usprawiedliwienia – wyjąkała.

– I to cię właśnie kręci, kochana. Że robimy coś oboje wbrew każdemu z nas!

– Wcale... cię... nie... chcę... – wymamrotała.

Niespodziewanie Emiliano cofnął się i wstał.

– Jasne, że nie – powiedział kpiąco.

Zawiązała szlafrok.

Oboje mieli wypieki i byli zdezorientowani.

– Okej, poddaję się, jestem tylko człowiekiem – powiedziała – ale nie bądź zbyt próżny! Jesteś bogaty, masz władzę, no i... nie jesteś kulawy. Co tu dużo mówić. Czy taka mieszanek wybuchowa nie działa na każdą, w miarę normalną kobietę? Jak sam powiedziałeś w Londynie, to, że ktoś kogoś usidli, nie znaczy nawet, że ci dwoje się choć trochę lubią. Poza tym w naszych czasach kobiety i mężczyźni spotykają się czasem tylko dlatego, że są dla siebie atrakcyjni czysto fizycznie. Niczego więcej nawzajem od siebie nie oczekują!

Uśmiechnął się krzywo. Ewidentnie oboje byli na etapie walki o zapanowanie nad emocjami.

– Ależ z ciebie nowoczesna dziewczyna – westchnął. – A zatem moja najnowsza propozycja powinna się okazać bardziej interesująca, niż myślałem.

Zawahała się.

– Jaka znów propozycja?

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, lecz była pewna, że to nic dobrego.

– Bardzo prosta: pozwolisz mi zabrać Daniela na miesiąc pod pewnym warunkiem.

– Pod jakim warunkiem?!

– Że będziesz mu towarzyszyć.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Z jakiego powodu?

– Mały jest z tobą zżyty. Będzie się czuł pewniej w nowym otoczeniu, jeśli będziesz w pobliżu.

– A co ty będziesz z tego miał? – zapytała nieufnie.

– Och, Lauren, nie bądź taka zaciętrzewiona. Nie zapominaj, że moglibyśmy teraz być na górze, w sypialni, w wiadomym celu, gdybyśmy się nie powstrzymali. Oznacza to, że nadal po dwuletniej przerwie ciągnie nas do siebie pod jednym względem, mimo że, jak mówisz, nawet się nie lubimy. Więc nasz wspólny wyjazd, dla dobra dziecka, wydaje się rozwiązaniem wręcz doskonałym!

Lauren wciąż nie mogła zrozumieć własnego postępowania. Czemu pożądała człowieka, który nią pogardzał? Wbrew temu, co sama powiedziała Emilianowi, nie wierzyła, by jakakolwiek normalna kobieta potrafiła oddać swe ciało mężczyźnie, którego nie darzy żadnym uczuciem. A więc musiała coś do niego czuć! Przerazające.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytała nerwowo. – Jeżeli nie pozwolę ci zabrać Danny'ego, beze

mnie czy ze mną?

– Doskonale znasz odpowiedź – powiedział bardzo spokojnie. – Nie prowokuj mnie, Lauren.

Prowokacją mogła go zmusić do wstąpienia na drogę sądową, a w sądzie raczej nie miała z nim szans.

– Wcale nie chcę robić ci przykrości, ale nie będę miał wyboru, jeśli odmówisz – dodał.

– Czyli tak naprawdę to ja nie mam wyboru – westchnęła.

Mógł z nią zrobić, co chciał. Pod każdym względem. Zamiast tego oferował ekstazę. Ekstaza i uniesienie w zamian za nieodbieranie jej dziecka. Niewiarygodne fizyczne przeżycie i poczucie wielkiego poniżenia po zakończeniu całej historii.

– W porządku, będę towarzyszyć mojemu siostrzeńcowi – powiedziała z rezygnacją w głosie – żeby mieć pewność, że spotykają go same dobre rzeczy. Ale nie ma to nic wspólnego z naszymi relacjami. Nie zostanę twoją maskotką, Emiliano. Ani teraz, ani nigdy.

Wiedziała dobrze, że opowiada rzeczy absurdalne. Gdyby nie jej protesty, leżeliby właśnie na wąskim łóżku, zajmując się dostarczaniem sobie nawzajem przyjemności. Jedyne jej pokuta polegała chyba na tym, że Emiliano nie zaproponował drugi raz wprost tego, do czego mniej lub bardziej podświadomie dążył.

– Dobrze, odezwę się za dzień, może dwa. – Najwyraźniej nie miał nic więcej do powiedzenia.

Sięgnął po marynarkę podsychającą na jednym z mocno sfatygowanych kuchennych krzeseł i ruszył do wyjścia.

Gdy za Emilianem zamknęły się drzwi, Lauren odetchnęła z ulgą i w milczeniu czekała na odgłos odjeżdżającego samochodu. Po chwili zorientowała się, że całkiem zbita z tropu sytuacją nie zapytała nawet, dokąd będą wyjeżdżali.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emiliano Cannavaro miał metę na Karaibach, która stanowiła miejsce ucieczki przed wszystkim.

Gdy leżał na zadaszonym tarasie wychodzącym na odludną plażę z różowawym piaskiem i obserwował kobietę i dziecko pluskających się beztrosko nad brzegiem morza, prawie nie wierzył swemu szczęściu.

Nie spodziewał się, że Lauren tak łatwo ulegnie i zgodzi się na jego propozycję. Co prawda nie dał jej zbyt wielkiego wyboru. W przeciwnym razie, najprawdopodobniej nie obyłoby się bez walki. Jednak odkąd rozwiązał jej jedwabny szlafroczek i zobaczył, jakie nadal robi to wrażenie na nich obojgu, pomyślał, że ona musi się znaleźć na Karaibach.

Rozmarzony obserwował Lauren zbierającą na plaży muszelki z Danielem, albo lepiej Dannym, jak chciała, by go nazywano. Burza kręconych rudych włosów, skąpe błękitne bikini, sylwetka w kształcie idealnej klepsydry, zaczątek delikatnej opalenizny, pełne gracji ruchy, ciepłe gesty wobec dziecka.

Niestety, oboje tak samo pragnęli sprawować opiekę nad chłopcem, a nie było to możliwe. Niejednoznaczna sytuacja mogła zaszkodzić dziecięcej psychice. Co więcej, oboje rozumieli złożoność problemu i pod tym względem znaleźli się w całkowitym impasie. Kiedy jechał do niej po raz pierwszy ponad dwa tygodnie temu, spodziewał się, że Lauren przekaze dziecko bez dalszych pytań, jeśli dogadają się co do ceny za opiekę świadczoną do tej pory nad małym. Zamiast legendarnego wampa podobnego do zmarłej tragicznie szwagierki, którego pamiętał z jednej gorącej londyńskiej nocy, w zrujnowanym wiejskim domu zastał dziewczynę żyjącą w zgodzie z naturą, zapatrzoną w dziecko, dla którego ewidentnie przez ten cały czas stała się po prostu matką. Zaczął powoli podejrzewać, że źle ocenił ją od samego początku.

Tymczasem Lauren i Danny tarzali się radośnie po piasku. Widok jej olbrzymich piersi, ledwo mieszczących się w bikini, i krągłych pośladków przedzielonych jedynie wąskim błękitnym paskiem od majtek sprawił, że jego anatomia przypomniła o sobie na całego. Wcale nie chodziło tylko o chłopca. Potrzebował ich obojga!

Lauren przerwała zabawę, złapała chłopczyka za rękę i ruszyli w stronę domu. Na schodach wzięła go na ręce i postawiła dopiero na kamiennej posadzce tarasu, żeby mógł pobiec do Emiliana. Gdy mały wynurzył się spomiędzy dwóch olbrzymich kamiennych donic z czerwonymi kwiatami hibiskusa, Cannavaro powiedział do bratanka po włosku:

– Dzień dobry, chłopcze!

Mały natychmiast z promiennym uśmiechem wspiał mu się na kolana.

– Czy ciocia zmuszała cię od rana do biegania po plaży? Czy mam jej dać klapsa, czy może ty to zrobisz?

– A może ciocia nie chce w ogóle żadnych klapsów? – wymamrotała pod nosem Lauren, czerwieniąc się jednak znacząco.

– Od kiedy w ogóle kara ma cokolwiek wspólnego z chceniem? – zastanowił się.

– Przywiozłeś nas tutaj, Emiliano, żeby mnie ukarać?

– Nawet jeśli, to bardziej ukarałem sam siebie.

Odruchowo spojrzała na jego obcięte spodnie khaki....

– Dobrze ci tak! – powiedziała i stanęła z rękami na biodrach zapatrzona w horyzont. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jak podniecająco wyglądała w zbyt małym bikini.

A może właśnie zdawała?

Gdyby byli sami, bez wahania wziąłby ją na kolana i zrobił to, na co miał wielką ochotę, czekając na jej udawany okrzyk zdziwienia, a potem westchnienia pełne uniesienia. Ale życie ograniczało marzenia.

Speszyły go własne myśli, tym bardziej że byli przecież w towarzystwie dziecka.

Dyskretnym ruchem dłoni zawezwał swą karaibską gosposię.

– Konstancjo, czy byłabyś tak miła i zabrała tego małego džentelmena na krótką drzemkę, na którą z pewnością zasłużył? Bardzo ci dziękuję.

Gdyby Konstancja Dowden nie była o jedno pokolenie starsza od Emiliana, jego pochwalny lizusowski uśmieszek zmiękczyłby ją w sekundę, zauważyła z niechęcią Lauren.

– Wciąż myślę, że prawie w ogóle nie miałem z małym kontaktu – powiedział Cannavaro po odejściu Konstancji i Daniela, którzy zniknęli we wnętrzu klimatyzowanego tropikalnego domostwa.

Biały, zaprojektowany na zamówienie dom charakteryzowały nietypowe, misternie wykute w metalu balkony i oplecione różną roślinnością ściany. Budynek stał na terenie, na którym było mnóstwo bujnych drzew i krzewów, a z przodu znajdowało się z niego zejście wprost na okoloną palmami prywatną plażę.

Kiedy przylecieli na Karaiby prywatnym odrzutowcem z Heathrow, przesiedli się do mniejszego samolotu, który zabrał ich na jedną z mniej uczęszczanych wysepek. Lauren poraziła elegancka prostota tutejszej rezydencji. Najwyraźniej Emiliano nie miał, w przeciwieństwie do zmarłego brata, skłonności do obracania się w modnych spa i kurortach obleganych przez celebrytów.

– Owszem, nie miałeś – przytaknęła, wewnątrz najeżona po tym, jak bez żadnej zapowiedzi Daniel został błyskawicznie zabrany od niej na odpoczynek.

Nie wiedząc za bardzo, co robić, przysiadła na trzcinowym fotelu, wyłożonym kwiecistymi poduszkami, tuż naprzeciw Cannavara, i sięgnęła po ice tea, którą ktoś zdążył niepostrzeżenie podać

w wysmukłej eleganckiej szklance.

Popatrzył na nią pytająco, lub nawet surowo. Czyżby usłyszał w jej głosie dezaprobatę? Czy może to jego własne sumienie podpowiadało mu, że powinien być bardziej przycisnąć brata i nalegać na prawdziwe informacje o dziecku? Zamiast dać się zbywać byle czym.

– Wysyłałem mu podarunki, ale wiem, że to za mało.

– Podarunki? – Lauren była naprawdę zdziwiona. – Nigdy niczego nie dostaliśmy. Jakie podarunki?

Zmarszczył czoło. Wierzył, że mówiła prawdę.

– Oj, nie wiem już... zabawki... Plastikowy traktorek do jeżdżenia... dużego miśka...

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Jakby nie mogła go sobie wyobrazić wybierającego prezenty dla dziecka.

– Dawałem je Angelowi, a on twierdził, że przekazuje dalej.

– Nie przekazywał.

Emiliano zasepił się. Jak wynikało z przeglądu dokumentów finansowych Angela po jego śmierci, nie wysyłał żadnych pieniędzy na utrzymanie syna. Teraz okazuje się, że nie dał również prezentów od jedyne go stryjka. Naprawdę trudno było zrozumieć postępowanie Angela Cannavara.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Angelo nie daje ci pieniędzy na swoje dziecko? – zapytał wyraźnie wzburzony. – Czemu nie dochodziłaś pieniędzy dla Daniela?

– Bo twój brat powiedział mi jasno, że nie chce mieć nic wspólnego ze swoim synem! – odpowiedziała, odstawiając szklanę. – Mimo wszystko zapraszałam go, żeby nas odwiedził, ale nigdy nie przyjechał. Zdecydowałam więc, że jeśli on nie zamierza nic od nas chcieć, to i my nie będziemy chcieli niczego od niego. Ani od ciebie... – dodała z wahaniem.

Innymi słowy, była zbyt niezależna i honorowa, by prosić kogokolwiek o pomoc. Emiliano powoli zaczynał patrzeć na nią inaczej. Był również zmuszony przyznać, że zbyt pochopnie potępił ją i zaszufłkował dwa lata wcześniej. W niczym nie przypominała swej zmarłej siostry, której charakter dało się łatwo odgadnąć, gdy tylko Angelo przedstawił ją rodzinie. Pamiętał nieustanne flirtowanie Vikki, nie potrafił zapomnieć, jak po zaręczynach z bratem gratulował jej i zamierzał po przyjacielsku pocałować w policzek. Dziewczyna wykonała błyskawiczny manewr, po którym ich usta spotkały się w normalnym pocałunku. Od razu wiedział, że narzeczona brata przysporzy rodzinie jedynie żmartwień.

– Czy to oznacza, że teraz mi wierzysz? – zapytała.

– To oznacza, Lauren, że nic nie rozumiem. Jak mogłaś mu darować? I dlaczego nie zwróciłaś się z tym do mnie?

Westchnęła. Właściwie dobrze wiedział, co zamierza mu powiedzieć.

– Po tym jak oskarżyłeś mnie, że przespałam się z tobą dla twoich pieniędzy? Nie jestem kompletną masochistką, nie proszę się o kolejne upokorzenia. Poza tym twój braciszek i tak wyparłby się wszystkiego.

– Nie sędzę – powiedział nagle. – Najwyżej wysłałby mnie do diabła.

Bo czyż nie tak reagował zawsze, słysząc niewygodne dla siebie pytania? O nieprzykładanie się do pracy, picie, złe traktowanie kobiet, zaniedbywanie syna.

Lauren nie mogła się powstrzymać przed analizowaniem emocji, które trawiły Emiliana. Z trudem hamowała współczucie i odrobinę sympatii. Jednak na głos powiedziała tylko:

– Może ja powinnam zacząć się tak do ciebie odnosić?

– Co?

– Zgodziłam się tu przyjechać, co nie znaczy, że ktokolwiek inny będzie się zajmował Dannym – odpowiedziała, odruchowo zerkając w stronę rezydencji.

– I co to ma niby wspólnego z wysyłaniem mnie do diabła?

Oczywiście miał rację, ale Lauren skupiła się na tym, że traktują ją, jakby była zbędna, bo nie konsultują z nią, kto zajmie się małym.

– Opiekę nad Dannym nadal sprawuję ja i... okej... raz pozwolę Konstancji mnie zastąpić, skoro była tak miła, że się zgodziła, ale od jutra to ja będę znów go kąpać, karmić i kłaść spać, jak to robię od roku.

– Zrób tak, jeśli chcesz – zaskoczył ją tym razem. – Po prostu pomyślałem, że raz dla odmiany przyda ci się odpoczynek.

To prawda! Ale w towarzystwie Emiliana i w kwestiach dotyczących Danny'ego zaczynała reagować przesadnie i zachowywać się nienaturalnie zaborczo.

– Nawet ciotka na pełnym etacie powinna się czasem zrelaksować. A przecież przynajmniej od roku wcale tego nie robisz? Nie mam racji?

– Masz i dziękuję – wymamrotała, wiedząc, że zachowała się niegrzecznie.

– W takim razie – ściągnął błyskawicznie podkoszulek, ukazując niezwykle seksowny, opalony tors – trochę się zabawimy. Chodź!

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, złapał ją za rękę i pociągnął po schodach tarasu w stronę plaży. Zdyszana, nie mogła za nim nadążyć.

– Hej! Czeka! No czeka! – krzyczała. – Nie biegam tak szybko jak ty.

– No jasne! Ale ze mnie głupek! – odkrzyknął, zatrzymując się nagle i łapiąc rozpędzoną dziewczynę prosto w ramiona. – Lauren! Lauren! Dotknęłaś mnie! Złamałaś zasady!

– A są jakieś zasady poza tymi, które ustalasz ty? A gdyby nawet były, to przecież byś je łamał.

Tak, jak łamałeś ludzi jak gałązki...

Tak, jak być może złamałby ją, czy każdego, kto nie podporządkuje się jego woli.

– Boisz się mnie?

Czy nie pytał jej o to samo dwa lata temu na pamiętnym przyjęciu w Londynie?

– Nie! – zaprotestowała zbyt gwałtownie, bo nie umiała mówić nieprawdy. Bała się go, a właściwie bólu, jaki może jej zadać, odbierając dziecko.

W tym jednak momencie najbardziej bała się reakcji własnego ciała na bliskość Emiliana.

– A teraz, moja kochana, myślę, że oboje potrzebujemy czegoś na ochłodę – powiedział, biorąc ją na rękę.

– Postaw mnie! – zaczęła się wyrywać.

– Przecież twierdzisz, że nie obowiązują żadne zasady.

– Obowiązują!

– No to je złamię! Sama mówiłaś...

Wchodzili coraz głębiej do półprzezroczystej, seledynowej wody.

– Co chcesz zrobić? Tylko mnie nie wrzucaj! – denerwowała się.

– Gdzież bym śmiał!

– Proszę! Bo pożałujesz!

– Ależ temperament! Cóż takiego mogłabyś mi zrobić, że potem bym żałował i nie zaryzykowałbym?

Irytował ją i podniecał coraz bardziej. Objęła go mocniej za szyję.

– O co chodzi? Nie umiesz pływać?

– Nie tak daleko od brzegu! Spanikuję! Zobaczysz!

Śmiał się z niej.

– A ja sobie wyobrażałem, że jesteś kobietą, która potrafi wszystko!

– Bo jestem! Ale moje techniki przetrwania nie mają zastosowania w wodzie morskiej.

Ale mają w odniesieniu do sprytnych włoskich uwodzicieli, którzy straszą kobietę, żeby w rozpaczę się do nich przytuliła...

– A zresztą – zmieniła nagle zdanie – wrzuc mnie, ty wielki despoto, zobaczymy, co będzie...

Gdy natychmiast spełnił jej prośbę, w pierwszym momencie zetknięcie z chłodną wodą wywołało szok, ale już po chwili zwinnie płynęła pod górę, przytrzymując się jego muskularnej nogi. Zaskoczony, stracił równowagę – tak jak chciała. Skorzystała z tego i popłynęła jak błyskawica w stronę plaży. Za sobą usłyszała plusk wody, gdy rzucił się, by popłynąć za nią.

– I ty nie umiesz pływać?! Lepiej tam na mnie zaczekaj, bo jak nie...

Żartował?!

Wyskoczyła na brzeg i pobiegła plażą w stronę zacisznego cienia palm. Gorący piach pod stopami miał konsystencję rozgrzanego kremu. Dogonił ją szybko, szybciej, niż mogłaby uciec w kierunku

domu. Nagle poczuła, że jest zbyt skąpo ubrana na dalszą zabawę.

– O, cały jesteś mokry! – zachichotała złośliwie.

Biegła teraz tyłem, patrząc mu w oczy. Ona była podniecona, a on wyglądał na zdeterminowanego.

– Ciekawe czemu?

– Bo sobie zasłużyłeś.

– Naprawdę?

– No dobrze... przepraszam.

– Za późno.

– Nigdy nie jest za późno. Będziesz żałował.

– Nie sądzę. I chyba, moja droga, już to wiemy.

Śmiał się. Delikatnie, miękko, odrobinę pogardliwie.

Położyła się na piasku.

– Więc co masz mi teraz do zaproponowania?

Obserwował jej falujące piersi.

– Coś, czego chcesz, odkąd zobaczyłaś mnie ponownie na dziedzińcu swego domu. Coś, o czym nie przestajemy myśleć, od kiedy spotkaliśmy się na farsie zwanej przyjęciem przedślubnym.

Pochylił się nad nią. Widziała wszystkie żyły na napiętych mięśniach jego olbrzymich ramion. Na samą myśl o sile Emiliana, kręciło jej się w głowie. Wyciągnęła się przed nim, leniwie i zapraszająco. Gdy skorzystał z zaproszenia i poczuła na sobie ciężar jego mokrego ciała, wyszeptała roztrzęsionym głosem:

– Jesteś drań.

– A ciebie to kręci.

Czy rzeczywiście była już aż tak chora, że potrafiła znaleźć przyjemność tylko w walce i przepychankach z człowiekiem, który nią pogardzał i nie robił nic, by to ukryć?

– Wcale nie.

Oddychała coraz bardziej niespokojnie, bo nie umiała kłamać.

– Ale to cię kręci... i to... – przekomarzał się z nią, głaszcząc jej szyję, potem policzek. – I jeśli dobrze pamiętam język twojego ciała z tej jednej jedynej nocy, kiedy zaszczyciłaś mą sypialnię, najdroższa, komunikował on jasno, czego pragnie właścicielka.

Teraz zresztą również wystarczyło, by zdjął jej stanik od bikini, żeby wywołać niesamowitą reakcję...

– Otwórz oczy.

Niechętnie uniosła powieki.

– Patrz.

Obserwował, co się z nią działo, gdy posłusznie patrzyła na pieszczoty swych piersi. To jakaś ironia losu, myślała, żeby człowiek, którego nawet nie darzy sympatią, tak silnie na nią oddziaływał ... Jakby mocą swej woli mógł włączać jakieś niewidoczne włączniki w ciele drugiej osoby.

– Emiliano... Emiliano... – szeptała, a dźwięk jego imienia brzmiał jak miłosna melodia.

Zaczęli się całować. Jego mokre, silne ciało na gorącym piasku było niekończącym się źródłem doznań. Ocierali się o siebie, niebawem bez oporu rozsunęła uda, by mogli znaleźć się jeszcze bliżej. Przez wilgotny trójkącik swego bikini czuła jego potężną męskość, za którą tęskniła jak szalona.

Lauren należała do niego. Czuł to. Czuł, że jest niewolnicą własnego pożądania dotyczącego jednego konkretnego człowieka. Pożądania, które nie umarło, pomimo niechlubnego rozstania w Londynie i niesprzyjających okoliczności zaistniałych później. Gdy sięgnął po dwóch latach po jej ciało, zachowywała się, jakby tylko na to czekała. Jak dzika, rozpustna, nieokiełznana nimfa.

– Twoje ciało zostało stworzone do seksu – szeptał chrapliwym głosem – ale nie z każdym, tylko ze mną... Oboje się zorientowaliśmy już po pierwszym pocałunku, czyż nie tak, moja piękna?

Zamiast odpowiedzi usłyszał tylko błagalny jęk pożądania w oczekiwaniu na dalsze tortury jego pieszczot.

Była jego maskotką. Działała wbrew wszystkiemu, co mówiła i w co szczerze wierzyła na co dzień jako normalna, bardzo niezależna kobieta. W obecności Emiliana nie była sobą, rządziło nią jej własne ciało, które pragnęło jedynie zjednoczyć się z „wrogiem” i poddać mu się całkowicie.

Był tego świadomy. Zbliżał się do niej coraz bardziej zgodnie z jej nieskrywanymi żądaniami. Dzieliła ich już tylko cienka bariera w postaci paseczka od majtek jej bikini...

...ale przecież się nie zabezpieczyli!

Ta myśl natychmiast wyrwała Lauren ze zmysłowego transu. Wtedy usłyszała coś jeszcze... Płacz dziecka!

Danny!

Nieprzerwany szloch dobiegał gdzieś z głębi rezydencji.

– Muszę tam iść! – krzyknęła.

Emiliano próbował zapanować nad sytuacją.

– Przypuszczam, że jak większość małych chłopców, po prostu buntuje się na kąpiel. Sama mówiłaś mi wczoraj w samolocie, że ma awersję do mycia.

Lauren była już jednak gotowa biec z odsieczą.

– Nie, to inny rodzaj płaczu! Coś jest nie tak. Muszę do niego iść!

Czuła się kompletnie sfrustrowana z powodu sytuacji, z której wyrwał ją płacz dziecka, ale strach o małego zdecydowanie zwyciężył. Wiedziała też, że Emiliano z pewnością będzie potrzebował chwili, zanim do nich dołączy. Znalazł się jednak koło niej już na stopniach tarasu. Akurat wtedy na

frontowym ganku pojawiła się zdenerwowana Konstancja.

– O, dobrze, panie Cannavaro, właśnie szłam, żeby pana poszukać. Daniel jest zrozpaczony. Próbowałam na wszystkie sposoby położyć go spać, ale on wciąż się domaga panny Westwood! Myślałam, że może coś go pokąsało, ale raczej nie dlatego płacze.

Pełna obaw Lauren pobiegła dalej, prosto do małego pokoju, który został krótko przed ich przyjazdem przerobiony na pokój dziecienny. Panował w nim miły chłód, bo okna zacieniały potężne sosny.

W pięknie urządzonej młodzieńczej pokojówce bujała na biodrze rozwrzeszczanego chłopca, który absolutnie odmawiał wszelkiej współpracy. Czerwony, z zalanymi łzami policzkami, na widok Lauren wybuchnął jeszcze głośniejsze. Wyciągnął jednak do niej rękę.

– Już dobrze, już dobrze, Danny. Jestem, mamusia już tu jest...

Sama nie wiedziała, dlaczego użyła słowa „mamusia”, bo małego, odkąd nauczył się trochę mówić, konsekwentnie przyzwyczajala, by nazywał ją Lauren. Zdecydowała tak, bo w rzeczywistości była przecież jedynie jego ciotką. Nie chciała się czuć, jakby zdradzała nieżyjącą siostrę. Nie zamierzała przecież zajmować jej miejsca. Być może teraz, pod wpływem emocji, gdy przytuliła zapłakane dziecko, nie kontrolowała się świadomie. Powiedziała w naturalny sposób to, co najbardziej pasowało do sytuacji.

Krzyki i szlochy ucichły prawie natychmiast.

– Coś go ukąsiło?

Emiliano wyglądał na poważnie sfrustrowanego.

– Nie – oświadczyła zdecydowanym tonem, zdążywszy już pobieżnie rzucić okiem na najbardziej narażone miejsca na ciałku małego.

– Skąd ta pewność? – zapytał.

– Nie uspokoiłby się tak szybko, gdyby coś go nadal bolało. Po prostu nie jest przyzwyczajony, żeby ktoś poza mną i Fioną kładł go spać.

Emiliano zrelaksował się w widoczny sposób, podczas gdy Lauren ze wstydem uświadomiła sobie, że gdyby nie płacz małego, leżeliby teraz na plaży, zajęci uprawianiem dzikiego seksu, nawet bez zabezpieczenia. Nigdy wcześniej Emiliano nie zachowywał się tak nieostrożnie. Zamierzał przerwać akt w odpowiednim momencie? Po raz pierwszy zapomniał o bożym świecie? Czy może założył, że Lauren bierze pigułki?

Kołysząc małego, wtulonego w jej ramię, nie miała odwagi spojrzeć Emilianowi w oczy. O czym myślał? O tym, co robili? Żałował, że im przerwano? Czy może skupił się już tylko na dziecku i z ulgą przyjął wyjaśnienie całej sytuacji?

Nieważne. Lepiej zapomnieć.

– Na tym polega bycie rodzicem – powiedziała pewnym głosem, wiedząc, że zabrzmiała to jako

komentarz do obu zdarzeń.

Nagle twarz Emiliana na nowo się zasepiła. Przypominała teraz typową dla niego nieprzeniknioną maskę. Być może musiał nagle przyjąć do wiadomości, jak bardzo mały Daniel potrzebuje osoby, która go wychowywała. Nie powiedział jednak nic, tylko wyszedł z pokoju dziecinnego w milczeniu, zostawiając opiekę nad maluchem trzem kobietom.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez parę następnych dni Lauren poznawała prawdziwe znaczenie wyrażenia „tropikalny raj”, powszechnie spotykanego w broszurach biur turystycznych. Uczyła się, co to znaczy pełny, wakacyjny relaks.

Często urządzali grilla na plaży i chodzili z Danielem, by pokazać mu pelikany łowiące ryby. Czasami, gdy Emiliano musiał pojechać do miasta w interesach, Lauren podczas popołudniowej drzemki małego, wylegiwała się sama na tarasie lub plaży, wsłuchując się w szum fal.

Jedyną rzeczą, która zakłócała sielankę, było narastające napięcie emocjonalne między wujkiem i ciocią Daniela.

– Wiem, że moja zgoda na przyjazd tutaj mogła zostać odebrana przez ciebie jako chęć kontynuowania tego, co przerwaliśmy dwa lata temu, jednak tak nie jest – oznajmiła Lauren Emilianowi, gdy rozłożyli się na plaży następnego ranka po nieoczekiwanej zakończonej scenie intymnej. – To nam nie pomoże, a wręcz przeciwnie: tylko wszystko skomplikuje, więc powinniśmy się pohamować pod tym względem.

Emiliano wzruszył ramionami i popatrzył na nią powątpiewającym wzrokiem.

– A potrafimy? – zapytał tak sceptycznie, że już sam wydźwięk jego pytania bardzo ją podniecił.

Chyba miał rację. Czy potrafili? Wystarczyło przecież, że podszedł do niej na metr... W ogóle czuła się spięta w jego obecności.

Jednego poranka na przykład, kiedy przyszła na chwilę dla ochłody do klimatyzowanego salonu, zastała go w kąpielówkach, półleżącego na sofie, z nogami opartymi o niski parapet i prowadzącego w ten sposób bardzo oficjalnie brzmiącą rozmowę telefoniczną.

– O, przepraszam – zaczęła się wycofywać na palcach.

Bo choć w kwestiach intymnych zaszli ze sobą bardzo daleko, w jego życiu prywatnym i zawodowym Lauren nie miała okazji zaistnieć.

Jednak gdy Emiliano dostrzegł ją kątem oka, pokazał gestem, by została.

– Bardzo dziękuję. Poczytuję sobie za zaszczyt możliwość wygłoszenia przemówienia na gali otwarcia. Czekam z niecierpliwością.

Lauren uznała, że sponsor jej wakacji życia uszczęśliwił właśnie jakiegoś miejscowego urzędnika.

Kiedy skończył rozmawiać, powiedziała:

– Jesteś popularny nawet na Karaibach. Konstancja powiedziała mi, że w lokalnym szpitalu jeden z oddziałów nazwano twoim nazwiskiem po tym, jak ufundowałeś bardzo drogi sprzęt specjalistyczny, który wcześniej posiadał tylko szpital na największej wyspie.

– Zgadza się, ale nie działałem sam – wyjaśnił skromnie. – Dużo osób pracowało ciężko nad podniesieniem świadomości lokalnej społeczności. Ja tylko zrobiłem przelew.

Ładne mi nie! – zakpiła w myślach, bo przeczytała już w internecie o wysokości tego przelewu. Zaczynała podejrzewać, że Emiliano Cannavaro był w rzeczywistości dużo bardziej wartościowym człowiekiem, niż jej się wydawało, odkąd go poznała.

– Pomyślałam, że może cię to zainteresuje... to znaczy, jak nie będziesz zajęty... – powiedziała nieśmiało, wręczając mu album ze zdjęciami dziecka. Czuła się głupio, dając coś tak banalnego osobie, która wspierała milionami euro ludzi na różnych kontynentach.

– „Nasze maleństwo” – przeczytał napis wykonany złotymi literami na okładce. Na twarzy miał dziwny grymas.

– Kupiłam ten album dla Vikki i Angela – wyjaśniła pospiesznie, mając nadzieję, że nie będzie wyciągał żadnych pochodnych wniosków, jak na przykład takiego, że ciocia usiłuje zawłaszczyć sobie nieswoje dziecko czy sztucznie stworzyć nieistniejącą atmosferę rodzinną. – Rozstali się jednak tak szybko, że nie zdążyłam im go dać. Małe dzieci zazwyczaj mają albumy. Nie chciałam, żeby taka pamiątka ominęła Danny’ego, dlatego że stracił rodziców. Ułożyłam w albumie wszystkie zdjęcia, które dostałam i które sama mu zrobiłam.

Oglądał zdjęcia długo, z widocznym zaangażowaniem, a ona przypatrywała się jego pięknie zadbanym dłoniom.

– Upamiętniłaś wszystko. Prezentuje się świetnie. Powinienem ci być wdzięczny – powiedział i czuła, że album naprawdę zrobił na nim wrażenie. Ale „wdzięczny”? Bo będzie miał pamiątkę, gdy już odbierze jej Danny’ego? Czy dlatego, że ona nie zostanie z niczym? Ogarnęła ją złość.

– Dziękuję, ale właściwie nie robiłam tego dla was. – Nie była to prawda, bo podświadomie wyobrażała sobie, że rodzina Cannavarów zainteresuje się pewnego dnia odrzuconym dzieckiem i będzie szkoda, jeśli nie zobaczą żadnych pamiątek z jego najwcześniejszego dzieciństwa. – To znaczy, trzeba było to zrobić, skoro nie zadbali o to ani Vikki, ani Angelo – dodała szybko, widząc, że Emiliana zdziwił jej komentarz. Sama zresztą też uznała, że momentami zachowuje się po szczeniacku.

Nie odrywał od niej wzroku. Czuła, że skupił na niej całą uwagę.

– Dlaczego przy każdej okazji, gdy rozmawiamy o moim bratanku, zaczynasz się bronić, Lauren?

– Chociażby z powodu takich uwag.

– Jakich uwag? – Wpatrywał się badawczo w jej spiętą twarz.

– Mój bratanek – powtórzyła z naciskiem.

– Ale przecież on jest moim bratankiem! – zaprotestował z niedowierzaniem – i nie robię tajemnicy z tego, że chciałbym go wkrótce adoptować.

– Po moim trupie.

– Nie sądzę, żebym musiał się uciekać do aż tak skrajnych metod – powiedział z głupią miną. –

Poza tym wolę twoje ciało w obecnej formie...

– Wcale nie jest mi do śmiechu.

– Mnie też – przyznał i nagle spoważniał. – Na litość boską, Lauren! Postaraj się zrozumieć moją logikę. Każdy chłopiec potrzebuje ojca.

– Tak samo jak matki!

– Kwestia uznania.

– Dla mnie nie.

– Czy naprawdę nie potrafisz zrozumieć, że chciałbym dla Daniela jak najlepiej? – zapytał dużo bardziej ugodowym tonem.

– A czy podejrzewasz, że ja nie?

– Wiem doskonale, ile on dla ciebie znaczy.

– Nie masz pojęcia.

– Czy nie byłoby jednak sprawiedliwsze – ciągnął, ignorując jej wtrącenie – dać mu start, którego ty jako samotna matka i przy swoich zarobkach nigdy nie będziesz w stanie mu zapewnić?

Czy ten człowiek sugeruje, że była niesprawiedliwa dla dziecka? Czy chce jej pokazać, że odmawia synkowi siostry prawa do wszystkiego, co może mu zaoferować bogata rodzina ze strony ojca? Nie potrafiła się uspokoić ani znaleźć jednoznacznej odpowiedzi na pytania.

– Ty też byłbyś samotnym rodzicem – powiedziała bez przekonania – i to mężczyzną...

Ale za to jakim? Majętym, potężnym, potrafiącym przekonać do siebie nawet najbardziej opornych.

– Owszem, ale z całym wachlarzem doradców i opiekunek, którym bez najmniejszego problemu zapłacę.

– I naprawdę wierzysz, że doradcy i opiekunki dadzą Danny'emu miłość, której potrzebuje, i nie będzie się z krzykiem budził po nocach, gdy odbierze mu się jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek miał?!
Emiliano podszedł do niej, by ją uspokoić. Oparł dłonie na jej ramionach.

– Nie!! – krzyknęła i wyrwała mu się. – Tak nie będziesz ze mną postępował!

Jeśli wybierze właśnie taką taktykę, Lauren ulegnie... Jest za słaba, by mu się oprzeć.

Odsunął się zasepiony.

– To nas do niczego nie prowadzi – powiedział ponuro.

– Nie – przyznała mu rację.

– Nie chcę z tobą walczyć, Lauren. Takie przepychanki są bezproduktywną stratą czasu. – Jego

słowa zabrzmiały, jakby nagle był bardzo znużony.

– To nie walcz – rzuciła, będąc na krawędzi płaczu, i wybiegła z pokoju, żeby nie mógł się zorientować, jak bardzo czuła się przegrana.

Pomimo przepychanek Emiliano zaskakująco dobrze integrował się z bratankiem, co wzbudzało mieszane uczucia u Lauren. Gdy uczył go pływać w ogrodowym brodziku, czasami zżymała się w milczeniu, że chce z niespełna dwulatka zrobić mistrza świata, a czasami w ciszy podziwiała, jak wspaniale radzą sobie razem.

Sam Daniel, kierując się swą dziecięcą intuicją, „podpowiadał” stryjkowi, czego od niego oczekuje. Stryjek okazał się bardzo bystrym uczniem. Szybko zrozumiał, że należy małemu pozwolić się wspinać po sobie i budować z nim przeróżne budowle z klocków, nie zważając na to, że po sekundzie zostaną zburzone.

Po jakimś czasie chłopczyk pozwolił nawet Emilianowi i Konstancji układać się do snu, oczywiście za przyzwoleniem i aprobatą Lauren. Jednak na wypadek jakiegokolwiek „awarii”, upadku, gorszego nastroju, mały niezmiennie szukał schronienia jedynie w ramionach cioci.

– Chyba zasłużyłaś sobie na jeden wolny wieczór – oznajmił Emiliano pewnej nocy, kiedy Lauren udało się usnąć super ożywionego Danny’ego po około dwóch godzinach od wsadzenia go do łóżka.

– A już myślałam, że zasłużyłam na medal za wytrwałość – zażartowała słabym głosem. Była mu wdzięczna, że zainteresował się nią i towarzyszył jej przez część czasu w sypialni małego. Z drugiej strony jego obecność całkowicie ją drenowała. Czuła się wyprana z normalnych emocji.

Skrzywił się na żarty.

– Owszem, to też! Idź spać, posiedzę tu trochę, na wypadek gdyby się zbudził. No idź... – ponaglał na wpół śpiącą Lauren. – Nie wahaj się. Ale pamiętaj, że jutro zajmujesz się mną.

Następnego dnia wieczorem Emiliano zabrał Lauren do restauracji usytuowanej w porcie, gdzie ostro polewano rum. Kobieta ostrożnie odmówiła już po jednej kolejce, ale i tak wyglądała na zrelaksowaną.

– Tak jest dużo lepiej – oznajmił zza stołu, dając do zrozumienia, że zauważył jej odprężenie.

Skończył jeść dużo wcześniej, a gdy teraz i ona odstawiła talerz, siedzieli chwilę w milczeniu. Potem sięgnęła po komórkę.

– Nie! – zaprotestował i przytrzymał ją za rękę. – Nic mu nie będzie, a jeśli cokolwiek się zdarzy, Konstancja od razu zadzwoni.

Mówił do niej bardzo delikatnie, nie wypuszczając jej dłoni.

Później znów nastąpiła chwila męczącej ciszy.

– Wiesz, że naprawdę jesteś wyjątkowo urodziwa? – zapytał zupełnie neutralnie.

Przyjrzała mu się.

– A wiesz, że ty też?

Roześmiał się cicho, ale i tak słyszała go wyraźniej niż grający w tle egzotyczny zespół wykorzystujący przedziwne blaszane instrumenty.

Gdy tutaj jechali, było jeszcze jasno. Emiliano kluczył wąskimi uliczkami tuż nad brzegiem niepowtarzalnej plaży o prawie białym piasku. Chciał, by Lauren zobaczyła jak najwięcej niemożliwych do zapomnienia widoków.

Restauracyjka w stylu kolonialnym, o idealnie kolistym kształcie, miała zacieniony ogródek, jednak większość stolików rozstawiono wzdłuż nadbrzeża, tuż obok kołyszących się na wodzie zacumowanych żaglówek, kutrów, katamaranów i paru luksusowych jachtów. Dalej rozpościerało się malownicze moło, za którym widać było resztę błękitnej laguny, otoczonej intensywnie zielonymi wzgórzami. Na ich stokach tu i ówdzie, niczym olśniewające klejnoty, tkwiły przepiękne, egzotyczne rezydencje.

Kiedy jechali do restauracji, podziwiała tonące w kwiatach ogrody zazwyczaj okolone kamiennymi murami. Gama barw kwiatów i ich struktura były trudne do wyobrażenia dla Europejczyka. Same kwiaty wyglądały jak wielkie papierowe ozdoby w kształcie kul albo gwiazd, i mieniły się wszystkimi odcieniami żółci, czerwieni, purpury i szkarłatu. Czasami zdarzały się odmiany białe, a wśród większości kwietników dominował różowy oleander.

Teraz zapadł zmierzch i wilgotne powietrze niesło niesamowite wieczorne pieśni: ptactwa, świerszczy i maleńkich ruchliwych jaszczurek. Wszędzie rozbłysły światła i światełka: na jachtach, w odległych rezydencjach, na drzewach migdałowych, na których zawieszono kolorowe latarenki. W cieniu drzew przy stolikach siedziały romantycznie zapatrzone w siebie pary.

– Gdybym miała tu dom, nigdy bym nigdzie nie wyjeżdżała – powiedziała drżącym głosem Lauren, wyciągając dłoń spod jego ręki. Ciepły wiatr muskał jej odkryte ramiona, a wysoka wilgotność powietrza spowodowała, że wokół twarzy pojawiły się loki.

– Dlatego właśnie staram się dzielić swój czas między domem w Rzymie a tym na Karaibach – odpowiedział neutralnie, nie pokazując po sobie żadnej reakcji na jej nerwowe wyszarpięcie ręki. – Chociaż wkrótce być może będę spędzać znacznie więcej czasu w tej części świata.

Jak mówił jej jeszcze w Anglii, jego firma była w trakcie przejmowania podupadającej amerykańskiej linii statków wycieczkowych. Baza na Karaibach sprawiała, że mógł się znaleźć w Stanach, czyli w sercu negocjacji i nowej działalności błyskawicznie, w porównaniu z przemieszczaniem się z Rzymu.

Emiliano uśmiechnął się cierpko.

– Czy po zadowoleniu w twoim głosie słusznie oceniam, że nie żałujesz przyjazdu na Karaiby?

Jak mogłaby żałować? Ale na pewno mu tego nie powie, bo zmniejszy tylko niepotrzebnie

odratowany dystans między nimi. Postanowiła dyplomatycznie zmienić temat rozmowy.

– Czy kiedykolwiek chciałeś robić coś poza prowadzeniem firmy? – zapytała z tajemniczym uśmiechem. – Czy po prostu było z góry przesądzone, że tak ma być?

– Wiadomo było od zawsze – odparł lakonicznie. – Byłem przecież następcą ojca.

Widziała, że się zachmurzył. Ale nikt nie miał wstępu do jego prywatnych przemyśleń.

– Jak wasz brytyjski następca tronu, byłem do tego przygotowywany, wdrażany i edukowany od dziecka – mówił dalej tonem, który dał jej do myślenia.

– Ty? Nie Angelo? – zapytała zdziwiona.

– Nie. – Westchnął głęboko. – Angelowi pozostawiono wybór. Mógł robić, co chciał.

I wybrał autodestrukcję, pomyślała ze smutkiem.

Emiliano zachmurzył się jeszcze bardziej, najwidoczniej pomyślał coś bardzo podobnego.

– Miałeś o to do nich pretensje? – zapytała znów, sama nie wiedząc, czemu draży temat.

Spojrzał na nią tak, że pożałowała swej śmiałości. Jakże się zdziwiła, gdy po chwili, całkiem zrelaksowany, odpowiedział:

– Owszem, miałem.

– Ale jako dziecko byłeś szczęśliwy?

Nie powiedział na to nic, lecz po mimice twarzy zorientowała się, że znów niechcący natrafiła na grząski grunt.

W przededniu ślubu ich rodzeństwa, w bardzo oględny sposób dał jej do zrozumienia, dlaczego nie został świadkiem swego brata. Ich drogi rozeszły się, wiedli osobne życie i dlatego na drużbę wybrano najlepszego przyjaciela Angela. Jednak Lauren już wtedy podejrzewała, że historia ta ma jakieś inne wytłumaczenie. Napięcie między braćmi wyczuwało się przy każdej okazji: nawet gdy młodszy chwalił starszego, czynił to cynicznie i pogardliwie, jakby był o niego zazdrosny. Podobnie wyglądały lodowato uprzejme rozmowy między Emilianem i Claudette Cannavaro, olśniewającą francuską eksmodelką, którą przedstawiono Lauren jako macochę braci. Była to prześliczna dama w średnim wieku, jednak nie emanowała szczególnym ciepłem.

– No a ty, Lauren? Miałaś szczęśliwe dzieciństwo?

Uśmiechnęła się melancholijnie.

– Bardzo!

– W domu, w którym mieszkasz teraz?

Przytaknęła. Wcześniej miała już okazję opowiedzieć mu, że przez ponad rok mieszkała w Londynie, ale wróciła na farmę, gdy przejęła opiekę nad Danielem. Po powrocie zaczęła wynajmować stajnie i zatrudniła do pomocy niezamężną, bardzo zaradną Fionę.

– Miałaś kiedykolwiek inne marzenia? To znaczy, zanim życie wymusiło na tobie rolę opiekuna prawnego, poza pracą, o której mi mówiłaś, przy kasie w centrum ogrodniczym i przy opisywaniu

domów na sprzedaż w biurze nieruchomości?

– Miałam – odpowiedziała, zdecydowana zapomnieć o wzajemnym wyszydzaniu i obwinianiu, gotowa na normalną rozmowę. – Chciałam być weterynarzem.

Tak jak się spodziewała, zdziwił się bardzo.

– To dlaczego nim nie zostałam?

Wzruszyła ramionami.

– Moi rodzice zmarli, kiedy byłam na pierwszym semestrze uniwersytetu medycznego. Musiałam zrezygnować.

– O, rany... nie miałem pojęcia!

– Że moi rodzice nie żyją?

– Nie! – Poczuł się urażony. – Nie zorientowałem się, że straciłaś ich tak niedawno. Z nieznanych przyczyn założyłem, że byliście z siostrą sierotami od dzieciństwa.

– Myślałam, że znasz historię od Angela, przecież Vikki musiała mu coś powiedzieć. – Nagle zamilkła, przypomniawszy sobie z bólem, że siostra raczej wstydziła się swej skromnej rodziny.

– Nawet jeśli, to mój brat na pewno by mi o tym nie powiedział. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, zwłaszcza towarzysko. Nie dogadywaliśmy się.

Właśnie takiej sytuacji się spodziewała. Nim zdążyła zapytać o więcej szczegółów, powiedział:

– Ciekaw jestem waszych rodziców. Kim byli z zawodu?

– Mama pisała horoskopy. Wiesz, co to? Dla magazynu astrologicznego. – Zaśmiała się melancholijnie, przypominając sobie mamę, która w cudowny sposób na co dzień mijała się z rzeczywistością. – I niestety wierzyła w każde słowo tych swoich historii. W ogóle była bardzo niekonwencjonalna. Jeśli chodzi o poglądy, ubiór... – Kolejna fala wspomnień dotyczyła strojów matki, z których szydziły nawet dzieci w szkole; Vikki przeżywała to ogromnie.

– A wasz ojciec?

– Był nauczycielem. Ostatnio emerytowanym profesorem. Mamę wylali kiedyś z college'u, w którym uczył. Tak też się poznali, na jednym z klasowych zjazdów po latach.

– Co wykładał?

– Nauki przyrodnicze. – Znow się zaśmiała. – I głosił nieprawdopodobne teorie, których nikt za bardzo nie chciał słuchać.

Emiliano też się roześmiał.

– Byli chyba troszkę dziwakami.

– Oj, tak!

– I co się stało? – zapytał ostrożnie.

– Mamie się ubzdurało, że miała jakiegoś przodka obdarzonego prawdziwymi zdolnościami

nadprzyrodzonymi. Tata w zasadzie jej nie wierzył, ale uwielbiał ją i kibicował przy każdym nowym pomysle. Spakowali więc plecaki, wsiedli do samolotu i udali się do Ameryki Południowej. Przodka oczywiście nie znaleźli, ale niestety wrócili zarażeni jakąś nieznaną egzotyczną chorobą. Umarli jedno po drugim.

– Bardzo mi przykro.

Machnęła ręką, bo nie wiedziała co powiedzieć.

– Tak... Było minęło.

– Zatem zrezygnowałaś ze studiów, żeby zająć się małą siostrą.

– Musiałam zacząć zarabiać.

– Tego nigdy nie mówiłaś.

Dlaczego miałyby wtedy w Londynie wyzalać się nieznanemu człowiekowi i psuć nastrój dwóch wyjątkowych dni? Wspomniała więc tylko, że straciły rodziców za młodu. Nie chciała mówić o przeszłości ani rozwodzić się nad jakimkolwiek nieszczęściem, a on – zawsze bardzo wrażliwy na uczucia tych, którzy go otaczali – wolał nie pytać więcej.

– I nigdy nie myślałaś, żeby wrócić?

– Na studia? – Znów wzruszyła ramionami. – Przez jakiś czas tak, ale finansowo było to niewykonalne. Musiałam przecież jakoś żyć. A potem... kiedy Vikki...

Gdy załamał jej się głos, skinął tylko głową, najwyraźniej rozumiejąc, ile bólu nadal kosztowało ją mówienie o wypadku.

– No jasne.

Szybko opanowała emocje i dodała:

– A teraz jest wiele ważniejszych rzeczy w życiu.

Jak na przykład zajmowanie się małym chłopcem, pomyślał do głębi poruszony tym, co usłyszał o wszystkich kompromisach, na które musiała pójść. Zastanawiał się też, ile jeszcze niespodzianek czeka go w związku z tą młodą damą, bo nagle zrozumiał, jak mało ją znał, pomimo intymnych chwil, które ich połączyły.

Uświadomił sobie także ze wstydem, że dwa lata wcześniej interesowało go jedynie to, by zaciągnąć ją do łóżka i bawić się tak długo, jak się da. Gdy poczuł, że Lauren myśli podobnie, to znaczy, że jest gotowa ulec jemu i jego fantazjom, i o nic więcej nie gra, po prostu odebrało mu rozum.

Potem, gdy podsłuchiwał niechlubną rozmowę obu sióstr, z której dla niego wynikało jednoznacznie, że zamierzały jednak wykorzystać braci, przeraził się, że zawlókł do łóżka łowczynię majątków. Jaka była prawda? Teraz niczego nie był już pewien. Gdy przed miesiącem zjawił się na jej walijskiej farmie, nadal był mocno przekonany, że ma do czynienia z kobietą mającą jakiś ukryty cel. Ba, oskarżył ją nawet o zawłaszczenie sobie dziecka. Najmniej spodziewał się tam znaleźć bardzo

skromnie żyjącą dziewczynę, ratującą cudze psy, od lat obarczoną dodatkową odpowiedzialnością.

Nagle zdumiony odkrył, że pragnie lepiej ją poznać i nie chodzi mu bynajmniej tylko o ciało.

Po chwili wezwał kelnera i uregulował rachunek.

– Chodźmy na spacer – zaproponował.

Lauren była aż nazbyt świadoma atrakcyjności Emiliana, choć szli obok siebie, nie dotykając się wcale. Spacerowali po nabrzeżu, koło mola, a wszystko spowijała nieprzenikniona ciemność nocy, zakłócana tu i ówdzie światełkami połyskującymi na tafli wody.

Cisza potęgowała jeszcze trudne do wytrzymania napięcie panujące między Lauren i Emilianem. Lauren postanowiła koniecznie je przerwać.

– Czemu nie układało ci się z bratem? – zapytała niepewnie.

Zamyślił się.

– Inne charaktery, różne temperamenty.

Nie powiedział wprost, że Angelo Cannavaro był nieokrzesanym kobieciarzem i zagorzałym hazardzistą, dla którego życie oznaczało wyłącznie zabawę i zaspokajanie kolejnych fanaberii. Zrobił tak przez szacunek dla nieżyjącego brata, ale i tak podziwiała go za to.

– A czy on dogadywał się z waszą macochą? – Pamiętała, że sama odniosła takie wrażenie na pamiętnym przyjęciu, a Vikki w rozmowie potwierdziła jej przypuszczenia.

– Ojciec poślubił Claudette, gdy Angelo miał osiem miesięcy. Claudette wiedziała już wtedy, że nie może mieć dzieci, więc przyłgnęła do niego jak do własnego syna.

– I dała mu wejść sobie na głowę.

Skrzywił się nieświadomie.

– A jak było z tobą?

– Miałem pięć lat. Uparty, przekorny, nieznośny... Nie radziła sobie ze mną.

– Nie wierzę! – zaśmiała się. – Pewnie przesadzasz. Może i uparty, ale też bystry...

– To zawsze.

– I niecelowo niegrzeczny.

Wzruszył tylko ramionami.

– Przecież dla ciebie musiała to być bardzo trudna sytuacja, kiedy nagle zamiast mamy zjawiała się inna kobieta.

Przypominała sobie, że przeczytała kiedyś artykuł w internecie o ich ojcu, Marcu Cannavaro, który owdowiał dwa miesiące po tym, jak drugi raz został ojcem. Matka Cannavarów zmarła na raka. Z tekstu nie wynikało jednak, że pół roku później ożenił się ponownie.

– Pamiętasz matkę? – zapytała delikatnie, bojąc się, by nie urazić jego uczuć.

– Nadspodziewanie wyraźnie. Jak lśniły jej włosy, zapach perfum, uśmiech... Nie pamiętam

natomiast, że z nią byłem czy rozmawiałem. A ojciec? Jeśli to cię zastanawia: to owszem, po prostu poślubił swoją kochankę.

Opuściła wzrok, bo choć istotnie zastanowił ją ich szybki ślub, nigdy nie zdobyłaby się, by o to zapytać.

– Jak ostatecznie poradziła sobie z tobą macocha?

– Chodziłem do szkoły z internatem, a wakacje spędzałem z ciotką, która była surową starą panną, daleką kuzynką ojca.

– Czyli mieszkales głównie poza domem? – Traktowali cię, jakbyś nie należał do rodziny. – I ojcu to nie przeszkadzało?

– Ojcu wystarczało do szczęścia, jeśli Claudette była szczęśliwa. Uważał, że wyrobię sobie charakter, stanę się samowystarczalny i niezależny. Chyba się zresztą nie pomylił. Jednak na pewno nie wytworzyły się między nami żadne szczególne więzi, nie zżyliśmy się jako rodzina. A Angelo... – tu Emiliano wydał swoiście rozpaczliwy dźwięk, a rękoma wykonał bezsilny gest, co być może miało wyrażać wszystko to, czego nie był w stanie wypowiedzieć. – Ostatecznie mogłem już tylko stać i patrzeć, jak mój brat niszczy samego siebie. Możesz sobie wyobrazić, jak się z tym czuję?

– Tak... – Lauren przypomniała sobie ze współczuciem, jak powiedział jej na tamym londyńskim przyjęciu, gdy nie wiedziała jeszcze, kim jest, że raczej nie nazwałby się przyjacielem rodziny; dopiero teraz zrozumiała, co miał na myśli: nikt z rodziny po prostu się nim nie interesował. – Człowiek w takiej sytuacji czuje się bezużyteczny, sam siebie obwinia, ma poczucie, że zawiódł na całej linii.

Nigdy przedtem tak nie rozmawiali. Jego szczerość spowodowała, że Lauren otworzyła się przed nim i opowiedziała o pewnych rzeczach, z których nikomu nigdy się nie zwierzała.

– Kiedy umarli nasi rodzice, wydaję mi się, że Vikki, była na nich po prostu wściekła, że ją zostawili. Odreagowywała, robiąc wszystko, czego wiedziała, że nie powinna. Nie wracała na noc, wpadła w złe towarzystwo, pojawiły się narkotyki. Możesz sobie wyobrazić. Na koniec, gdy już w ogóle nie mogłam się z nią porozumieć, odpuściłam. Pozwoliłam jej zniknąć. Pewnie mogłam zrobić więcej, ale nie zrobiłam. Gdybym skupiła się mniej na sobie i na tym, jak przetrwać, a zainteresowała się bardziej nią, być może nie uciekłaby ani nie oddaliła się tak skrajnie od wartości, których uczyli nas rodzice. Gdybym zrobiła więcej...

– Przestań – przerwał jej zdecydowanym tonem. – Byłaś za młoda, żeby przejąć obowiązki rodziców nastoletniej dziewczyny. Mając osiemnaście lat, zazwyczaj dopiero się uczymy, jak być odpowiedzialnymi za siebie. Ty dwukrotnie zrezygnowałaś ze swoich planów z powodu siostry, raz ze studiów, drugim razem porzuciłaś londyńskie perspektywy, żeby zająć się jej dzieckiem. Nie rezygnuj już nigdy więcej ze swojego życia, nie daj się zniszczyć wyrzutom sumienia. Zrobiłaś kawał dobrej roboty, zwłaszcza jeśli chodzi o naszego małego Daniela. – Pogłaskał ją po ramieniu. –

I dlatego wybacz mi, że pomyślałem, że może chciałabyś na jakiś czas trochę się wycofać i pozwolić komuś innemu przejąć ciężar odpowiedzialności.

– Nie! – krzyknęła, chcąc mu uciec, ale zdążył złapać ją za rękę, – Nic nie rozumiesz! Ale jak miałbyś zrozumieć? Nie wychowywałeś się w rodzinie, w której ludzie byli sobie choć odrobinę bliscy. A ja? Straciłam wszystkich, których kochałam. Nie oddam Danny’ego! Ani tobie, ani nikomu. Nigdy z niego nie zrezygnuję!

Nie potrafiła zapanować nad łzami. Odwróciła więc wstydliwie twarz i wpatrywała się w krajobrazy, które mijali.

– Może i nie rozumiałem, ale chyba zaczynam – odpowiedział, delikatnie odwracając jej buzię w swoją stronę.

Pomyślała, że nigdy nie miała większego wroga niż ten człowiek, bo jednym ruchem mógł zniszczyć cały jej świat. Jednocześnie nie potrafiła mu się oprzeć. Nie protestowała, gdy patrzył teraz na ślady po łzach.

Po chwili objął ją i przytulił. Ciało Lauren natychmiast ogarnęło szaleństwo. Nie zastanawiała się, czy ktoś ich widzi. Uległa mu całkowicie, jak wtedy na plaży, tuż po przyjeździe z lotniska. Jego zaborcze ruchy rozgrzewały ją do zenitu. Nigdy przedtem nie pożałała w życiu nikogo ani niczego aż tak bardzo. Chciała się powstrzymać, lecz zupełnie nie potrafiła.

– Chodź ze mną do łóżka – wyszeptał.

Poczuła, że przepadła z kretesem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dokąd idziemy? – zapytała, gdy szli objęli wzdłuż nabrzeża. – Przecież samochód jest tam. – Skinęła głową w stronę restauracji.

– Zgadza się. Ale do domu jedzie się godzinę, a żadne z nas tyle nie wytrzyma.

Spojrzała na niego pytająco; była coraz bardziej podniecona.

Z tej odległości muzyka i śmiechy bawiących się były praktycznie niesłyszalne, towarzyszył im jedynie dźwięk jej kłapek stukających o beton i fal uderzających o drewniane lub metalowe części zacumowanych nieopodal łodzi.

– Więc dokąd idziemy? – powtórzyła, gdy kazał jej wejść na mały czarny ponton.

– Do łódka! – odpowiedział, odpalając silnik, – A niby gdzie indziej?

Płynęli w stronę wielkiego jachtu, który obserwowała, kiedy siedzieli jeszcze w restauracji. Jakież było zdziwienie Lauren, gdy pod nim właśnie zatrzymał się ponton. Olbrzymi, luksusowy, biały... przypominał bardziej okręt, który musi obsługiwać normalna pełna załoga.

– Wow! On jest twój?! – wykrzyknęła, nie mogąc się powstrzymać.

Nie odpowiedział, pomógł jej wysiąść i zajął się rozmową we własnym języku z dwoma członkami załogi, ubranymi na czarno i prezentującymi się niczym napastnicy w rugby. Panowie skinęli elegancko na powitanie Lauren i czym prędzej ruszyli do pustego pontonu.

– Czy chcesz się czymś poczęstować? – zapytał, wpuszczając ją do wykwintnego salonu za przeszklonymi drzwiami.

Zaniemówiła na widok bezgranicznego przepychu tego wnętrza, skórzanych mebli, miękkich dywanów. Pokręciła tylko przecząco głową.

– W takim razie zapraszam na górę!

– Czuję się jak pojmana przez piratów.

– Przez piratów, mówisz. Tak mnie odbierasz? – zapytał z dzikim uśmieszkiem.

Znów zamilkła, bo weszli właśnie do ogromnej sypialni, urządzonej jeszcze bardziej bogato. Dominowały tu kremowy i czarny i dotyczyło to dywanów, zasłon, wielkich poduch i łoża z baldachimem. Niesamowity efekt końcowy zapewniały supernowoczesne punktowe światła wbudowane w ściany.

Czy zaplanował to wszystko?

A nawet jeśli, wołała o tym nie wiedzieć.

– Odbieram cię jako człowieka przebiegłego – powiedziała cicho.

– Nie wiem, czy mi to odpowiada – zaśmiał się.

– Wcale nie musi – dodała.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, poczuła, że zaschło jej w gardle. Była teraz w jego świetle, zdana wyłącznie na niego.

– Wow! – powtórzyła przytłoczona luksusem, bogactwem i rozmachem, o których zwykli śmiertelnicy co najwyżej mogą sobie poczytać w internecie. – Kiedy bierzesz kobietę do łóżka, to już bierzesz na całego...

– No to wskakuj! – Wyciągnął do niej rękę. – I nad czym tak się zastanawiasz? Ile dam uwiodłem w tej komnacie?

Zaczerwieniła się lekko, bo poczuła, jakby czytał jej w myślach.

– Muszę cię rozczarować: ani jednej. To jacht firmowy, który płynie na Barbados, gdzie będzie służył jako sala konferencyjna na wodzie. Więc nie znajdziesz na słupku od baldachimu żadnych, jak wy to tam nazywacie, nacięć dokumentujących liczbę zaliczonych kobiet.

Lauren patrzyła na niego z wymuszonym uśmiechem. Choć wiedziała, że to idiotyczne, miała obsesję na punkcie wszystkich tych wyuzdanych i doświadczonych kobiet, które spotkał na swojej drodze, czy to na lądzie, czy na morzu. Nie chciała go zawieść.

– Emiliano...

Patrzyli sobie w oczy. Nigdy nie widział bardziej zielonych tęczywek.

– Nie mów już nic – poprosił szeptem.

Miał imponujące ciało. Pod tym względem pasowali do siebie. Nie było mężczyzny, którego nie zachwyciłaby jej pełna, kształtna figura, duże piersi, rozłożyste biodra i wąziutka talia. Odpowiadali też sobie temperamentem.

– Spokojnie, nie spiesz się, mamy dla siebie całą noc. Chcę zachować w pamięci każdą chwilę...

Bo wkrótce nie będzie po nas ani śladu?

Nie zamierzała nawet o tym myśleć.

– Emiliano...

– Co? – zapytał, bo wyczuł w niej nagłą zmianę nastroju.

– Ja... ja się nie zabezpieczam – przyznała ze wstydem.

– Nie musisz – zapewnił, dając do zrozumienia, że wszystkim się zajmie. – Chyba że masz wątpliwości co do spania ze mną? W takim razie musiałbym uszanować twoją decyzję i najwyżej wydam rozkaz załodze, że cała naprzód i odpływamy.

Czy potrafił z niej tylko żartować? Uważał ją wyłącznie za kokietkę, kapryśną panienkę, która na dłuższą metę nie wie, czego chce? Podczas gdy w rzeczywistości to ona nie była pewna jego, bała się, że znów zostanie zraniona.

– Nie, nie mam – odpowiedziała może zbyt szybko, ale rozpaczliwie pragnęła z nim być

i usiłowała też naśladować wszystkie kobiety z jego półki, które potrafiły, jak sobie wyobrażała, bez emocji wskoczyć mężczyźnie do łóżka, by z niego zniknąć, gdy nadejdzie czas. – Rozbieraj się!

– Może mi pomożesz? – zaproponował ze śmiechem.

Wtedy nie wiadomo dlaczego przypomniała sobie, jak opatrywała mu ranę po uwalnieniu Brutusa spod ogrodzenia – zdarzenie, które w jej oczach uczyniło z wielkiego pana Cannavaro po prostu człowieka.

Niezależnie od wspomnień, nie rozbierała nigdy żadnego mężczyzny. Nawet jego – w ciągu dwóch szalonych londyńskich dni. Starając się więc zapanować nad trzęsącymi się rękami, zaczęła rozpinąć mu guziki przy koszuli, z fascynacją nasłuchując jego coraz głębszego oddechu.

– Robiłaś to już wcześniej? – wyszeptał.

– Jasne – przytaknęła z wymuszonym uśmiechem. – Tysiące razy...

Na to na pewno nie dał się nabrać.

Ale nie skupiała się teraz na tym, pragnęła jedynie nie zawieść go, sprawić mu przyjemność i udawać, że w miłości wcale nie była zielona. Że poza nim byli jeszcze inni, którzy pozostawili ją bez tchu.

Pod koszulą ciało Emiliana było gładkie i gorące, drżała, mogąc je do woli dotykać. Pod wpływem zapachu i emocji odważyła się użyć warg. Po chwili ośmielona jeszcze bardziej całowała jego pierś.

– Muszę ci coś uczciwie powiedzieć, moja droga. Skoro jesteśmy na pokładzie, jak się domyślasz, rządzi kapitan. A obowiązująca zasada brzmi: to, co zrobisz kapitanowi, on zrobi tobie.

Spryciarz! Nie mogła się nie roześmiać. Wróciła do przerwanej zabawy jego sutkami.

– Nie pomyślałabym, że lubisz coś takiego – wyszeptała.

– Jakbym mógł nie lubić czegokolwiek, co jest z twojej inicjatywy – odpowiedział, czochrając jej włosy.

Podniecenie rosło. Lauren ośmielała się coraz bardziej. Żaden zakątek jego idealnego, muskularnego ciała nie był już dla niej tajemnicą.

– Pamiętaj... ostrzegałem...

– Jesteś olśniewający!

Przypominał wielkiego, zadowolonego drapieżnika, który rusza na kolejne łowy. Uda miał jakby z granitu. Ciało pachniało orzeźwiająco i smakowało solą.

W pewnej chwili odsunął się od niej gwałtownie, z zaczerwienioną twarzą i przymkniętymi oczami. Chyba usiłował odzyskać kontrolę.

– No a teraz moja kolej. Nic się nie martw, te pomieszczenia są dźwiękoszczelne. Prawdziwi piraci potrzebują prywatności, żeby móc się nacieszyć swymi brankami, a ja mam zamiar nacieszyć się tobą, kochanie...

Jego jednoznaczna determinacja rozbroiła ją do końca. Nie mogła złapać tchu. Rozgorączkowana napawała się komfortem olbrzymiego miękkiego materaca, który ugiął się pod ciężarem ich splecionych ciał. Leżący na niej mężczyzna był najbardziej podniecającą mieszanką, jaką potrafiła sobie wyobrazić: wykwintnego dżentelmena i dzikiej bestii. Z zamkniętymi oczami, używając pozostałych zmysłów, chłonęła idealne kształty, mięśnie twarde jak kamień, aksamitną skórę, nieziemski zapach...

– Emiliano... Emiliano...

Szeptala jego imię, gdy delikatnie pieścił cienki materiał jej sukienki, wcale się nie spiesząc, by ją rozebrać. Tym razem doprowadził Lauren do zenitu, dotykając jej ciała przez ubranie. Gdy zawędrował w okolice bioder, zaczęła błagać o więcej. Nie mogła przestać. Nie mogła się oprzeć. Jak narkoman.

Ignorował jej prośby i nadal wszystkie pieszczoty odbywały się przez ubranie.

– Proszę... błagam... Emiliano... – jęczała, wbijając paznokcie w jego potężne mięśnie.

Gdy uświadomił sobie, że Lauren błaga go z powodu tego, co z nią robił, męskie ego natychmiast urosło.

– Ale czego właściwie chcesz? – droczył się zmysłowo, patrząc wzrokiem pełnym pożądania. – Czego chcesz, najdroższa?

– Doskonale wiesz! – odparła nieco karcącym tonem, a jej zielone oczy pociemniały od wszechogarniającego pragnienia.

– Ach, tego...

Kiedy zsunął wąskie ramiączka z jej ramion, a potem całą sukienkę wzdłuż piersi, talii i delikatnego łuku bioder, widok pięknego ciała oraz ślicznych krągłości, które falowały, gdy wiała się, by ułatwić mu zadanie, zapał mu dech w piersiach.

– Moja piękna...

Był w swoim życiu z wieloma urodziwymi kobietami, lecz żadna tak bardzo nie poruszyła jego zmysłów ani nie reagowała w taki sposób na dotyk. Powoli zaczynał to doceniać i żałował, że w przeszłości zbyt pochopnie ją osądził. W świecie, w którym się obracał, nie należało popełniać błędów przy ocenie ludzi. Ale, jak widać, co musiał przyznać ze wstydem, nawet jemu się to zdarzało.

Wystarczyło, że dotknął jej opuszką palca, by wiała się z rozkoszy lub jęczała, oddając mu się bezgranicznie. Poruszał się po jej ciele bardziej jak król niż grabieżca, bo czuł, jak bardzo jest pożądany. Ciało Lauren, aksamitne, miękkie i niebywale uległe, było gotowe w każdej chwili, by go przyjąć. Nogi, rozłożone zapraszająco, niczym skrzydła motyla lecącego ku słońcu, przypominały o spełnieniu raz danych jej obietnic. Trzeba więc je spełnić, nieważne za jaką cenę, pomyślał

z szelmowskim uśmiechem.

Słyszał jej oddech nagle przyspieszony w oczekiwaniu na to, co nastąpi, gdy jego wargi znajdą się na samym dole brzucha... w najbardziej sekretnym miejscu kobiecości.

Kiedy spali ze sobą pierwszy raz, nie była dziewicą, lecz zachowywała się, jakby dopiero wtedy spotkała jedyne prawdziwego mężczyznę we wszechświecie, jakby całe życie mogła należeć tylko do niego. Gdy przypominał sobie tamtą noc i gdy teraz trzymał ją w ramionach, istotnie nie mógł znieść myśli, że będzie się jeszcze kiedyś kochała z innymi. Poczł przyływ potwornej zaborczości, ogarnęła go chęć zapłodnienia jej, pozostawienia na niej wiecznego piętna, obserwowania dzień po dniu, jak w jej brzuchu rośnie jego dziecko. Ich dziecko. Wyobrażenie o tym, że wchodzi w nią niczym niezabezpieczony, czuje naturalne, wilgotne ciepło, prawie pozbawiło go kontroli nad sytuacją.

Nie zachwyciłby Lauren takim postępowaniem. No, może potem tak, ale nie zaakceptowałaby tego na sam początek. Mieli już przecież Daniela, którego pokochał jak własnego syna. Jak zresztą mogło być inaczej? W żyłach chłopca płynęła krew jego zmarłego brata, a jednocześnie mały był przecież w taki sam sposób związany i z nią. Czy więc jej się to podobało, czy też nie, także oni – dzięki samemu istnieniu tego dziecka – zostali przez los połączeni nieodwołalnie raz na zawsze.

Coraz bardziej urywany oddech Lauren świadczył o tym, że zbliżało się to, czego niesamowicie pragnęła. Gdy rozsunał jeszcze bardziej jej uda, krzyknęła. Kulminacja przyszła prawie natychmiast. Drżąc z poczucia ulgi, przywarli do siebie mocno.

Dopiero świtało, gdy jacht Emiliana zawitał na wody nieopodal jego karaibskiej rezydencji. Poprzedniego dnia obiecali sobie, że wrócą, zanim zbudzi się Daniel.

Przepiękna, biała maszyna była świeżo zbudowana. Cannavaro, jak opowiadał, zakupił ją na Florydzie podczas ostatniej wizyty, i zawrócił z planowanego kursu, ściągając z Włoch doskonałą, sprawdzoną załogę.

– A więc jednak wszystko zaplanowałeś! – zbeształa go pieszczotliwie, gdy wyszli na pokład, by podziwiać wschodzące słońce. – Ukartowałeś to i uprzedziłeś mnie dwa dni temu, że jeden wieczór będzie poświęcony tobie.

– Wcale nie. A już na pewno nie istniał żaden ukryty plan – zapewnił spokojnie. – Jacht miał przyplłynąć wkrótce, nie umiałem jednak ocenić odległości. Nagle przed naszą kolacją zadzwonił mój szyper, że zaraz tu będą. Kazałem im zboczyć najpierw na lagunę, bo pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę: zamiast autem wrócimy do domu jachtem i zobaczysz przepiękne nocne niebo...

Tak po prostu! – pomyślała. Jak cudownie i gładko wszystko się układa, kiedy jest się ważnym i bogatym! A samochód pozostawiony nad laguną odwieżą do domu krasnoludki!

– ...zamiast tego to mnie spotkała niespodzianka. Nagroda właściwie, bo spędziłaś ze mną noc, czego zupełnie nie planowałem.

– Istotnie! – zaśmiała się nadal rozmarzona. – Droga powrotna okazała się bardzo urozmaicona...

– Poza tym to mnie należało uprzedzić – powiedział, udając oburzenie – o zbliżającym się zagrożeniu. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w sypialni sam na sam z kobietą, która rozkazała mi, żebym się rozebrał!

– Nie zdawałam sobie sprawy... Dobrze, że nie posunęłam się jeszcze dalej... – broniła się figlarnie.

– Do czego zmierzasz? Dalej chcesz mnie kusić, moja piękna? Posłuchaj: muszę bezpiecznie wprowadzić do tej małej zatoczki dwudziestometrowy kadłub – przypomniał, potwierdzając tym samym, że nawet gdy miał w pełni kompetentną ekipę ludzi pod sobą, pewne rzeczy zawsze robił sam. – Ale można z tym jeszcze poczekać – powiedział i rozogniony wziął ją za rękę. – Co oznacza, że mamy czas, żebyś pokazała mi dokładnie, jak daleko chciałybyś się posunąć.

Pomyślała, że po raz pierwszy dał jej całkowicie wolną rękę w sypialni, choć zazwyczaj wolał kontrolować sytuację. Zachwyciła się jego niespodziewaną uległością. Widziała, że czerpał z tego niekończącą się przyjemność. Jej rude kręcone włosy tworzyły na poduszce wielką aureolę. Zaspokojona, przeciągała się i przeżyła jak kotka.

– Czy posunęłam się wystarczająco daleko? – wymruczała.

Leżał nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

– Zbyt wcześnie, żeby ocenić. Chyba będziemy musieli jeszcze raz wszystko powtórzyć...

Pogładziła go po włosach.

Ależ on jest piękny, pomyślała.

Był wyśmienitym kochankiem. Namiętnym, ale delikatnym i uważnym. Nie spieszył się, na pierwszym miejscu stawiał przyjemność partnerki. Zastanawiała się, jak to możliwe, by ktoś, kto w dzieciństwie i wczesnej młodości zaznał tyle obojętności, potem wyrósł na zrównoważonego, dbałego i usłużnego człowieka. Minionej nocy powiedziała mu, że miała więcej szczęścia od niego, bo choć straciła już wszystkich, których kochała, to za ich życia zdążyła przynajmniej zaznać wzajemności.

Matka osierociła Emiliana, gdy był zupełnie mały. Ojciec i brat odwrócili się od niego pod wpływem bezdusznej macochy. Lauren zaczynała więc rozumieć, czemu upomniał się o Daniela, będącego dla niego ostatnim członkiem najbliższej rodziny, z którym mógłby poczuć się związany. W sumie coraz bardziej mu współczuła. Przecież ja go kocham, pomyślała, gdy otworzył oczy.

– No i co tam, moja droga? – zapytał, widząc, że się zachmurzyła. – Co cię tak martwi? Chyba nie żałujesz?

Miał pewnie na myśli ostatnią noc i to, na jakim etapie znalazły się ich wzajemne relacje. No, właśnie... Na jakim? Z punktu widzenia Emiliana, Lauren była prawdopodobnie kolejną damą, która

chętnie zgodziła się dzielić z nim łóżko na luksusowym jachcie. Niestety z jej punktu widzenia, sprawy zaszły dużo dalej. Podobnie jak w Londynie, teraz i tu, na Karaibach, wystarczyło parę godzin namiętności i dobrego seksu, by poczuła się zakochana w nim po uszy. Co gorsza, obecnie wiedziała o nim dużo więcej, poznała wiele dramatycznych szczegółów, które uczyniły go takim, a nie innym człowiekiem, i wydawało jej się, że nie ma już dla niej odwrotu: cokolwiek się stanie, od wspomnień ostatniej nocy i rodzącego się uczucia nie uwolni się do końca życia.

– Nie... oczywiście, że nie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czas, żebyś opowiedziała mi o Stefanie – zasugerował Emiliano, gdy parę dni później leżeli na prywatnej plaży pod rezydencją, pod wielkim zielonym parasolem.

– O Stefanie? – zdziwiła się w pierwszej chwili.

Leżała zrelaksowana, oparta o bok Emiliana i zupełnie nie mogła skojarzyć, do jakiego fragmentu ich znajomości odnosiło się zapytanie.

– Ach, ten Stefan! – zorientowała się nagle. Pytał już o niego, wtedy gdy pomógł w uratowaniu Brutusa spod kolczastego drutu. Pamiętała, że odpowiedziała wymijająco, bo sprawiło jej jakąś przewrotną radość to, że zrobiła na nim wrażenie celowa dwuznaczność. – A czemu? Co, zazdrosny jesteś?

– Jeśli mam jakieś powody do zazdrości po tym, co robimy przez ostatnie dni, to chyba robię coś nie tak.

– Nie martw się: jeżeli masz jakieś wątpliwości, zawsze możemy jeszcze trochę poćwiczyć – zamruczała złośliwie.

Przytrzymał ją nagle za rękę.

– No to teraz powiesz mi serio, co ten Stefan dla ciebie znaczy.

O dziwo, Emiliano mówił bardzo poważnie.

– Och, znaczy dla mnie bardzo wiele, na przykład kiedy skończą nam się na farmie jajka albo mleko dla Daniela. Tyle samo znaczy dla mnie jego żona, ta sama od trzydziestu lat, i jego najstarszy syn, pewnie mój rówieśnik. Ogólnie są dla mnie bardzo ważni, jeśli mleczarnia działa bez zarzutu.

– Ty mały złośliwco – wysyczał tonem, który sugerował chęć słodkiej zemsty.

Danny siedział nieopodal nich pod swoim małym parasolem i z pasją niszczył łopatką bliżej nieokreśloną budowlę z piasku. Od czasu do czasu zerkał na nich ciekawie.

– A ty? – zapytała na pozór obojętnie. – Masz jakiegoś swojego Stefana? To znaczy, powinnam chyba powiedzieć Stefanię ukrytą na boku?

– Nie w tym momencie – odpowiedział, nie spiesząc się, zajęty głaskaniem delikatnej skóry na jej karku. – Nie... nikt mi obecnie nie dostarcza jajek...

Oboje zaśmiali się nerwowo.

Nie w tym momencie, powtórzyła w myślach, nagle zasmucona. Czyli nie wyklucza to zmiany w najbliższej przyszłości. Nie będzie jednak rozmyślać nad tym, gdy czuje usta Emiliana na swej szyi, a dłoń na piersi. Najgorsze, że chciałyby znów więcej i więcej, chciałyby poczuć jego dotyk nie tylko pod stanikiem bikini, ale niżej... A obok bawi się Danny. Przecież nie zaczną się kochać przy

dziecku.

– Wiesz... jak leżysz tak nieruchomo na słońcu, też jesteś niezwykle seksowna – oznajmił, kładąc rękę na jej brzuchu.

– Nieruchomo? – ironizowała, w rzeczywistości mając ochotę wic się na kocu. Skupiła się na tym, że na jasnym ciele jego ciemna dłoń wyglądała, jakby należała do tubylca.

– Może słońce jest afrodyzjakiem? A może ma to coś wspólnego z twoją obecnością? – powiedziała; jej oddech nieznacznie przyspieszył.

Dlaczego ją dręczył? No jasne, w odwecie za żart ze Stefanem. Mężczyźni w stylu Emiliana Cannavara nie puszczaają płazem takich żartów.

– Nie, najdroższa – wyszeptał, liżąc ją w ucho – nie ma...

Miała tego dość. Nie mogła zapanować nad swym ciałem.

– Idę do środka, za gorąco mi – oznajmiła roztrzęsiona. – Przyniesiesz Danny’ego czy mam go zabrać?

Wiedziała, że nie zostanie na plaży ani minuty dłużej.

– Idź, nie martw się.

Nie wiedziała, czy pieszczoty na plaży na nim również zrobiły aż takie wrażenie. Była zbyt zakłopotana, by mu się przyjrzeć. Złapała tylko torbę plażową i szybko ruszyła przed siebie, marząc o klimatyzowanym wnętrzu i prywatności.

Niestety, ani chwilowa samotność, ani chłodny prysznic nie uspokoiły jej.

– Poczekaj, Emiliano Cannavaro, już ja ci pokażę! – powiedziała na głos, starając się zagłuszyć lejącą wodę.

Pieszczoty nie były po to, by aż tak ją sfrustrować. Jednak najbardziej nie mogła mu darować odpowiedzi na zawołane pytanie, czy ma o kogo być zazdrosna. „Nie w tym momencie”!

Co to miało dla niej oznaczać? Że zapełnia chwilową dziurę pomiędzy kolejnymi dziewczynami z jego półki? Że kiedy Emiliano znudzi się folklorem, powróci do swej normalnej aktywności?

Coraz bardziej zła, nie usłyszała nawet, że drzwi łazienki otwarły się po cichu. Ba, nie zauważyła, że w otwartych drzwiach kabiny prysznicowej stoi rozebrany Emiliano...

– Och! – krzyknęła, gdy się odwróciła.

– Nie byłem zbyt uprzejmy, prawda? – przyznał się z grymasem. – Ale jednej rzeczy wkrótce się o mnie nauczysz, moja droga, a mianowicie tego, że jeśli popełnię błąd, to zawsze wracam, by go naprawić.

W ten sposób dowiedziała się przynajmniej, co go sprowadziło do niej nagiego pod prysznic.

Jednak najbardziej podziałało na nią pięć prostych słów, które powiedział: „wkrótce się o mnie nauczysz”. Czy nie wynikało z nich jednoznacznie, że miała na dłuższą chwilę stać się częścią jego życia? Że nie zamierzał się jej pozbyć z dnia na dzień, kiedy skończy się urlop na Karaibach?

Nie była w stanie skupić się na dalszych rozmyślaniach, bo Emiliano obsypywał ją pocałunkami. Pragnęła tylko szybko się z nim kochać. Zaraz. Tu i teraz! Wtedy sięgnął po żel do kąpieli i zaczął mydlić jej nabrzmiące z pożądania piersi, doprowadzając ją na skraj szaleństwa. Ich mokre, śliskie, pokryte pachnącą pianą ciała splotły się pod prysznicem w dziwnym erotycznym tańcu. Bała się dalszego czekania, zdawało jej się, że umrze, jeśli nie złączą się natychmiast kochać. Tym razem jednak i on nie miał zamiaru czekać. Niecierpliwie obrócił ją i przyparł plecami do mokrej, wykładanej kafelkami ściany.

Lauren nie знаła dotąd seksu na stojąco ani tym bardziej pod odkreconym prysznicem. Nowe doświadczenie przeniosło ją w inny wymiar. Sama nie wiedziała, kiedy zupełnie oszołomieni znaleźli się na posadzce kabiny prysznicowej.

Bez żadnych wielkich dyskusji, a raczej porozumiewając się bez słów, uznali za naturalne, że Lauren powoli przeprowadzała się ze swojego osobnego pokoju na tyłach rezydencji do wielkiej sypialni Emiliana, urządzonej luksusowo, lecz bardzo powściągliwie. Znajdowały się w niej lakierowane meble z drzewa cedrowego, a wszelkie tkaniny były wielobarwne i wzorzyste.

– Jesteś tutaj na swoim miejscu. Zaakceptuj to nareszcie, moja piękna! – odpowiedział, gdy zażenowana zapytała, co pomyśli o niej Konstancja i reszta personelu. – A Konstancja? Ma trzech krzepkich synów, którzy nie zjawili się na tej planecie tylko w wyniku jej pobożnych życzeń. Co do reszty pracowników, myślę, że uważaliby nas za dziwaków, gdybyśmy nadal nie mieszkali w jednym pokoju.

Lauren została jednak wychowana inaczej i nie umiała nabrać zupełnie nonszalanckiego podejścia do seksu. Na tym być może polegał problem: podczas gdy wszyscy zakładali, że jest szczęśliwa, tak jak jest, ona sama nie potrafiła się pogodzić z faktem, że stała się maskotką, tymczasową rozrywką łóżkową mężczyzny, który nie czuł do niej nic więcej. Poza tym od pamiętnej nocy na jachcie nie wspominał już nigdy o przyszłości Daniela. O co w tym wszystkim chodziło i czy nie karmiła się złudzeniami?

Tego samego dnia wieczorem, kiedy słuchali w salonie ulubionej bluesowej muzyki Emiliana, czarne myśli powróciły. Etta James śpiewała smętnie, że wolałaby raczej stracić wzrok niż przyglądać się biernie, jak odchodzi z jej życia ukochany mężczyzna.

Może ze wzrokiem to przesada, ale na pewno masz dużo racji, Etto!

Takie rozmyślenia nie poprawiają zazwyczaj nastroju. Gdy Emiliano kładł się tej nocy koło Lauren, udawała, że głęboko śpi. Kiedy się obudziła, dużo wcześniej niż zwykle, druga część łóżka była już pusta. Postanowiła szybko się wykąpać w łazience tuż przy sypialni, która porażała ją od początku swym rozmiarem, bo była co najmniej dwukrotnie większa od jej własnej, walijskiej łazienki. Potem założyła białą plażową sukienkę na ramiączkach i wyruszyła do pokoju dzieciennego,

który jednak zastała pusty. Zawróciła więc w stronę kuchni. Było to kolejne pomieszczenie o niespotykanych na co dzień w Europie rozmiarach i zawierało wszelki możliwy najnowocześniejszy sprzęt AGD. Jakimś cudem mimo to miało swoją niepowtarzalną atmosferę.

W kuchni Emiliano w nienagannym, letnim beżowym garniturze, pochylony nad jednym z blatów, przeglądał poranną prasę. Obok niego, na wysokim foteliku, Daniel kończył dużą papaję, wpatrzony w olbrzymi, płaski telewizor zawieszony obok lodówki o monsturalnych rozmiarach. Lokalna telewizja nadawała akurat program o podwodnym świecie.

– Witaj – usłyszała. – Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

Przyjrzał się uważnie jej kreacji.

– Owszem – odpowiedziała pospiesznie, żeby uciąć temat, zanim do kuchni wejdzie Konstancja, która zmierzała do nich ze spiżarni. Chwilę później podeszła do Daniela i pocałowała go w ciemną czuprynkę.

– Cześć, kochanie. – Wzięła z talerzyka kawałek soczystego owocu i włożyła mu do buzi. – A co ty tutaj robisz? – Normalnie chłopczyk jadł śniadanie w swoim pokoju albo z nią na tarasie.

– Vega! – powiedział mały, kiedy przełknął owoc i wskazał na ekran telewizora.

– Był bardzo niespokojny – wtrącił Emiliano, odkładając gazetę – więc wziąłem go ze sobą na dół, żeby dał ci pospać.

Tak, jak by zrobił każdy kochający tatuś albo mąż, pomyślała melancholijnie.

– Vega! – wykrzyknął Danny, przywołując wszystkich z powrotem na ziemię.

– A cóż to jest ta „vega”? – zaciekawił się jego stryjek, podążając za wzrokiem dziecka wpatzonego w wielką, kolorową rafę na ekranie.

– Vega to jedna z jego złotych rybek – wyjaśniła Lauren. – Jak tylko widzi jakąkolwiek rybkę, to woła na nią Vega.

– Nadajecie w Walii imiona rybom? – Emiliano i Konstancja wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Tam, skąd pochodzę, ryby są po to, żeby je jeść – zażartowała Konstancja ze swym śpiewnym, wyspiarskim akcentem, krzątając się po kuchni i uzupełniając zapasy w szafkach rzeczami przyniesionymi ze spiżarni.

– Czyli wszystkie wasze ryby mają imiona – podsumował radośnie Emiliano.

– Mamy tylko trzy złote rybki – podkreśliła. – Jest Vega, a pozostałe to Altair i Deneb.

– Słucham? – udawał, że się przesłyszał.

– To nazwy gwiazd z Trójkąta letniego, najjaśniejszych gwiazd na nocnym niebie w lecie, na półkuli północnej: Altair w gwiazdozbiórze Orła, Deneb w gwiazdozbiórze Łabędzia oraz Vega w gwiazdozbiórze Lutni.

– Jasne! Naturalnie!

– Nabijasz się ze mnie! – oskarżyła go.

– Ależ nie! – zaprzeczył, z trudem tłumiąc śmiech. – W jaki sposób stałaś się posiadaczką tego niepowtarzalnego trio?

Jego płynność i obycie w języku angielskim nigdy nie przestawały jej zaskakiwać. Przy okazji akcent, z którym mówił, a zwłaszcza zmiękczenie głosek, było niebywale seksowne.

– Uratowałam je z przeciekającego stawiku u sąsiadów.

Nie potrafił dłużej nad sobą zapanować i wybuchł gromkim śmiechem.

– Wyściółka popękała. Co w tym śmiesznego? – spytała bezradnie.

– Nic... nic... – Pokręcił głową, ale nadal z oczu leciały mu łzy ze śmiechu. W tle wtórował mu źle tłumiony chichot Konstancji; po chwili wstał i wyciągnął ręce do Lauren: – Panno Westwood, jest pani fascynująca... ale też zabawna, dobra... – pogłaskał ją po nosie, jak głaszcze się małe dzieci – i szalenie seksowna – dodał na ucho.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie, jakby chciała powiedzieć, że za to się jej nie wywinie.

– ...i szalenie głupia – parsknęła.

– Tego nie powiedziałem – nie przestawał się z nią drażnić.

Zachowujesz się jak ktoś, komu coś ciężkiego spadło na głowę! Nie należy zakochiwać się w mężczyznach, którzy mogą być niebezpieczni, nieobliczalni i nad którymi się nie zapanuje.

– Rybki nie są moimi ulubionymi zwierzętami. Wzięłam je dla Danny'ego, więc musiałam wymyślić im jakieś imiona. Tak się zdarzyło, że poprzedniego wieczoru oglądałam program o kosmosie. – Nazwanie tych maleńkich, połyskujących przy każdym ruchu istot nazwami gwiazd wydawało się bardzo trafne, tylko tyle chciała mu przekazać. Nie zamierzała dodawać, że zrobiła to też trochę ku czci swojej mamy. Wolała, by nie uznał, że jest podobna do matki i ma jakieś inklinacje do rzeczy nadprzyrodzonych i przepowiadania przyszłości, bo nic nie mogło bardziej mijać się z prawdą.

Po jakimś czasie Emiliano zerknął na zegarek, zrobił smutną minę i zaczął żegnać się po włosku z maluchem. Daniel patrzył na stryja w wielkim skupieniu, a Lauren zdawało się, że widzi między nimi wiele podobieństw, choć chłopczyk odziedziczył jasnoniebieskie oczy po matce i w ogóle wykazywał zdecydowanie więcej cech fizycznych po rodzinie Westwoodów niż Cannavarów.

– Wychodzisz? – zapytała, nie umiejąc ukryć żalu. Zawstydziła się odrobinę swego pytania, bo strój Emiliana jasno wskazywał, że nie wybiera się tego dnia na plażę.

– Czyżby rozczarowana? – podchwycił z nieskrywaną satysfakcją w głosie. – Muszę jechać. Interesy idą coraz lepiej.

Potem skinął głową na pożegnanie Konstancji i dał znać Lauren na migi, by poszła go odprowadzić. Najwidoczniej chciał jeszcze porozmawiać z nią sam na sam. Sprawdziła dyskretnie,

czy maluch nadal pochłonięty jest śledzeniem ryb w podmorskim świecie, i na palcach wyszła za Emilianem do szerokiego, przewiewnego holu, do którego przez uchylone wysokie, cedrowe drzwi wpadało poranne słońce, obiecując kolejny, nieprawdopodobnie piękny dzień.

– Zabrałbym cię z sobą – powiedział cicho – ale to niewykonalne. Po pierwsze, muszę zjeść śniadanie z urzędnikami z ratusza, po drugie wygłaszam mowę na konferencji dotyczącej sprawiedliwego handlu w ruchu międzynarodowym, a tam niestety wstęp mają tylko osoby wcześniej zaproszone. Do domu wrócę dopiero na kolację, moja droga, a wieczorem musimy porozmawiać o czymś ważnym.

– Czy chodzi o Danny’ego? Bo jeśli...

– Nie. Nie chodzi o Danny’ego – uciął. – A nawet jeżeli w pewnym sensie tak...

Nagle pochylił się nad nią i zaczął ją całować. Być może uznał, że będzie to najskuteczniejszy sposób, by zamknąć sprawę w tym momencie. Istotnie, Lauren nie powiedziała już nic więcej, pochłonięta czarnymi myślami na temat kwestii opieki nad Danielem, z powodu której tak naprawdę znalazła się na Karaibach. Czowała też kolejny raz, że jest bezsilna wobec wszelkich poczynań Emiliana i nie umie mu się oprzeć pod żadnym względem.

Stała więc pośrodku korytarza w jego objęciach, w stu procentach fizycznie mu uległa, choć w myślach całkowicie nie akceptując swojej sytuacji. Gdy przerwał pocałunek, nie śmiała na niego spojrzeć.

– Myślę, panno Westwood, że dojrzeliliśmy do tego, by znaleźć jakieś rozwiązanie – powiedział lekko zniecierpliwiony, sięgając po neseser, który nie wiadomo kiedy zdążył odstawić na wykładaną kafelkami, błyszczącą posadzkę. Potem ruszył w stronę uchylonych drzwi. Kiedy miał za nimi zniknąć, rzucił przez ramię:

– Chyba powinniśmy wziąć ślub!

Emiliano nie wrócił do domu na kolację, chociaż obiecywał. Lauren położyła Daniela spać sama, pomimo deklaracji chętniej do pomocy Konstancji, po czym usadowiła się w pustym salonie i zaczęła przeglądać karaibską prasę. Gdy minęły następne dwie godziny, ruszyła na samotny spacer brzegiem plaży. Czy naprawdę miał jej uczucia aż tak bardzo za nic, że rzuciwszy przez ramię coś na kształt oświadczyn, nie zamierzał nawet wrócić na noc? A może to wcale nie miały być oświadczyny? Może jakaś nieistotna uwaga?

Na polepszenie nastroju Lauren nie miały wpływu migawki w telewizji pokazujące konferencję, na którą udał się Cannavaro, fragmenty jego wystąpień w trakcie i na zewnątrz ratusza. Jedyne, co zapamiętała, to fakt, że towarzyszący mu urzędnik wcale nie był doświadczonego pracownikiem płci męskiej, ale lokalną pięknoscią o figurze modelki, mniej więcej w wieku Emiliana, która nie potrafiła oderwać wzroku od swego włoskiego podopiecznego.

Wędrówka plażą wywołała fale wspomnień. Pamiętny czarny ponton został zabrany z zatoczki i można go było zauważyć na wielkim jachcie, przycumowanym nieopodal, gotowym do rejsu na Barbados. Tej nocy wysoko ponad zatoką świeciła tylko jedna gwiazda. Lauren wpatrywała się w nią długo, pocieszając się przy tym, że mężczyźni typu Emiliana Cannavara nie mówili od rzeczy ani nie rzucali słów na wiatr.

– No... a nazwę tej gwiazdy też znasz?

Jego głos na pustej, ciemnej plaży, zwielokrotniony ciszą, odbijający się od fal, zabrzmiał naprawdę metafizycznie. Odwróciła się natychmiast, starając się jednak zachować pozory spokoju.

– Nie mam pojęcia co to. Prawdopodobnie planeta.

– Która?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Może Wenus?

– Rzymska bogini urody... – powiedział, nie patrząc jednak na gwiazdę, ale na nią. – Wiesz, że przyrównuje się ją do kobiety?

– Nie, nie wiem – odpowiedziała krótko, przypatrując mu się; nie zdążył jeszcze zmienić ubrania po powrocie z konferencji. – Tak samo jak nie wiedziałam, że masz jednak jakąś wiedzę na temat kosmosu.

Powoli wysunął się z cienia.

– Dużo głębszą, niż będę miał kiedykolwiek na temat kobiet.

Zaśmiała się. Czują, że delikatny wietrzyk rozwiewa jej loki na wszystkie strony.

– Takie jesteśmy dla ciebie skomplikowane? A ja cię uważałam za światowego eksperta w kwestiach płci przeciwnej.

– Całkowicie błędny wniosek wyciągnięty z propagandy gazetowej. A co, jeśli chodzi o resztę?

– O jaką resztę? – zapytała, by zyskać na czasie, doskonale znając odpowiedź. Podziwiała go, że potrafi być tak spokojny i rzeczowy, podczas gdy ona z trudem panuje nad sobą i swym sercem, które najchętniej wyskoczyłoby z piersi.

– O nasz ślub. Zgadzasz się, że to dobre rozwiązanie?

– Nie zastanawiałam się nad tym – odpowiedziała wymijająco, choć w rzeczywistości cały dzień o niczym innym nie myślała. – Nie zdawałam sobie sprawy, że mówiłeś na serio.

– Naprawdę uważasz, że żartowałbym na taki temat?

– Skąd mam wiedzieć? Gdyby pytanie było na serio, pewnie byś do mnie zadzwonił chociaż raz przez cały dzień i powtórzył je.

– Nie mam zwyczaju, moja droga, podejmować przez telefon życiowych decyzji.

Życiowych decyzji?! A więc mówił poważnie?!

– No to chcesz ze mną być, czy nie? – spytał, nim zdołała wydusić z siebie cokolwiek.

Jak on może mieć wątpliwości?

– A jak myślisz? – zapytała drżącym głosem.

– Nie jestem pewien. Dlatego właśnie chcę to usłyszeć bezpośrednio od ciebie.

– Oczywiście, że chcę – wyszeptała zapatrzona w odległe morskie fale – ale wziąć z kimś ślub to więcej, niż tylko chcieć być z tą osobą.

– Tak? – zaśmiał się.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– No jasne, żartowałem. Dochodzi wzajemny szacunek, zaufanie, nawet podziw, zgodność charakterów, kompatybilność... I istnieje wiele sposobów, jak się o tym przekonać, a jeden jest szczególnie niezawodny – jego ton stał się niebezpiecznie uwodzicielski, pasował idealnie do tropikalnego rajku, w którym się znajdowali – by bezbłędnie pokazać, że jesteśmy stuprocentowo kompatybilni, najdroższa...

– Mimo że żyjemy w dwóch różnych światach?

– Lauren, proszę cię właśnie, byś zechciała zamieszkać ze mną, w moim świecie.

Dlaczego nadal się wahała?

O, dobrze wiedziała dlaczego. Czekwała, by powiedział jej, co czuje. Żeby nazwał to słowami. Chciała po prostu usłyszeć, że jest przez niego kochana.

– Po co? Bo nie masz lepszego pomysłu na zatrzymanie przy sobie Danny'ego?

Zaległa cisza, którą mącił tylko wiatr poruszający pobliskimi palmami.

– Masz rację, nie mam – odpowiedział po dłuższej chwili w taki sposób, że nie wiadomo było, czy żartuje, czy nie. Nagle pogłaskał ją po policzku. – Wiesz, nie jestem specjalnie sentymentalny, moja droga, ale uwierz mi, bardzo wiele dla mnie znaczysz.

Bardzo wiele... A miłość? Sam przecież powiedział, że nie jest sentymentalny, więc takie sentymentalne słowa nie mieszczą się pewnie w jego słowniku.

– Czy to znaczy... – zapytała, tuląc się do jego dłoni – że przestałam już być oszustką matrymonialną?

Zachichotał głośno.

– A czy gdybyś nią była, to tak długo zwlekałabyś z odpowiedzią na temat ślubu?

– Skąd wiesz? Może jeszcze dłużej... Zależy, jak bardzo byłabym perfidna – droczyła się z nim.

– Jaki byłby wtedy cel?

– Sprawić, żebyś uwierzył w moje szczerze intencje? Żebyś nie myślał, że chodzi mi tylko o pieniądze?

– A tak, jasne – odpowiedział niepewnie, jakby się zawahał albo chciał w ogóle wycofać z tej dziwnej dyskusji, którą sam przecież pośrednio sprowokował.

– Dajmy spokój, żartowałam! – zawołała nagle, widząc smutek w jego oczach. – Przepraszam, taki głupi żart.

– W takim razie, czy zamierzasz odpowiedzieć mi na poważnie?

– A jak myślisz? – wyszeptała przymilnie.

Przytrzymał ją za ramiona. Czowała, że był zniecierpliwiony.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz, Lauren!

– Tak! Tak, bardzo chcę! – powiedziała, rzucając mu się na szyję.

Wiedziała, że odtąd będzie jego na zawsze i postanowiła „wyznać” to w jedyny dostępny sposób, oddając mu się w środku nocy na plaży, gdzie świadkami ich namiętności będą tylko gwiazdy, piasek i morze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiatr unosił białą, zwiewną sukienkę Lauren i poruszał płatkami barwinku, którym przystroiła włosy. Stała boso na piasku pod ukwieconym baldachimem i nie mogła się nadziwić, jak bardzo może się zmienić życie w ciągu paru tygodni. A dokładnie trzech, bo tyle minęło od pamiętnego poranka, gdy Cannavaro, wychodząc na konferencję, sparaliżował ją krótką sugestią, że ich problemom położyłoby kres zawarcie małżeństwa. Gdy dotarło do niej, że nie żartował, jej życie nabrało ogromnego przyspieszenia.

Chociaż oboje byli zgodni co do tego, że chcą mieć małą, kameralną uroczystość weselną z paroma najbliższymi współpracownikami Emiliana w charakterze gości, nadal mieli sporo do załatwienia: pozwolenie na zawarcie małżeństwa na terytorium obcego kraju, menu, napoje, kwiaty, podróż poślubną. Nie zniknęło też codzienne prowadzenie domu ani zajmowanie się dzieckiem. Sam ślub też miał się odbyć w tajemnicy przed mediami, a sekret postanowili zachować tak długo, aż poczują, że są gotowi podać nową sytuację do wiadomości publicznej. Z wyżej wymienionych powodów Lauren przesłała informację do centrum ogrodniczego, w którym miała podjąć pracę po urlopie na Karaibach, że jest zmuszona przedłużyć pobyt. Tę samą wersję usłyszała przez telefon Fiona, choć aż się prosiło o szczerłość wobec osoby tak uczynnej i oddanej, która przez cały czas ich nieobecności, poza pracą w stajniach, troszczyła się o dom, korespondencję, nie wspominając już o karmieniu złotych rybek!

I tak po tygodniach zamieszania nadszedł wreszcie wielki dzień i zapanował absolutny spokój, którego nie zdołało zmącić nawet kupowanie na ostatnią chwilę sukni ślubnej, najprostszej i najskromniejszej, jaką dało się znaleźć. W białej tunice, przypominającej antyczną Grecję, i wianku na głowie pełnej rudych loków, Lauren wyglądała bardziej jak ulotna nimfa z płócien impresjonistów niż narzeczona prawdziwego miliardera.

Gdy stała wpatrzona w przyszłego męża, ubranego w nieskazitelnie białą koszulę i jasne letnie spodnie, nie można było mieć wątpliwości, że jej niesamowicie zielone oczy wyrażały tylko jedno: Emiliano, kocham cię.

On niestety nadal nie wypowiedział jeszcze tych magicznych słów na głos. Ale czyż nie mogła się ich domyślać ze spojrzenia, jakim ją obdarzył przy wręczaniu diamentowego pierścionka zaręczynowego? Czy nie zamierzał za chwilę wypowiedzieć sakramentalnego „tak”? Czy nie czuła, że nigdy nie mógł się nią do syta nacieszyć, czy to w łóżku, czy poza sypialnią?

Kiedy urzędnik stanu cywilnego zaczął wypowiadać swoją kwestię, Lauren starała się nie uronić ani jednej sekundy z ceremonii, by kiedyś w przyszłości móc dokładnie opowiedzieć o niej

Danielowi i jego rodzeństwu, które pewnie przyjdzie na świat. Z drugiej strony momentami wydawało jej się, że śni. Że jest świadkiem szczęścia, które przydarzyło się komuś innemu. Pannie młodej z jakiejś cudownej bajki.

O poranku goniec przyniósł Lauren dwa bukiety: z białych lilii od personelu, i dwa tuziny czerwonych róż od pana młodego. Skomponowała z nich sama swą ślubną wiązanę, dodając jeszcze rozmaite lokalne kwiaty w najróżniejszych barwach.

– Powinnaś dodać jeszcze więcej kolorów! – utyskiwała Konstancja przed samym ślubem, ubrana w przepiękny turkusowy kostium i kapelusz. – Sama nie jestem przesądna, ale niektórzy mówią, że przewaga bieli i czerwieni w bukiecie zwiastuje pecha!

– Och, Konstancjo! Błagam cię, nie bądź malkontencką! – parsknęła śmiechem Lauren, która zbyt długo żyła z przesadną matką, by traktować poważnie jakiegokolwiek zabobony. Poza tym jakież pech może spotkać kobietę, która wychodzi za ukochanego mężczyznę?

Gdy składali obietnicę małżeńską w obecności świadków, panna młoda uśmiechała się przepięknie, a pan młody, jak na człowieka nieokazującego emocji, wydawał się bardzo poruszony. Ich namiętny pocałunek przywitano gromkimi oklaskami, a świeżo upieczony mąż jeszcze długo potem nie odrywał od małżonki rozmarzonego wzroku.

Później nadszedł czas, by zająć się Danielem, który czas ceremonii spędził na rękach dumnej i radosnej Konstancji. Cała czwórka żyła już od dawna w doskonałej komitywie.

– Co sądzisz teraz, *piccolo*, na temat twoich *mamma* oraz *papa*? – zapytał żartem Emiliano małego chłopczyka, ubranego na tę okazję w dziecienny garniturek, z białą górą i czerwonym dołem. – Czy będziesz przez resztę życia szczęśliwy i bezpieczny?

Przez resztę życia...

Lauren czuła, że jej serce poszybowało jak ptak w przestworza.

– No a teraz zapraszamy wszystkich na przyjęcie! Na grilla! Zresztą domyślałam się, że głównie po to tu przyszliście – rzucił ironicznie w kierunku swych współpracowników, którzy w odpowiedzi gruchnęli gromkim śmiechem.

Na podkreślenie specyficznej, egzotycznej atmosfery ślubnej ceremonii koło namiotu z jedzeniem ustawiono zespół grający na blaszanych instrumentach. Wraz z toastami popłynęła niepowtarzalna muzyka.

Lauren była zachwycona, nie umiałaby sobie wyobrazić piękniejszego wesela pod żadnym względem. Nastrój, plaża, pogoda, palmy, szampan, melodie, jedyny zaproszony fotograf – wszystko udało się idealnie – oceniła, gdy dzień zaczął się chylić ku końcowi.

– Szczęśliwa? – zapytał Emiliano, gdy stali przytuleni, obserwując niebo, które powoli stawało się czerwone.

– A czemu pan pyta, panie Cannavaro? – zdążyła się zaśmiać, zanim pochylił się znów nad jej

ustami.

W domu czekały na nich spakowane walizki, bo rano mieli polecieć na parę dni do Nowego Jorku. Na zakupy, jak oznajmił Emiliano, po dokładnym obejrzeniu garderoby, jaką spakowała do starej walizki jego nowo poślubiona żona. Samą walizkę udało mu się wymienić jeszcze na miejscu. Tekturowy zabytek pamiętający początek studiów weterynaryjnych wylądował uroczyście w koszu na śmieci. Podróż poślubna nie mogła być dłuższa ze względu na Daniela, ale noc poślubną postanowili spędzić w samotności na plaży.

Najpierw jednak chcieli zajrzeć na chwilę do domu. Do klimatyzowanego salonu weszli objęci. Nagle Lauren poczuła, że Emiliano znieruchomiał.

Na ich powitanie wyszła szczupła, szykowna ciemnowłosa kobieta w bladoniebieskiej markowej kreacji, w świecie mody określanej mianem „w stylu Audrey Hepburn”. Na nogach miała sandały na szpilkach, wykładane szafirami. Szafiry zdobiły również jej szyję, nadgarstki i uszy. Claudette, macocha braci Cannavaro, po dwudziestu pięciu latach przerwy nadal prezentowała się jak modelka z okładki francuskiego magazynu.

– *Buona sera...* – powiedziała bez cienia emocji.

Lata życia w słonecznej Italii przemieniły Claudette we Włoszkę. Zaraz po tym, jak owdowiała, znalazła sobie nowego włoskiego męża, z którym zamieszkała.

– Claudette... dowiedziałaś się, zanim sam zdążyłem ci powiedzieć. – Emiliano opanował się błyskawicznie, przypomniał sobie o dobrych manierach i przedstawił macosze żonę.

– Myśmy się już poznały – rzuciła lekceważąco, okazując Lauren jeszcze mniej zainteresowania niż dwa lata temu na ślubie młodszego pasierba. – Emiliano? Możemy porozmawiać?

– Oczywiście – odpowiedział, przybierając minę, która w najlepszym przypadku sygnalizowała zniecierpliwienie.

Lauren zorientowała się od razu, że jej towarzystwo nie jest pożądane.

– Jasne, rozmawiajcie – zaszczebiotała sztucznie. – Mam tysiąc rzeczy do zrobienia przed naszą jutrzejszą podróżą... – Słowo „poślubną” nie chciało jej przejść przez usta w obecności Claudette.

Emiliano odprowadził wzrokiem Lauren i z niechęcią popatrzył na macochę.

– Dlaczego najpierw nie zadzwoniłaś? – zapytał zdziwiony, że zainteresowała się jego ślubem; poirytowany poszedł za nią w głąb salonu.

– Żeby dać ci się splawić znaną śpiewką, że utrzymujecie wszystko w całkowitej tajemnicy? – parsknęła pogardliwie.

– Jak się dowiedziałaś? – nie dawał za wygraną.

– Nie wszyscy twoi współpracownicy są tak niekomunikatywni jak ty. Może powinnam zresztą powiedzieć: asystenci współpracowników, bo współpracownicy na ogół nie ujawniają takich

informacji... Nieważne. Pewnie człowiek uznał, że i tak wiem. Nie powiedział mi natomiast, że odbędzie się to aż tak szybko. – Przyglądała mu się uważnie. – Ona nie jest...

Emiliano wciągnął głośno powietrze.

– Czy ona jest, czy nie jest, to tylko i wyłącznie nasza sprawa – uciął.

– Masz rację. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu byłam na Florydzie, bo Pierre wybrał się na golfa na Bermudy, więc i tak zamierzałam cię odwiedzić. Żeby załagodzić pewne kwestie. Niezależnie od waszego ślubu. Pogrzeb Angela nie wydawał się odpowiednim momentem na rozmowy.

– Szkoda, że nie zdążyłaś na wesele – mruknął, nie wiedząc nawet, czy tak myśli.

W czasie pogrzebu wymienił z macochą kondolencje. Pół roku wcześniej odwiedził ją w Mediolanie, gdzie jak zwykle się pokłócili, kiedy zmartwiony bratem, oskarżył ją o akceptowanie wszelkich jego autodestrukcyjnych zachowań i nieinteresowanie się losem wnuka. Żałował obecnie swych słów, ale irytowała go po prostu jej obojętność na wszystko. Przypomniawszy sobie, jak rozłościła go słowami, że Daniel jest tylko jej przybranym wnukiem i odpowiedzialny za niego jest Angelo, więc powinien rozmawiać właśnie z nim, nie z nią.

To przeszłość, czas się otrząsnąć, pomyślał teraz najtrzeźwiej, jak potrafił.

– Przykro mi, ale nie mam ci nic miłego do powiedzenia – wyrwał go z zamyślenia chłodny głos macochy; o dziwo, zabrzmiało to szczerze. – A to dzień, który ma być najwspanialszy w twoim życiu... Chyba że chodziło ci tylko o jej szczęście?

– Claudette, powiedz, o co chodzi – przerwał zniecierpliwiony. Niestety obecność macochy zawsze działała na niego w taki sposób, zawsze żałował, że nie potrafił się z nią dogadać jak zmarły brat. – Jakiś problem w domu? Brakuje pieniędzy? Kłopot z użytkowaniem pieniędzy po ojcu?

Patrzyła na niego przeciągle i znacząco, doprowadzając go tym do pasji. Życie nie szczeniło mu problemów, ale wolał szybko wiedzieć, o co chodzi, i zabierać się za szukanie rozwiązań. W jego mniemaniu nie istniały problemy niemożliwe do rozwiązania.

– Emiliano... – odezwała się nareszcie – najlepiej będzie, jak usiądziesz.

Gdy Lauren otworzyła drzwi ich małżeńskiej sypialni, przez moment nie mogła uwierzyć własnym oczom. Konstancja i reszta personelu najwyraźniej nie próżnowali, chcąc zaznaczyć po swojemu ten wielki dzień. Łoże z baldachimem przykryto ręcznie wyszywanym jedwabiem, na którym znalazły się odpowiednio dobrane poduszki. Mosiężną ramę łóżka i kolumny podtrzymujące baldachim udekorowano powodzią różowych, żółtych i czerwonych kwiatów hibiskusa. Na szafce pod oknem stała ręcznie rzeźbiona waza z trudnymi do nazwania białymi kwiatkami, których intensywny zapach wypełniał całe pomieszczenie. Do niesamowitego nastroju sypialni dołączyła się nieświadomie sama natura: zza paproci i drzew jakarandy wychylał się jasny księżyc w nowiu, jaszczurki i drzewne żaby

zaczęły już swój wieczorny koncert, który przeplatał się z odgłosami „blaszanej” orkiestry, nadal wesoło przygrywającej na plaży ostatnim biesiadnikom.

W garderobie koło łazienki stały spakowane na jutrzejszy wyjazd walizki.

Lauren zdjęła ostrożnie suknię, odwiesiła ją starannie do szafy i poszła wziąć prysznic. Potem starannie nakremowała ciało luksusowym balsamem z eleganckiego matowego dozownika, który dyskretnie przemyciła do łazienki przysłego męża, gdy zaczęła się do niego stopniowo wprowadzać. Dopiero wtedy zastanowiła ją aż tak długa nieobecność Emiliana. Pomyślała, że macocha i pasierb mają pewnie sporo do nadrobienia, zważywszy na tragiczne okoliczności ostatnich miesięcy, jak też i na to, że raczej nigdy się między nimi nie układało. Dobrze, że Claudette zdobyła się na przyjazd w dniu jego ślubu, nawet jeśli nie lubiła świeżo upieczonej małżonki. Tak samo zresztą, od samego początku, nie darzyła sympatią Vikki.

Zamyślona, założyła zielony jedwabny szlafroczek i przeszła do garderoby, by wyszczotkować włosy. W otwartym oknie powieszono tu dużą czerwoną gwiazdę. Zaciekało ją znaczenie takiego symbolu w dniu zaślubin. Z sentymentem pomyślała, że jej mama na pewno umiałaby go jakoś wytłumaczyć, czy chociażby nazwać... Gwiazda Północy? A gdzie tam... Przecież to inna półkula. A może to gwiazda należąca do Gwiazdozbioru Byka?

Rozmarzona, zaczęła delikatnie rozczesywać włosy, a w pewnym momencie, pod wpływem impulsu, uniosła je wysoko ponad głowę. Upozowała się tak na chwilę, testując odpowiednie spojrzenie i rozsuwając zalotnie poły szlafroka.

Kiedy poznałam Emiliana, też byłam ubrana na zielono, pomyślała.

Klamka w drzwiach poruszyła się i po paru sekundach Emiliano był w środku i zamykał za sobą cicho drzwi. Widziała go bokiem w lustrze, z garderoby, gdzie nadal stała w przeciwnej, prowokacyjnej pozie, z włosami uniesionymi wysoko do góry i z uwodzicielskim uśmiechem. Chciała, by właśnie taką ją zobaczył. Swawolną i rozwiązłą. Żądną zaspokoić mężczyznę, którego kocha jak szalona, i któremu właśnie przysięgła wierność po kres swych dni. A może po prostu kobietę, która zawarła transakcję życia, podszeptął jej złośliwie głos wewnętrzny, przemawiający głosem zmarłej siostry.

– Już myślałam, że ci się odmieniło – powiedziała zmysłowym szeptem, nieświadomie oblizując górną wargę. – Chciałam cię szukać lub dzwonić, na wypadek gdybyś zapomniał, w którym jestem pokoju.

Brzmiało to przewrotnie, lecz mówiła do niego z miłością. Do mężczyzny, który chodził po tej ziemi, by sprawiać przyjemność kobietom już samym swym wyglądem. I właśnie on został jej mężem...

Wtedy odwróciła się powoli i w lustrze zobaczyła jego twarz, zimną i bez cienia uśmiechu.

– Co się stało?! – zapytała, wychodząc z garderoby. – O co chodzi?!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Daniel nie jest synem mojego brata?

Jego pytanie poraziło ją kompletnie.

– O czym ty mówisz? – krzyknęła.

– O tym, że twoja siostra była w ciąży z innym mężczyzną, kiedy wrobiła mojego brata w ślub, i ty o tym wiedziałaś!

Z policzków Lauren odpłynęła cała krew, a twarz Emiliana wydawała się cała porwana bruzdami.

– Więc istotnie wiedziałaś... – wyszeptał.

– Nie – odpowiedziała, prawie nie wydając dźwięku.

– Chcesz mi wmówić, że nic ci nie powiedziała? – Jego pytanie było jednym wielkim sarkazmem.

– Nie! To znaczy...

– Tak? – podsunął jak bezduszny śledczy, a nie człowiek, który parę godzin wcześniej złożył przysięgę małżeńską.

– To znaczy, że kiedy Vikki na dobre odeszła od Angela, to na pożegnanie wykrzyczała mu same okropności. Tak mi przynajmniej powiedziała. Podobno zaczęło się od jego grózb, że zatrzyma dziecko, by nie dać jej odejść. Na to, żeby móc uciec od niego, ale zabierając małego, oświadczyła mu, że kiedy zerwali ze sobą poprzednim razem, miała z kimś krótki romans i Danny jest owocem tej znajomości.

Lauren doskonale pamiętała, jak bardzo była zdruzgotana słysząc opowieść siostry, i jak bardzo jej ulżyło, gdy siostra wycofała się ze wszystkiego i miała wyrzuty sumienia, że naopowiadała mężowi niestworzonych historii.

– Później Vikki przeprosiła Angela, wytłumaczyła mu, że mówiła tak na złość, bo utrudniał rozstanie.

– Oraz dlatego, że bała się jednak zostać bez okrągłej sumki alimentów.

– To nieprawda! – Jej zmarła siostra popełniła wiele niewybaczalnych błędów, lecz nie posunęłaby się do kłamstwa dotyczącego ojcostwa tylko ze względu na korzyść finansową. – Czy to próbowała ci wmówić twoja macocha? – W rzeczywistości Lauren najbardziej nienawidziła w tym momencie samej siebie za wątpliwości co do Vikki i jej prawdziwych motywów, jednakże nie potrafiła zapomnieć tego, co usłyszała, gdy została owego pamiętnego dnia z Dannym, jak się potem okazało, na zawsze: „Wycisnę z niego ostatni grosz!”. – I po co? Żeby zrujnować ci noc poślubną? Czy ta kobieta nie chce twojego szczęścia?

Westchnął ciężko.

– To prawda, że nie zawsze mi się układa z moją macochą, ale Claudette nie jest mściwa z natury.

Poznała fakty bezpośrednio od Angela na parę tygodni przed jego śmiercią.

– To dlaczego nie powiedziała ci od razu? Albo on sam?

– Nie kontaktowaliśmy się ze sobą. – Prawdopodobnie miał na myśli zarówno macochę, jak i brata. – Nie wspominając już o tym, że byłem ostatnim człowiekiem, któremu zaufałyby Angelo. A wracając do punktu wyjścia, Lauren, czemu sama tego nie zrobiłaś?

– Bo nawet mi nie przyszło do głowy! Po co miałabym powtarzać takie rzeczy? Vikki i Angelo... – zawahała się, nie była w stanie powiedzieć na głos tego, co pomyślała: że już nie żyją. – Vikki często opowiadała głupoty, bo bała się, że mąż odbierze jej dziecko. I żałowała potem swoich słów!

– I mam ci uwierzyć w tę rzewną, naiwną historyjkę?

Ten komentarz bardzo ją dotknął. Emiliano znów mierzył je obie jedną miarką, ale teraz oznaczało to już prawdziwą katastrofę – przecież na palcu miała ślubną obrączkę.

– Jak możesz? – Jego oskarżenia i podejrzenia wystawiały na pośmiewisko wszystko, co przygotowano w tym pomieszczeniu na ich specjalną noc miłości. – Dlaczego? Oczywiście, że Danny jest synem Angela. Należy do rodziny Cannavaro. Może rzeczywiście wyglądem trochę bardziej przypomina Westwoodów, ale sam widziałeś w nim podobieństwa do obu stron!

– Człowiek wierzy, w co chce.

– Przynajmniej widać wyraźnie, czego chcesz. I co zamierzasz przez to powiedzieć? Że oszukałam cię, by zostać twoją żoną?

– Tylko ty znasz odpowiedź na to pytanie, Lauren.

– Jak możesz? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Wtedy wyjął z kieszeni spodni kartkę papieru wyglądającą jak prywatny list.

– Może zechcesz wytłumaczyć chociaż tyle...

Nie pokazał jej pisma, tylko zaczął odczytywać na głos jego fragmenty. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że pochodzą one z listu, który napisała do Vikki, krótko po jej drugim kryzysie z Angelem.

– „Nie możesz znów zamieszkać z Mateuszem, jak poprzednio, gdy rozstałaś się z Angelem! To nie fair wobec niego, jesteście przecież małżeństwem. Poza tym, jeśli się dowie, nigdy już nie uwierzy, że Daniel jest jego synem”.

– Skąd wzięłaś mój list?!

Próbowała mu go wyrwać, ale bezskutecznie. Emiliano czytał bezlitośnie dalej.

– „A jak nie uwierzy, stracisz wszystko. Podobnie jak Daniel”.

– Miałam na myśli jego rodzinę! – wykrzyknęła wzburzona. List został napisany, by zmusić Vikki, żeby nad sobą zapanowała, przestała działać destrukcyjnie i przeprosiła męża, kiedy wydawało się,

że jest zbyt dumna na jakiegokolwiek gesty czy ustępstwa. – Pytam jeszcze raz, skąd wzięłeś mój list?

Emiliano cisnął nim z wściekłością o łóżko.

– Brat znalazł go wśród rzeczy twojej siostry, które policja, nie wiedząc, że są w separacji, odwiozła do ich wspólnego domu po wypadku. Oczywiście odbyło się to o wiele później, gdy wrócił ze szpitala i w ogóle był w stanie zabrać się za cokolwiek racjonalnego.

Chodziło więc o rzeczy, których nie pozwolono zabrać Lauren, bo zgodnie z prawem najbliższą rodziną Vikki był w tamtym czasie Angelo.

– Mówiłaś, że nie widziałyście się parę lat, a odezwała się do ciebie krótko przed ślubem.

– Tak było!

– Skąd więc wiedziałaś, że kręciła przedtem z jakimś Mateuszem?

– Przyznała się. Chociaż wcale z nim nie „kręciła”. Powiedzmy, że się przyjaźnili.

– Jak widać, dosyć intensywnie!

Owszem, na tyle intensywnie, by wykorzystywać zakochanego w niej po uszy chłopaka od czasu szkolnych w Cumbrii przy każdej okazji, gdy po raz kolejny paliła za sobą mosty. By pomieszkiwać w jego londyńskim mieszkaniu, nie darząc go nawet specjalnie sympatią, pozwalać się pocieszać, traktować jak przysłowiowego „zapchaj dziurę” i koło ratunkowe zawsze, kiedy nawarstwiły się wykreowane przez własną głupotę problemy. Tak właśnie, niestety, w oczach Lauren wyglądała smutna prawda o postępowaniu młodszej siostry.

Czy miało sens opowiadać o tym Emilianowi, gdy i tak znów uwierzył w odwieczny spisek pomiędzy siostrami?

Poza tym któż mógł zaręczyć, że Vikki na jakimś etapie, w przyływie złego lub dobrego nastroju nie pozwoliła się w końcu uwieść biednemu Mateuszowi? Może zresztą zabawiła się jeszcze z kim innym...

„Jeśli twój brat podejrzewał, że Daniel może nie być jego synem, a ja mogę znać prawdę, dlaczego nie doprowadził do konfrontacji?”

Pytanie to jednak nie ujrzało światła dziennego, chociaż wątpliwości Lauren na temat Vikki narastały coraz szybciej. Zdecydowała, że taka rozmowa jest już zbędna. Przecież zachowanie Angela z perspektywy czasu mówi samo za siebie: mężczyzna w pełni świadomie porzucił syna po śmierci żony. Nielogiczne wydaje się już tylko to, że tak długo zwlekał z pokazaniem listu macosze. Aż tak trudno przyszło mu się pogodzić z faktem, że przez swoje czyny być może zaprowadził żonę prosto w ramiona innego mężczyzny?

Popatrzyła na Emiliana, jego pociemniała, jakby postarzała nagle twarz. Był nie tylko spięty czy zły, wydawał się całkowicie załamany.

A ona sama? Czy nie czuła się kompletnie zdruzgotana, wiedząc, co myśli o niej świeżo poślubiony małżonek? Nie pomagało nawet uświadomienie sobie, jak mógł zabrzmieć dla niego jej

list i że dla osoby postronnej w pełni ją obciążał.

– Chyba w to wszystko nie wierzysz? No chyba że w ogóle mi nie ufasz. Czemu więc zdecydowałeś się na ślub? Dlatego że...

– Dlatego, że co? – zaatakował.

– Masz ukryty motyw.

Przecież nie powiedział nigdy, że ją kocha!

– Jaki na przykład?

– Daniel!

Zaśmiał się złowieszczo.

– Tak sądzisz?

– Czemu by nie? Mnie masz za nic, skoro jeszcze przed podróżą poślubną znów poddałeś w wątpliwość moje intencje i oskarżyłeś o kłamstwo.

– O nic cię nie oskarżyłem.

– Nie?

Tym razem nie odpowiedział.

Wiadomo dlaczego!

Przyznał w ten sposób, że uważa, że obecna sytuacja jest wynikiem dawnej siostrzanej konspiracji, którą kontynuuje sama Lauren.

– Gdybyś mnie kiedykolwiek kochał – powiedziała zmęczonym głosem – nie kwestionowałbyś mojej uczciwości. Ale ty nigdy naprawdę nie przestałeś wierzyć, że chcę być z tobą nie dla ciebie, tylko dla rzeczy, które możesz mi dać. Od początku oceniasz mnie na bazie tego, co usłyszałeś lub przeczytałeś, nie fatygując się nigdy, by spojrzeć szerzej, na mnie samą. Dodajesz dwa do dwóch, wychodzi ci pięć, i idziesz dalej zadowolony! Ale skoro masz mnie za nic, jak na to powoli wygląda, to prawdą jest, że poślubiłeś mnie z innego powodu: chodziło ci o Danny'ego. Chciałeś, żeby wrócił tam, gdzie należy... Przepraszam. Gdzie do dzisiaj wierzyłeś, że należy. Poszedłeś więc po najmniejszej linii oporu: zeniąc się ze mną, automatycznie stałeś się opiekunem prawnym swego bratanka, przepraszam, domniemanego bratanka, i jednocześnie zyskałeś gotową opiekunkę do dziecka, która od roku i tak zajmuje się jego wychowaniem!

Nie wspominając już o gwarantowanej, chętnej na każde zawołanie kochance, pomyślała z goryczą o samej sobie, nie zamierzając jednak mówić tego na głos.

– Jeśli naprawdę tak sądzisz, oboje powinniśmy przeanalizować swoje motywy – odpowiedział z ciężkim sercem.

– Może powinniśmy! – odparowała, nie umiejac się pogodzić z faktem, że doprowadził ją do mówienia takich rzeczy już w noc poślubną!

Niestety, sytuacja wyglądała na więcej niż tylko idiotyczną kłótnię. Mąż parę godzin po ślubie zakwestionował uczciwość małżonki! A więc podważył jej moralność, wartości, wszystko, co czyniło ją tym, kim była.

Nagle wydał jej się zmęczony. Nic dziwnego. Zmęczony czymś, co dla niego okazało się bezsensowną komedią.

– O czym myślisz? – zapytała cicho, starając się nie patrzeć na jego twarz i oczy, które zawsze z taką łatwością ją czarowały.

– O niczym. – Włożył ręce do kieszeni, minął ją i stanął zapatrzony przed siebie, za okno, tam gdzie w dole na plaży sprzątało po przyjęciu. – Nie wiem, co mam myśleć.

– Ale ja wiem – powiedziała, połykając łzy i sama nie wierząc, że potrafi brzmieć tak rozsądnie i spokojnie. – Raczej nie chcę spędzić z tobą tej nocy.

Odwrócił się i patrzył na nią bardzo długo. Na jej twarz, rude brwi, zielone oczy, lekko zadarty nos, piegi, jakby chciał zapamiętać je na zawsze. Potem spojrzał niżej, na rozsunięte poły szlafroka. Widział, że zadrżała. Wtedy skinął lekko głową i bezszelestnie wyszedł z sypialni.

Lauren nie zdrzemnęła się ani przez chwilę.

Sofa w małym saloniku nie została zaprojektowana do spania, lecz nie potrafiła się zmusić, by wejść do małżeńskiego łóżka, specjalnie zaścielonego jedwabiem na noc poślubną. Nie zamierzała też narażać się na plotki personelu, gdyby rano się wydało, że zakradła się sama do swego dawnego, osobnego pokoju, w którym kilkanaście godzin wcześniej uszczęśliwiona stroiła się na uroczystość.

O brzasku postanowiła wstać. Czuła się całkowicie obolała: fizycznie i psychicznie po okropnej scenie, jak rozegrała się pomiędzy nimi minionego wieczoru. Powolnym krokiem wróciła do sypialni.

Emiliano nie wrócił. Zresztą raczej się tego nie spodziewała. W pokoju nic się nie zmieniło, wielkie łóżko pozostało nietknięte. Tylko pęki hibiskusa opadły. Miały przecież za zadanie przetrwać jeden dzień.

Czyżby to samo dotyczyło ich małżeństwa? Co się miało wydarzyć dalej?

Emiliano mówił, że związki buduje się na wzajemnym zaufaniu, lecz nigdy nie przestał w nią wątpić. Ani nigdy jej nie zaufał. Jeden bezmyślnie sformułowany list przywołał złe wspomnienia, pozwolił mu od razu odsądzić ją od czci i wiary, anulował wszystko, co połączyło ich potem. Albo... – przełknęła mimowolnie łzy – co, jak wierzyła, połączyło ich potem. Nie! Nie zamierzała iść w życie z człowiekiem, który nią pogardzał. Nie potrafiła ani nie chciała. Tak jak on.

Nawet jeśli Vikki nie zdradzała męża i Daniel jest jego synem, Emiliano już nigdy w to nie uwierzy, nie upomni się o swego bratanka, nie będzie chciał. Trudno. Ale najtrudniej znieść absolutny brak zaufania.

Dokąd to zaprowadzi ich jako parę?

Z bólem przyjęła do wiadomości odpowiedź, od której odżegnywała się cała noc.

Absolutnie donikąd.

Z ciężkim sercem zaczęła się krzątać po sypialni i garderobie, wyjmując z walizek ubrania i robiąc rzeczy, które i tak musiały zostać zrobione, niezależnie od nastroju. Wiedziała, że istnieje tylko jedno działanie, które może podjąć, nie oglądając się na nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nad górami walijskimi gęstniała mgła. Zbliżały się też opady, które nie trudno było przewidzieć od rana.

– Czy na pewno wszystko w porządku? – zapytała Fiona Lauren, która w milczeniu karmiła Daniela jajkiem na miękko. – Wiem, że wprost z tropikalnego rajy wróciliście do naszej walijskiej szarugi, ale odkąd przyjechałaś, nie jesteś sobą. Masz podkrążone oczy, więc nie sypiasz normalnie, a pod piękną egzotyczną opalenizną jesteś blada jak ściana. Czy ten mały urwis aż tak dokazuje nocami?

– No co ty.

– To o co chodzi? O tego apetycznego byczka, który zabrał was stąd na prawie dwa miesiące bez uprzedzenia? Naobiecywał złotych gór i nie dotrzymał słowa?

– Nie... jasne, że nie – skłamała Lauren, bo komentarz Fiony był bardzo bliski prawdy, okrutnej prawdy, której nie była w stanie na razie nikomu wyjawić.

Pierścionek zaręczynowy i obrączkę zostawiła w małżeńskiej sypialni na szafce nocnej koło łóżka. Cieszyła się, że wspólnie ustalili zachowanie ślubu w tajemnicy przed szerszą rzeszą zainteresowanych. Teraz musiałaby wszystkim tłumaczyć, że podjęli zbyt pochopną decyzję!

– Fiona, wszystko gra – uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Długo mnie nie było, mam o czym myśleć, to dlatego – wyjaśniła, zajęta krojeniem na paski tosta, którego Danny za chwilę zamoczy w jajku. Robieniem „żołnierzyków”, jak nazwałaby to jej matka.

Nagle poczuła wielką ochotę, by wypłakać się w matczynych ramionach. W czyichkolwiek ramionach! Żeby nie ośmieszyć się przed Fioną, zebrała się w sobie.

– Fiona, naprawdę nic się nie dzieje, możesz iść – powiedziała do przyjaciółki, która z wahaniem zakładała olbrzymi płaszcz przeciwdeszczowy. – Dzięki za dzisiaj i do zobaczenia jutro.

– Możesz na mnie liczyć.

Fiona nie potrafiła wymuszać na ludziach wyznań, ale obie wiedziały, że Lauren nie mówi prawdy.

– Jedź ostrożnie! – krzyknęła, natychmiast karcąc się w myślach za uczucie ulgi, że zostaje sama.

Jak miała powiedzieć praktycznej i poukładanej Fionie, że zakochała się i poślubiła „apetycznego byczka”, a ich małżeństwo zakończyło się jeszcze przed nocą poślubną?

Jak mogła wyjaśnić Konstancji, dlaczego wyjeżdża sama z Danielem pod nieobecność Emiliana?

Nie dała rady zrobić żadnej z tych dwóch rzeczy.

Rozpłakała się dopiero, gdy taksówka odjechała sprzed domu, w którym byli z Dannym tacy szczęśliwi. Natychmiast też wyłączyła komórkę, wiedząc, że nie będzie w stanie rozmawiać

z „mężem”. Zakładając, że zadzwoniłby od razu. Nie miała odwagi włączyć telefonu przez parę następnych dni. Kiedy włączyła, poczuła się jeszcze gorzej: zaczęła instynktownie czekać na jego telefon. Irytowały ją wszystkie pozostałe.

Co zresztą miałby jej do powiedzenia?

Zróbmy Danielowi test DNA. Okaze się, czy mówiłaś prawdę!

Nie! Wcale nie chciała usłyszeć czegoś takiego!

W miarę łatwo załatwiła bilety na przelot do domu: z „ich” wysepki poleciecieli na większą wyspę, a stąd rejsowym samolotem do Wielkiej Brytanii. Początek podróży okazał się tragiczny: nad Karaibami zaczynała się właśnie pora burzowa. Z drugiej strony, mieli szczęście: jak podsłuchiwała na pokładzie, tuż po ich wylocie zamknięto wszystkie główne lotniska w rejonie.

Kiedy byli już na pokładzie, a na zewnątrz szalała burza, jej chora kobieca wyobraźnia zaczęła podsuwać przedziwne obrazy spadającego samolotu. Gdyby istotnie tak się stało, Emiliano zostałby wdowcem. Ironia losu. Ciekawe, czy w ogóle by się tym przejął?

Gdy Fiona wychodziła, niewątpliwie mówiła coś na odchodnym, przypomniawszy sobie półprzytomna Lauren. Do kogo? Dopiero kiedy w drzwiach kuchni ujrzała Brutusa, przynajmniej to stało się jasne.

Odrobinę uspokojona, postanowiła wrócić do karmienia Daniela, który posłusznie zajmował się wsadzaniem w jajko tostowych żołnierzyków. Niestety małego całkowicie pochłonął widok psa, który umościł się nieopodal. Kolejna łyżeczka z jajkiem wylądowała zamiast w buzi – na policzku.

Lauren sięgnęła szybko po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć dziecko, które, niczego nieświadome, patrzyło na nią ufnie. Nagle zrobiło jej się bardzo żal małego chłopca. Całkowicie nieświadomie doprowadził do zawarcia dwóch nieszczęśliwych małżeństw. Gdyby nie ciąża Vikki, Angelo nigdy nie zostałby jej mężem; gdyby nie opieka Lauren nad sierotą, Emiliano nigdy nie zdecydowałby się na legalizację związku. Daniel Cannavaro stał się pionkiem w partyjce szachów niepoważnych dorosłych.

Obiecała sobie jednak nie płakać nad jego losem! Jutro zajdzie do centrum ogrodniczego i wybłaga, by przyjęli ją z powrotem do pracy. W niedalekiej przyszłości wystąpi do sądu o zmianę nazwiska chłopca z Cannavaro na Westwood.

Kiedy Emiliano wszedł po cichu do kuchni na farmie, zastał tam scenę sielankową, która bardzo go poruszyła.

Lauren stała pochylona tyłem do wejścia i wycierała buzię Daniela. Pies, którego kiedyś uratowali, leżał na starym kocu przed jeszcze starszą żeliwną kuchenką. Znamienne trio, z którego zapamiętała się nabijał, pływało zgodnie w niewielkim akwarium ustawionym na komodzie. Ciekawe, że poprzednim razem w ogóle go nie zauważył.

– Ta... ta... – powiedział nagle maluch, odsuwając rękę Lauren, i uśmiechnął się szeroko do gościa. Emiliano czuł, że ugięły się pod nim kolana.

Lauren dopiero wtedy odwróciła się, by zobaczyć, kogo wita chłopczyk. Pod nią również ugięły się kolana. Odruchowo przytrzymała się krawędzi stołu.

– Emiliano...

– Ta... ta! – wykrzyknął triumfalnie Danny.

– Nie, to wcale nie twój tata – wyszeptała, wpatrując się w Emiliana. Jego garnitur i włosy zmoczył deszcz.

– Dzień dobry, Lauren.

– Co tu robisz?

– Szukam cię – odpowiedział bezbarwnym głosem, który zlał się prawie z odgłosem starej, hałaśliwie pracującej lodówki.

– Dlaczego?

Z wrażenia nie mogła mówić.

– Wydaję mi się, że dopiero co wzięliśmy ślub.

– Co w twoim mniemaniu niewiele znaczyło – powiedziała, modląc się w duchu, by nie popłynęły łzy.

Skinął niezauważalnie głową. Tak jakby próbował przyznać jej rację. W międzyczasie postawił na blacie małą paczkę.

– Ta... ta... – tymczasem Danny próbował zwrócić na siebie uwagę i uwolnić się z wysokiego fotelika.

– W każdym razie nie martw się. Jest to sytuacja łatwa do wyprostowania – wyszeptała Lauren.

– Bo nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa? – zasugerował, podchodząc do szarpiącego się dziecka.

– Tylko go nie dotykaj! – powstrzymała „męża”; jego dłoń zamarła w pół drogi. – Nie masz prawa.

Znów skinął głową w prawie niewidoczny sposób.

– Chyba zasłużyłem na te słowa.

– Po co więc przyjechałeś?

Posłał chłopcu wymuszony uśmiech. Mały coraz bardziej się krzywił i walczył, by wyswobodzić się z fotelika.

– Potrzebuję... chcę, żebyś ze mną wróciła – oznajmił, na szczęście zmieniając odrobinę ton wypowiedzi jeszcze w trakcie.

– Po co? Mamy udawać szczęśliwą parę, bo ludzie tak uważają, aż...

– Aż co? – zagadnął beznamiętnie.

– Aż zdecydujesz, że nasze drogi mogą się już spokojnie rozejść, bo nie stracisz twarzy ani nie

trzeba już nikomu niczego tłumaczyć? Czyż nie tak postępują ludzie z twoich sfer?

Spodziewała się, że podejmie dyskusję na temat ludzi z jego sfer. Zamiast tego znów zapytał:

– Wrócisz ze mną?

Jeśli tego właśnie pragniesz...

Tak podpowiadało serce, lecz istniał jeszcze honor i szacunek wobec Daniela i samej siebie.

– Ignorując fakt, że ponownie oskarżyłeś mnie o spiskowanie i kłamstwo?

Twarz Emiliana po raz kolejny pobladła pod piękną, egzotyczną opalenizną.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek użył w odniesieniu do ciebie takich określeń.

– Nie musiałeś ich użyć dosłownie! – krzyknęła. Zabrzmiało to bardziej jak bezsilny lament bezdusznemu torturowanego zwierzęcia.

– I pewnie nawet gdybym chciał przeprosić, nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

– Zejść dla mnie z piedestału? – zakpiła. – Nie, chyba nie, Emiliano.

Ukrył twarz w dłoniach. Nie wiedziała, czy przyznawał się w ten sposób do winy, czy pokazywał, że jego południowa natura nie pozwoli mu zejść z piedestału nawet dla niej.

– Mylisz się jeszcze co do jednego: nie przejmuję się ratowaniem twarzy – powiedział.

Patrzyła na niego kątem oka.

– To czym się przejmujesz?

Obok Daniel prawie wychodził już z siebie.

– A tym, że moja niedoszła żona, którą chyba skutecznie od siebie odstraszyłem, może być w ciąży.

Spojrzała na niego zupełnie zdezorientowana. Nie wiedząc, co powiedzieć, zaczęła wyciągać chłopczyka z fotelika. Po bardzo zdrowo spędzonych wakacjach przybrał na wadze i podnoszenie go stało się nie lada wyzwaniem.

– Skąd ten pomysł?

– Dwa dodać dwa i wychodzi mi pięć – wyjaśnił i jednym sprawnym ruchem wyjął Daniela z fotelika, przy okazji ocierając się o nią ręką, co oczywiście zrobiło na niej niezaprzeczone wrażenie. Zanim oddał jej małego, wyszeptał do niego parę zdań po włosku. – Kochaliśmy się trzy tygodnie bez żadnego zabezpieczenia – przypomniał bezlitośnie.

Z bólem serca przywołała w pamięci ich pierwszą, gorącą noc na plaży, przyjęte oświadczyzny i całkowite oddanie.

– Jeśli mam ciężarną żonę, chcę o tym wiedzieć.

Jasne. Wszystko, czego potrzebował, to spadkobiercy, następcy dynastii Cannavaro, dumnej i wpływowej rodziny.

– Myślisz, że byłabym na tyle głupia, żeby ci powiedzieć? – zdziwiła się przytulona na siłę do Daniela, który konsekwentnie wyrywał się do Emiliana.

– Obawiam się, że nawet tobie nie udałoby się ukryć przede mną ciąży, co więcej, zostanę tak długo, aż dowiem się prawdy.

– I cóż miałbyś do zaproponowania, kiedy dziecko by się urodziło? Odebrać mi prawa, teraz już zupełnie prosto? Zabrać mi je, jak planowałeś zabrać Danny’ego? Ale, niestety, Emiliano, miałam okres, nie będzie żadnego dziecka. Ani niczego innego, co mógłbyś mi zabrać, kiedy zechcesz!

Wtedy niespodziewanie Lauren rozplakała się, a po chwili szlochała już bardzo głośno. Nie poczuła nawet, gdy wyjął jej z objęć dziecko. Odwróciła się i schowała twarz w dłoniach. Słyszała tylko, że szczebiocze z małym po włosku, co bardzo cieszy i rozśmiesza Daniela.

Nagle poczuła na ramionach jego silne dłonie. Przeszły ją dreszcze, pomimo grubego swetra, który miała na sobie.

– Moja droga, czemu właściwie płaczesz? – zapytał.

Bo cię kocham! Nie... Kochałam... Ale nawet tego nie zauważyłeś.

– Bo chcę, żebyś mi nareszcie dał święty spokój. Żebyś wyjechał – wymamrotała niewyraźnie, nadal zanosząc się od płaczu.

– I dlatego aż tak płaczesz? – Delikatnie obrócił ją w swoją stronę i zsunął jej dłonie z twarzy. – Nie dlatego, że cię zraniłem?

– Jak mógłbyś mnie zranić? – mamrotała, wycierając nos chustką, którą podał, pachnącą piaskiem, wodą morską i perfumami. – Jak mógłbyś zranić kogoś takiego jak ja? Jestem przecież samolubną, bezmyślną kłamczuchą, która robi listy bogatych mężczyzn, żeby ich oszukać i wykorzystać.

Uciszył ją dopiero pocałunkiem w usta. Wbrew deklaracjom o honorze i szacunku przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Wcale nie jesteś. To ja jestem bezmyślnym egoistą i nie zasługuję na nic dobrego. Odkąd się poznaliśmy, uczyłaś mnie miłości, zaufania, pozytywnych uczuć, a ja nie potrafiłem tego docenić, dopóki nie uciekłaś. Resztę naszej nocy poślubnej spędziłem, jeżdżąc jak wariat wzdłuż i wszerz wyspy, snułem się po pustej plaży, aż wreszcie, żeby nie zwariować, zatrzymałem się w jakimś tanim motelu, gdzie spałem do południa. Potem pognałem do ciebie. Wtedy Konstancja opowiedziała mi, jak spakowałaś siebie i dziecko do tamtej starej walizki i odjechaliście taksówką. Poczułem, że oszaleję. Próbowałem dzwonić, ale miałaś wyłączoną komórkę, więc na szczęście nie zdołałem powiedzieć wszystkiego, co mi się plątało po głowie, od razu przez telefon. Zdecydowałem, że za wami polecę, lecz moi piloci odmawiali współpracy przez parę dni ze względu na burze. I tak dostałem w prezencie prawie tydzień na przemyślenie swych błędów, który wydał mi się jak rok. Uwierz, że Claudette nie chciała wywołać awantury. Jest, jaka jest, ale chodziło o moje dobro. Gdy jednak pokazała mi ten list i opowiedziała wersję Angela, przeżyłem szok. Wiem, że była to fatalna reakcja, ale poczułem się, jakby odebrano mi już naprawdę wszystko, w co mogłem wierzyć. Nie

mam nikogo. Był tylko Danny, jedyna dobra rzecz, którą pozostawił po sobie mój brat. I nagle wiadomość, że nawet on nie jest moją prawdziwą rodziną. Jest dzieckiem kogoś mi nieznanego. Grom z jasnego nieba. I dodatkowo świadomość, że mogłaś o tym wiedzieć i nie powiedziałaś. Potem jeszcze i to, że w rezultacie ciebie też straciłem... – Emilianem w stu procentach władają ponure emocje, nad którymi prawie nie panował. – Byłem zły, wściekły, przegrany... Wiem, że powiedziałem wiele niewybaczalnych rzeczy, ale gdy w końcu ochłonałem, zrozumiałem... – głos mu się prawie załamał – że ty nie byłabyś zdolna nikogo skrzywdzić ani oszukać. I masz rację, że mam głupi zwyczaj dodawać dwa do dwóch i doliczać się pięciu, ale tylko kiedy chodzi o ciebie. Bo... bo cię kocham, Lauren, jak nikogo i nic nigdy przedtem nie kochałem. Powinienem być powiedzieć ci to wiele razy, ale mówię dopiero teraz. I będę powtarzał, aż cię przekonam. No... powiedz coś... kochanie...

– Nie... nie... – plątały się jej najprostsze słowa, bo nie mogła przyzwyczaić się do tego, co się dzieje, i że Emiliano nareszcie się przed nią otworzył. – To znaczy... tak... no tak... Wierzę ci. – wyszeptała w końcu.

– Czyli wrócisz ze mną? Dzisiaj? Nie musi być dzisiaj... Może potrzebujesz czasu? A może chcesz, żebym na razie poszedł do diabła?

– Oczywiście, że z tobą wrócę – przerwała jego słowotok. Poglaskała go nawet po policzku. – Ale...

– Ale co?

– Co z Dannym? – zapytała, patrząc na malucha, który siedział tam, gdzie go posadził Emiliano, i radośnie gaworzył z pluszowym pelikanem, którego od niego dostał.

– On też! – Mężczyzna patrzył na malca tak ciepło, że nie można było mieć wątpliwości co do jego uczuć. – Nieważne, kim jest czy był jego ojciec. Będę go kochał jak własnego, bo to przecież twój siostrzeniec. Nie mogę nie kochać czegoś, co ma związek tobą.

– Emiliano... – Jeszcze godzinę wcześniej nie zamarzyłaby nawet o takim obrocie spraw. – Ja też cię kocham.

Żałowała, że Claudette swym pojawieniem się wywołała taką rewolucję akurat w dniu ich ślubu. Ale być może nic nie dzieje się bez przyczyny? Może Emiliano uświadomił sobie, co dla niego naprawdę znaczą Lauren i Daniel?

– Będziemy normalną rodziną, kochanie, obiecuję. A Danny będzie miał siostry i braci.

– Czekaaj, czekaaj – zaśmiała się. – Dwoje, troje... okej, ale to brzmi, jakbyś chciał mieć dziesięcioro! Sprawdź lepiej horoskopy.

– Po co? Wystarczy, że będziemy się kochali przy każdej okazji.

Słyszając to, jedna z ryb ze znamienitego trio zrobiła salto w akwarium na komodzie.

EPILOG

Głośne szczekanie i chichoty dzieci sprowadziły Lauren do okna. Uspokojona, zobaczyła, że pięcioletni Daniel ściga po trawniku swą dwuletnią siostrę Francescę, a towarzyszą im ich dwa cocker spaniele, które ktoś musiał wypuścić z salonu przed dom.

Rudowłosa dziewczynka przyszła na świat dwa tygodnie po pierwszej rocznicy ślubu Lauren i Emiliana. Żeby marzenia mogły spełniać się dalej, obecnie na dniach oczekiwali kolejnego dziecka, tym razem chłopca.

Zamieszkali w Anglii, niedaleko Londynu. Ponieważ Emiliano rozwijał interesy w strefie anglojęzycznej, taką edukację miały też otrzymać dzieci. Rezydencja na Karaibach pozostała jedynie domem letniskowym. Lauren, wychowana w górach, nalegała na dużą odległość od miasta, dużo przestrzeni i świeżego powietrza. Własną farmę sprzedała Fionie i jej niedawno poślubionemu małżonkowi. Para zapaleńców przemieniła ją szybko w tętniącą życiem stadninę, odwiedzaną przez turystów.

Claudette nie spieszyła się do odwiedzin. Na przestrzeni ostatnich paru lat spotkali się raz może dwa. Macocha najwyraźniej nie dążyła do zbliżenia ze swymi przyszywanymi wnukami, a Lauren nie zamierzała się do tego wtrącać. Wykorzystywała ostatnie chwile przed pójściem do szpitala na przygotowanie pokoju dla następnego dziecka.

Upewniwszy się, że w ogrodzie nic złego się nie dzieje, powróciła na górę do przeglądania ostatnich kartonów w sprzątanym pomieszczeniu. Nagle w stercie rzeczy opisanych „do wyrzucenia” zobaczyła starą, podniszczoną kopertę...

Po chwili, tak szybko, jak mogła, biegła na dół, by pokazać mężowi coś, co zaparło jej na chwilę dech w piersiach.

– Cała jesteś zaczerwieniona – zaniepokoił się Emiliano. – Dobrze się czujesz?

– Świetnie. Naprawdę. Tylko... proszę, żeby ci pokazywać, jeśli przy sprzątanym znajdę coś ważnego...

Nagle zasepiony wziął od niej kopertę i odwrócił się, by nie widziała jego twarzy.

– Była w pudełku. Wiesz... tym z napisem „stare fotografie”. Nigdy nie miałeś czasu tam zajrzeć...

– A może nie miałeś ochoty? Albo siły? – Jak widzisz, twój brat jednak coś ci po sobie zostawił... – wyszeptała. – Vikki musiała się zgodzić na test DNA. – Miejmy nadzieję, że była pewna jego wyniku! – Niestety, odesłali go parę dni po wypadku.

– I czemu on się go wyparł? Dlaczego mając test w ręku, naopowiadał Claudette historii? – Emiliano nie umiał pohamować złości i niedowierzania.

– Może nie wytrzymał presji bycia ojcem. Zwłaszcza gdy Vikki niczego mu nie ułatwiała. – Lauren najwyraźniej potrafiła załagodzić każdą sytuację.

Po awanturze w noc poślubną temat pochodzenia Daniela zniknął na zawsze z ich życia. Adoptowali go i wychowywali jak własne dziecko, nie dociekając więcej przeszłości.

– To już w ogóle nie robi żadnej różnicy – wyszeptał, patrząc na chłopca bawiącego się na trawniku, który jednak okazał się nie tylko siostrzeńcem Lauren, ale i jego prawdziwym bratankiem. A w rzeczywistości po prostu synem.

– Wiem – odpowiedziała po cichu, przytulając się do niego najmocniej, jak mogła, by nie przestraszyć ich nienarodzonego maleństwa.

Tytuł oryginału: A Clash with Cannavaro
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2014 by Elizabeth Power
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1906-8

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.